

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

11 GRUDNIA 1966
DECEMBRE

Nr 50 (478)



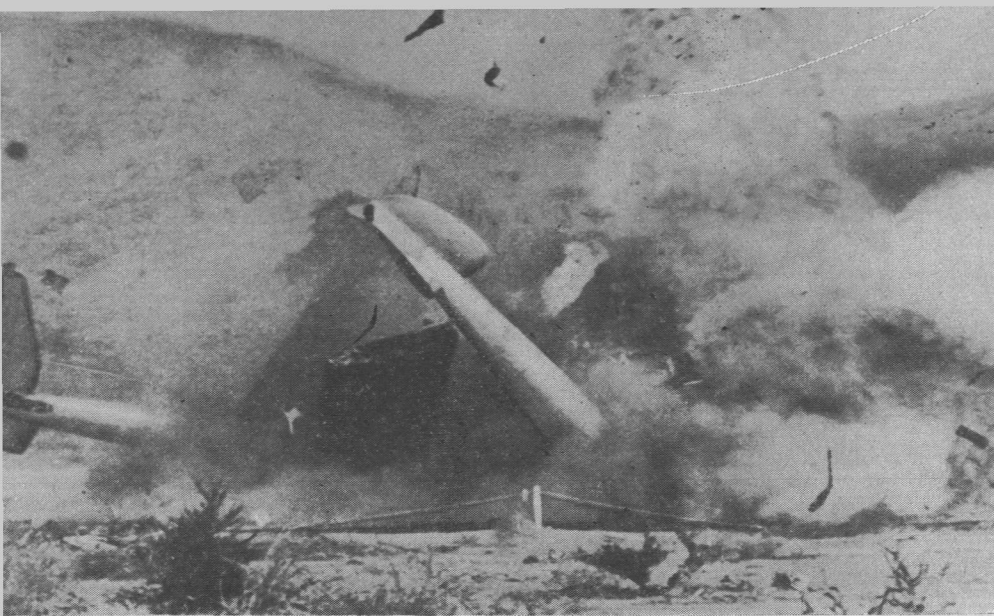
ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW — PLACÓWKA 24 w MAZINGARBE — str. 6

NIEZNANA PIEŚŃ OBOZOWA w SACHSENHAUSEN: UKRZYŻOWANY z NICEI — str. 17

Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie, dzieło Jerzego Chojnackiego (na zdjęciu) ozdobi wystawę „Tysiąclecie polskiej nauki i techniki” w Chicago (str. 5)

Cette statue de Maria Skłodowska-Curie, oeuvre de Jerzy Chojnacki, ornera l'exposition polonaise à Chicago (p. 5)

FP 2373



Mamy świeżo w pamięci grożąca nieobliczalnymi skutkami katastrofę amerykańskiego samolotu z trzema bombami wodorowymi na pokładzie w wybrzeży Hiszpanii pod Palomares, a oto agencje prasowe doniosły, że w amerykańskim stanie Arizona podczas prób przewozu broni nuklearnej w specjalnym pojemniku samolot transportowy C-119 eksplodował na lotnisku w Phoenix (na zdjęciu). Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie doszło do eksplozji nuklearnej. Mimo stosowania bezpieczników przy ładunkach nuklearnych każdy z takich wypadków może spowodować tragiczny wybuch

Pałac Elizejski połączy z Pałacem Kremłowskim bezpośrednią linią telefoniczną dla prowadzenia rozmów w szczególności ważnych okolicznościach. (Linia taka łączy Białą Dom w Waszyngtonie z Kremlem w Moskwie). Na zdjęciu ambasador ZSRR Walerian Zorin podpisuje dokument o założeniu bezpośredniego telefonu Moskwa—Paryż w obecności sekretarza generalnego MSZ p. H. Alphanda



Powódź we Francji nie ma porównania z katastrofą we Włoszech, ale i ona wyrządziła duże szkody, zwłaszcza w Mans, po wylewie rzeki Sarthe, równie groźnym jak w 1930 roku



▲ Les Américains n'ont pas tiré les leçons de la tragique expérience de Palomares. Un avion de transport C-119, porteur d'une charge nucléaire, a explosé au sol à Phoenix

(Arizona). Par miracle, il n'y a pas eu de déflagration atomique.

▲ L'Elysée et le Kremlin seront reliés par le „téléphone vert” après l'accord signé par la France et l'URSS.

▲ Dans l'ouest de la France, les inondations sont aussi catastrophiques qu'en 1930. Ici la Sarthe au Mans.

▲ La situation en Allemagne occidentale inquiète le monde. La désignation de M. Kurt Kiesinger, ancien membre du parti national-socialiste, comme chancelier, et les succès électoraux du NPD néonazi évoquent tristement les années trente...

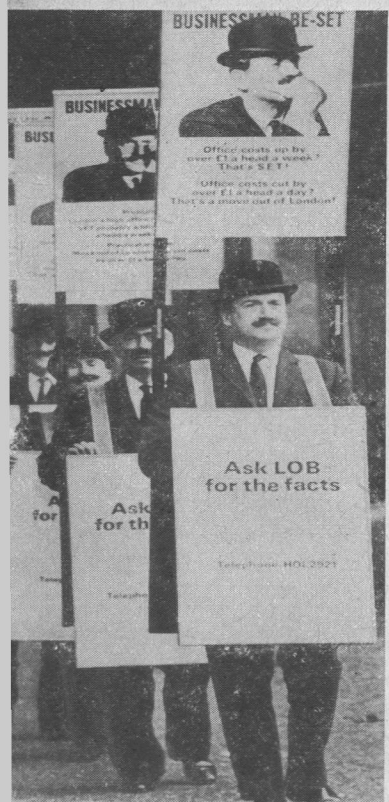
▲ La Pinacothèque de Munich, célèbre depuis 400 ans, s'est enrichie par l'achat de magnifiques toiles des écoles française et espagnole du XVIII-e siècle: Boucher, Greuze, Lancret, Quentin de La Tour, Pater et Goya.

▲ Quatre participants de la conférence annuelle des présidents et directeurs des plus grosses compagnies anglaises n'ont pas hésité à jouer les hommes-sandwiches.

▲ Sylvie Vartan a baptisé les „Parisiennes”, poupées fabriquées d'après les dessins de Kiraz.

▲ Cabaret de strip-tease? Non. Ce sont les „cagnas”, des élèves-officiers dans les nouveaux bâtiments de l'Ecole Royale des Ingénieurs Militaires à Rochester dans le Kent (Angleterre).

▲ Michèle Leyrie (23 ans) a été élue „Reine du Bricolage”.



Wzrost wpływów w Niemieckiej Republice Federalnej skrajnie nacjonalistycznej partii NPD, nie ukrywającej neo hitlerowskiego rodowodu i desygnowanie przez partię chrześcijańsko-demokratyczną Kurta Kiesingera na kanclerza (na zdjęciu) wywołało falę komentarzy i prognoz politycznych przypominających lata 1932-33



Licząca ponad 400 lat słynna Pinakoteka w Monachium posiada bogate zbiory arcydzieł sztuki gotyckiej, renesansowej i barokowej. Ostatnio galeria wzbogaciła się o kilka wybitnych dzieł francuskiego i hiszpańskiego malarstwa XVIII wieku. Są to obrazy Goyi, Greuze'a, Bouchera, Lancreta, Patera i La Tours. Na zdjęciu: pracownicy Pinakoteki przy dokładnym sprawdzaniu nowych nabytków

Czy zaprenumerowałeś „TYGODNIK POLSKI” na rok 1967?

Znany rysownik Kiraz zaprezentował kolekcję laleczek wykonanych według jego pomysłu z plastisolu i zwanych „paryżankami”. Figurki te zachowują takie kształty i postawy, jakie im się nada, ponieważ materiał, z którego są wykonane, jest miękki i elastyczny. Kiraz wybrał jako matkę chrześną swych laleczek Sylwii Vartan. Ochrzciła ona „paryżanki” w kieliszku dobrego szampana



Królewską Szkołę Inżynierów Wojskowych w Anglii przeniesiono do nowej siedziby w Rochester. Przybyli na inaugurację ministrowie nie wiedzieli czy są w szkole wojskowej, czy w lokalu strip-teasowym, gdyż nad łózkami wszystkich podchorążych wisiały fotografie „pin-up girls” w głębokim negliżu

Wybory „Królowej Majsterkowania” przyniosły zwycięstwo 23-letniej Michèle Leyrie. Ponieważ pensja nie starczała jej na umeblowanie mieszkania, nabyła stare meble na „pchlím targu”, własnoręcznie odnowiła je i dostosowała do swoich potrzeb. Na zdjęciu laureatka z narzędziami swego zwycięstwa



W Londynie odbyła się doroczna konferencja przesów i dyrektorów największych brytyjskich towarzystw przemysłowych. Nie wahali się oni nosić tablic z reklamami, uważając, że taka praca nie hańbi, a może zachęcić do energiczniejszej reklamy firm przemysłowych

WRAZ Z INAUGURACJĄ ROKU AKADEMICKIEGO 1966—67 wznowiona została działalność CENTRE DE LA CIVILISATION POLONAISE na Uniwersytecie Paryskim. Na pierwszy w tym roku miesięczny program imprez, organizowanych przez Ośrodek, składają się: prelekcja prof. J. Pajewskiego z Poznania, poświęcona związkom politycznym i kulturalnym Polski z jej wschodnimi i zachodnimi sąsiadami na przestrzeni wieków, dwie wystawy, prezentujące: pierwsza — rozwój i działalność Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, druga — obrazy i kreacje teatralne Ludmiły Murawskiej, wreszcie dwa filmy polskie.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się — podobnie jak przed rokiem — do dyrektora Ośrodka profesora Stanisława FRYBESA z prośbą o przedstawienie dorobku, aktualnych prac i planów Ośrodka:

Wykład profesora Janusza Pajewskiego z Uniwersytetu Poznańskiego (na zdjęciu z prawej w środku) pod tytułem „La Pologne entre l'Orient et l'Occident”. Przy stole prezydyjnym: (po prawej) profesor Roger Portal, président de l'Institut d'Etudes Slaves, (po lewej) prof. Stanisław Frybes, dyrektor Centre de Civilisation Polonaise



NOWY ROK na SORBONIE

O pracach i zamierzeniach Centre de Civilisation Polonaise

OŚRODEK KULTURY POLSKIEJ na Sorbonie zamknął swoją działalność w ubiegłym roku akademickim dziewiętnastoma imprezami zorganizowanymi w Paryżu oraz wystawami i prelekcjami, które odbyły się na uniwersytetach w Lille, Nancy, Strasburgu. Niektóre imprezy organizowaliśmy wspólnie ze Stacją Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, z dobrymi — jak sądzę — rezultatami tej współpracy.

W ubiegłym roku wzbogacony też został i w całości opracowany księgozbiór Ośrodka. Służy on teraz coraz liczniejszemu kręgowi czytelników i uczestników imprez, których zadaniem jest — najogólniej to formując — przybliżenie francuskiej publiczności, przede wszystkim zaś profesorom i studentom Uniwersytetu Paryskiego, polskiej problematyki i polskiego dorobku z zakresu kultury i nauki.

Program nasz w tym roku akademickim zaczęliśmy prelekcją prof. Pajewskiego o związkach politycznych i kulturalnych Polski z jej sąsiadami na przestrzeni dziejów. Frekwencja publiczności, wśród której sporo było studentów, i to nie tylko polonistyki, ale także historii czy rusycystyki, liczne pytania i problemy postawione prelegentowi w dyskusji, wszystko to świadczy o tym, jak interesujące jest dla francuskiego słuchacza, dla francuskiego studenta poruszenie przez prof. Pajewskiego zagadnienie.

Przed dwoma tygodniami otworzyliśmy pierwszą z całej serii małych ekspozycji poświęconych polskim muzeom i bibliotekom, działalności niektórych instytucji naukowych i wydawniczych, wreszcie przedstawieniu polskich prac naukowych z pewnych wybranych dziedzin.

Niedawno otwarto w lokalu Centre de Civilisation Polonaise przy Sorbonie wystawę ukazującą dorobek Muzeum Etnograficznego i Archeologicznego w Łodzi



W tej akcji chodziło nam o zgromadzenie tu, w Paryżu dobrze wyselekcjonowanej dokumentacji, dotyczącej tradycji, działalności, zasobów i wydawnictw polskich instytucji naukowych, bibliotek, muzeów, następnie zaś o popularyzowanie tej dokumentacji także w formie małych ekspozycji, organizowanych w lokalu Ośrodka lub przez Ośrodek w różnych miejscowych instytucjach merytorycznie zainteresowanych tematyką. Wystawy te — w miarę możliwości — łączyć będziemy z prelekcjami lub debatami poświęconymi tym samym zagadnieniom, co ekspozycje.

Materiały dokumentacyjne mogliśmy zgromadzić, a także przygotować w formie ekspozycji, dzięki pomocy zainteresowanych instytucji polskich, którym oczywiście za pomoc tę jestem ogromnie wdzięczny. Pozwolę sobie podać wykaz wystaw, do których materiały znajdują się już w Paryżu lub których przygotowanie jest w pełnym toku. Robię to także dlatego, by poinformować czytelników „Tygodnika” o możliwości wypożyczenia w przyszłości tych materiałów, gdy okaże się one mogą użyteczne przy organizowaniu różnych imprez kulturalnych i naukowych na terenie Francji.

A więc: „Polskie publikacje naukowe w przekładach na języki obce” (przygotowuje Państwowe Wydawnictwo Naukowe), „Repertuar francuski na scenach polskich 1956 — 1966” (Państwowy Instytut Sztuki), „Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce” (Państwowy Instytut Sztuki), „Wydawnictwa leksykograficzne i encyklopedyczne w Polsce” (Państwowe Wydawnictwo Naukowe), „Kraków i jego Muzeum Narodowe” (Muzeum Narodowe w Krakowie), „Muzeum Śląskie we Wrocławiu” (Muzeum), „Muzeum Etnograficzne i Archeologiczne w Łodzi”



Wśród zgromadzonej na wykładzie prof. Pajewskiego w Amphithéâtre de l'Annexe publiczności znalazła się spora grupa studentów, interesujących się żywo historią Polski. Zarzucili oni prelegenta licznymi pytaniami

(Muzeum), „Wczesnośredniowieczne miasta na Śląsku” (Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu), „Prace z zakresu filologii klasycznej, filologii romańskiej i filologii polskiej” (przy udziale Instytutu Badań Literackich PAN oraz pracowników zainteresowanych katedr), „Współczesna literatura polska w przekładach na języki obce” (PEN-CLUB, Polonicum), „Przekłady z literatury francuskiej w Polsce 1956—1966” (Państwowy Instytut Wydawniczy), „Księgozbiór P. Cazin jako warsztat pracy tłumacza literatury polskiej”.

Wykaz ten będziemy mogli rozszerzyć w przyszłości dalszymi projektowanymi zagadnieniami i tytułami.

Omówiona wyżej akcja nie wyczerpuje planów Ośrodka na rok akademicki 1966 — 67. Chcielibyśmy w zakresie spotkań naukowych poza miesięcznymi prelekcjami bawiących w Paryżu profesorów polskich zorganizować dwa dwu-trzytygodniowe seminaria francusko-polskie, poświęcone: pierwsze — wybranym zagadnieniom literatury polskiej w kontekście komparatystycznym, drugie — niezwyklej postaci i ogromnie interesującej twórczości Jana Potockiego. Tę drugą imprezę chcielibyśmy zorganizować wspólnie z Centre de Civilisation Française na Uniwersytecie Warszawskim...

Myślę, że więcej będę mógł o tych i innych projektach Ośrodka powiedzieć na początku zbliżającego się roku 1967.

Polski Krzyż Partyzancki dla zasłużonego żołnierza w Sanvignes-les-Mines



Edmund Maciejewski jest pierwszym kawalerem Krzyża Partyzanckiego w środkowej Francji. Odznaczenia tego nie przyznano dotąd jeszcze nikomu

Jeden z b. żołnierzy słynnego Batalionu Mickiewicza, p. Edmund MACIEJEWSKI z Sanvignes-les-Mines (Saône-et-Loire) został odznaczony polskim Krzyżem Partyzanckim. Zasłużonemu żołnierzowi (w walkach utracił nogę), który otrzymał w roku 1945 Croix avec Palme, a następnie — z rąk generała de Latre-de-Tassigny — Médaille Militaire i wreszcie Croix de La Légion d'Honneur, wysokie polskie odznaczenie wręczył konsul PRL w Lyonie pan Jarosław Kulczycki.

Uroczystość odbyła się w merostwie w Sanvignes-les-Mines. Mer, p. Louis Veillaud, wyraził radość, że tak za-

Dokończenie na str. 4

FP 2373

ZNOWU ZŁO PŁYNIE Z BAWARII

WYBORY do lokalnych parlamentów w dwóch krajach NRF — Hesji i Bawarii zaszokowały opinię światową. NPD, czyli „narodowo-demokratyczna partia Niemiec”, zupełnie niedwuznacznie nawiązująca do tradycji hitlerowskich, kierowana w zdecydowanej większości przez byłych członków NSDAP, zdobyła w dwóch landtagach pierwsze mandaty: w Hesji — 8, w Bawarii — 15. W stosunku do całości obu izb, jak i siły dwóch wielkich ugrupowań: chrześcijańskiej demokracji i socjal-demokratów, nie jest to dużo, ale sam fakt obecności w obu parlamentach żywiołów nazistowskich, które w swych wystąpieniach zagrają na nutach prusko-hitlerowskiego nacjonalizmu, jest dla bardzo wielu Niemców wielce chwytliwy i bliski ich serc. Może się to po jakimś czasie okazać w skutkach bardzo niebezpieczne.

Obserwatorzy polityczni przypominają, że Hitler rozpoczął podobnie, tylko że początkowo ze znacznie mniejszymi sukcesami niż NPD. W 1929 r. w Coburgu jego partia opanowała radę miejską.

Członkowie NPD, pomni tego faktu, który rozwinął się potem w największe nieszczęście, jakie ludzkość kiedykolwiek doznała, we wrześniu 1965 r. przed wyborami do Bundestagu właśnie z Coburga wyruszyli paradą przez Norymbergę (!) do Landbergu, by tu złożyć wieńce na grobach hitlerowskich zbrodniarzy wojennych powieszonych z wyroków alianckiego trybunału wojskowego.

Przewodniczący bawarskiej NPD oświadczył wtedy w Landbergu: „Oddajemy cześć wszystkim tym, którzy w wyniku samowoli i żądzy władzy niewinnie stracili życie. Podczas gdy o podobnych ofiarach w Dachau i Bergen-Belsen myśli świat, tych grobów nie otwiera nikt. My to czynimy”.

Odezwa NPD przed wyborami do parlamentu bońskiego w 1965 zawierała takie żądania wysuwane przez NPD: „Skończyć z kłamstwem o wyłącznej odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie wojny... „Dostyż już stania pod przegięciem świata... podczas gdy w innych krajach milionowe zbrodnie wojenne, dokonane na niemieckich mężczyznach, kobietach i dzieciach, pozostają bez pokuty...”. „Niemcy mają prawo do terytoriów, na których rósł naród niemiecki.” itp.

Przy zeszłorocznych wyborach do parlamentu w Bonn NPD-owcy nie mieli sukcesów mandatowych, co wynikało nie tyle z ich pozycji, ile ze skomplikowanego systemu wyborczego. Zebrałi jednak razem ponad 660 tysięcy głosów. Zlekceważono to. Uplętno kilkanaście miesięcy i teraz w wyborach do parlamentów lokalnych notują już bardzo wyraźny wzrost wpływów.

Podczas wyborów w Bawarii — w okręgu Norymberga — uzyskali prawie 14% głosów. (Przypomnijmy sobie, że Norymberga była siedzibą największych imprez hitlerowskich, słynnych „partaitagów”, a po wojnie — siedzibą międzynarodowego trybunału wojskowego, który sądził niemieckich zbrodniarzy wojennych. W Coburgu za neohitlerowcami z NPD oświadczyło się 11% głosów. W mniejszych miejscowościach Bawarii mieli jeszcze większe sukcesy. Ale na tym nie koniec. „Nikt już dziś nie wątpi — pisze zachodniemiecki dziennik „Frankfurter Rundschau” — że NPD zdobędzie miejsca w przyszłym roku także w wyborach do „landtagów” Palatynatu Reńskiego i Szlezwiig-Holsztynu, a także być może w Berlinie zachodnim...”

Odrodzenie się nazistowskich tendencji opartych o stare programy zaborcze pruskich junkrów i militarystów oraz brunatnych wielbicieli Adolfa, obserwowano w Niemczech zachodnich od wielu lat. Wielu wytrawnych polityków, publicystów i działaczy w świecie zbrodni nie dawało jednak wiary głosom ostrzegawczym, podnoszonym w tej sprawie, bądź te głosy lekceważono.

Po sukcesach neohitlerowców w Hesji i Bawarii nie próbują już wprawdzie zaprzeczać, ale wielu z nich nadal nie zdaje sobie sprawy z pęczniejącego niebezpieczeństwa. A wzrost, a właściwie dalsze ujawnianie się sił nazistowskich w NRF, działających dotąd w ukryciu, jest rzeczą całkowicie pewną. Jeszcze nikt nie zatrzymał lawiny, która już ruszyła. Ostrzegając w porę można jednak uniknąć jej groźnego natarcia, izolując żywych od niebezpieczeństwa. Takim izolowaniem w przypadku NPD mogłaby być tylko delegalizacja tej partii.

Ale na to NRF, jej parlament i dwie wielkie partie nie potrafią się zdobyć. Przecież to one właśnie stworzyły cieplarnianą atmosferę dla regeneracji hitlerowskich niedobitków.

W tej sytuacji skupienie uwagi na Niemczech zachodnich i systematyczne śledzenie tamtejszego życia politycznego należy przede wszystkim do sąsiadów Niemiec, do narodów, które doznały od nich bezmiaru krzywd i okrucieństw, nie wyrównanych dotąd, bo niemożliwych przez swój ogrom do wyrównania.

To nie przypadek, że właśnie w tym samym czasie, kiedy NPD gruntuje swą pozycję w życiu politycznym NRF, pojawiły się „rewelacyjne” publikacje o tym, że Hitler nie popełnił samobójstwa, że była to tylko mistyfikacja, że uciekł on łodzią podwodną do Japonii i że może żyje jeszcze do dziś. Nie jest też przypadkiem, że CDU wysunęła na premiera NRF b. członka NSDAP, weterana spośród gwardii hitlerowskiej, Kiesingera.

Wszystko to wzmacnia pozycję NPD, ułatwia jej działalność. Jeszcze trochę a usłyszymy na ulicach NRF tę samą pieśń, która rozbrzmiewała w III Rzeszy: „Dziś do nas należą Niemcy, a jutro cały świat...” tym razem śpiewaną przez NPD-owców.



P. Mer Chalot, p. Maciejewski, p. mer Veillaud, p. konsul Kulczycki, p. wicekonsul Majewski (od lewej) w czasie powitania mera Sanvignes-les-Mines

POLSKI KRZYŻ PARTYZANCKI DLA ZASŁUŻONEGO ŻOŁNIERZA

Dokończenie ze str. 3

szczytne wyróżnienie spotyka jednego z mieszkańców jego gminy, p. Edmunda Maciejewskiego, żołnierza o wyjątkowych walorach, który swym bohaterstwem w walce przyniósł zaszczyt polskiemu i francuskim tradycjom bojowym. **Konsul Kulczycki** wręczając Krzyż Partyzancki **p. Maciejewskiemu** przypominał, że ideały wspólnej walki łączą nadal naród polski i francuski. Podobnie jak żołnierze nasi na polu walki o wolność z niemieckim najeźdźcą, tak dzisiaj Polacy i Francuzi czynią wspólne wysiłki o zachowanie pokoju w świecie.

Krótką, lecz bardzo wzruszającą uroczystość zakończyła się tradycyjną lampką wina. Oprócz **konsula Kulczyckiego** obecny był również **wicekonsul p. Majewski**, zastępcy mera **Sanvignes pp. Dugay, Champlaud, Comte, Lavigne**, reprezentanci zarządu miejskiego **Montceau-les-Mines pp. Marlin, Deguere i Duband**, mer **Saint-Vallier pan Chalot**, mer **Ciry-le-Noble p. Germain**, prezes Komitetu „France-Pologne” **pan Prost** z małżonką, **p. Krakowiak** — członek zarządu stowarzyszenia, prezes **Comité des Fêtes Sanvignes-les-Mines p. Rozier** i wiele innych osobistości. Przybyła również na uroczystość **rodzina p. Edmunda Maciejewskiego**, wielu jego przyjaciół i dawnych towarzyszy broni.

ODZNACZENIA W POTIGNY

Niedawno w gmachu merostwa w Potigny (Calvados) odbyła się miła uroczystość. Tutaj, w obecności mera Potigny i merów sąsiednich miejscowości oraz członków Rady Miejskiej, byłych kombatantów i przedstawiciela Zarządu Głównego ZBoWiD z Warszawy **red. J. Katarkiewicza**, konsul generalny PRL w Paryżu **p. Janusz Mickiewicz** wręczył **p. Stefanowi BARYLAKOWI**, byłemu żołnierzowi I Dywizji Panczernej, która walczyła pod Falaise, **Krzyż Walecznych** przyznany przez Radę Państwa, oraz **p. Władysław**

wowi GINTEROWI, byłemu członkowi Ruchu Oporu i nauczycielowi w Potigny **Krzyż Partyzancki**, przyznany przez Radę Państwa.

P. Stefan Barylak i Stanisław Kozak, również byli żołnierze I Dywizji Panczernej, którzy opiekują się polskim cmentarzem wojskowym w Langanerie-Urville, zostali odznaczeni **Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej**.

Odznaczonym serdeczne gratulacje z tej okazji składa również redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Czytelnicy piszą



DROGI „TYGODNIKU”!

Już dwa miesiące minęły, jak wróciłam z kolonii letnich w Kraju i jeszcze do tego czasu nie podziękowałam drogiemu „Tygodnikowi” za wygraną nagrodę w zeszłorocznym konkursie w postaci miesięcznego pobytu na kolonii w Wiśle. Były to niezapomniane wakacje, gdyż Wiśla znajduje się w pięknej górskiej okolicy. Robiliśmy dużo ciekawych wycieczek w okolice oraz zwiedzaliśmy między innymi: Warszawę z jej zabytkami, Kraków (wysyłam Wam zdjęcie, gdzie przebywam z miłymi gołębiami przed Sukiennicami), Wieliczkę, przepiękny Park Kultury w Chorzowie, Oświęcim, którego obóz często mam przed oczami itp.

Spotkała mnie też miła niespodzianka, gdyż rodzice, przebywając w odwiedzinach w Kraju, przyjechali mnie odwiedzić i zabrali mnie na trzy dni do rodziny. Więc dziękuję „Tygodnikowi” za nagrodę i życzę zwiększenia nakładu pisma.

Anna-Maria SŁOJEWSKA
Carvin

INTERESUJĄCY ODCZYT

W Stacji Naukowej PAN w Paryżu, przy rue Lauriston, **doc. T. Adamski**, kierownik Zakładu Technologii Chemicznej przy Ośrodku Badań Jądrowych w Warszawie, wygłosił referat. W zebraniu, któremu przewodniczył **prof. J. Wyart**, kierownik Laboratorium Mineralogii i Krystalografii przy Sorbonie, członek Francuskiej Akademii Nauk, wzięło udział kilkadziesiąt naukowców francuskich, wśród nich: **prof. J. Barraud** — dyrektor Laboratorium Fizyki Układów i Struktur Biologicznych, **prof. St. Goldsztaub** — dyrektor Laboratorium Mineralogii przy Uniwer-

sytecie w Strasburgu, **prof. Bouissières** — z Instytutu Fizyki Jądrowej w Orsay, **prof. Mouret** — z Ośrodka Badań Jądrowych w Fonney-aux-Roses i inni.

Ze strony polskiej uczestniczył w spotkaniu wicedyrektor Instytutu Badań Jądrowych, **prof. Brzozowski**.

Tematem referatu były obserwacje poczynione przez **doc. Adamskiego** w Instytucie w Warszawie oraz w czasie jego studium w Paryżu nad zjawiskami tworzenia się i wzrostu kryształów. Oryginalna metoda badań omówiona przez **doc. Adamskiego** i ilustrowana licznymi przezroczkami wywołała duże zainteresowanie i żywą dyskusję wśród licznie zgromadzonych naukowców francuskich.



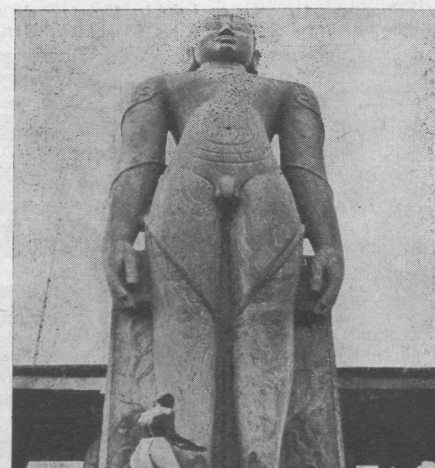
CONNAISSANCE DU MONDE présente le célèbre voyageur polonais VITOLD DE GOLISH

Dimanche 11 décembre — LILLE, Lundi 12 décembre — ABBEVILLE, Mardi 13 décembre — CAMBRAI, Mercredi 14 décembre — ARRAS, Jeudi 14 décembre — SOISSONS, Vendredi 16 décembre — ST. POL s/TARNOISE, Dimanche 18 décembre — AMIENS.

L'INDE — CETTE GRANDE INCONNUE

UN NOUVEAU VOYAGE DE **VITOLD DE GOLISH** récit et films en couleurs

- Univers secret des temples souterrains et érotiques
- Royaume des épices du Malabar
- Animaux préhistoriques
- Cérémonies et rites mystérieux



WKŁAD POLAKÓW DO ŚWIATOWEJ NAUKI I TECHNIKI



Skarby polskiej kultury narodowej prezentowane na wystawie milenijnej, otwartej w połowie października w Muzeum Instytutu Sztuki w Chicago, przyciągają liczne rzesze zwiedzających. O otwarciu wystawy „Tysiąc lat polskiej sztuki” pisaliśmy obszernie w jednym z numerów „Tygodnika”.

Obecnie trwają w Chicago ostatnie przygotowania do otwarcia drugiej wielkiej polskiej wystawy, ilustrującej dorobek polskiej nauki i techniki w Tysiącleciu. Z inicjatywą zorganizowania tej wystawy wystąpił „Ogólnochicagoński Komitet Upamiętnienia Milenium Polski”.

Do Chicago nadeszło z Kraju 130 skrzyń z eksponatami. Przywiózł je z Gdyni do Montrealu M/S „Batory”. Dalszą podróż cenne zbiory odbyły samochodami.

Wystawę „POLSKA NAUKA I TECHNIKA W TYSIĄCLECIU” usytuowano w prawym skrzydle chicagowskiego Muzeum Wiedzy i Przemysłu.

Na parterze u podestu rozchodzących się schodów, na tle biało-czerwonej flagi ustawiono rzeźby wielkich Polaków, którzy są trwałym i najwymowniejszym symbolem wkładu polskiej nauki do ogólnoświatowej skarbnicy wiedzy. Z lewej stoi statua dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla Marii SKŁODOWSKIEJ-CURIE (rzeźba dłuta Jerzego Chojnackiego); z prawej — rzeźba genialnego astronoma Mikołaja KOPERNIKA (dłuta Leona Machowskiego).



OD WITELLONA DO CYBERNETYKI

UWEJŚCIA NA WYSTAWĘ UMIESZCZONO DWIE MAPY POLSKI. Pierwsza ukazuje granice z okresu panowania Bolesława Chrobrego. Zaznaczono tu najważniejsze ośrodki ówczesnego państwa polskiego: Gniezno, Poznań, Płock, Kraków, Wrocław, Kołobrzeg, Sandomierz. Obok druga — współczesna mapa Polski, na której oprócz miast wojewódzkich zaznaczono także ośrodki miejskie, jak: Toruń, Wałbrzych, Częstochowa, Radom, Kołobrzeg, Zakopane. W płaszczynie map wmontowano barwne przezroczka.

Tytuł wystawy „Polska nauka i technika w Tysiącleciu” nie jest zupełnie ścisły, obejmuje ona bowiem również okres prehistoryczny.

Pierwszy dział zatytułowano „Świt techniki”. Zdjęcie ukazuje fragment wzgórz pasma Krakowsko-Częstochowskiego z widocznym wejściem do jaskini. W gablotach zestaw narzędzi kamiennych, a trochę dalej — początki górnictwa. Na fotografiach — odkopane komory i korytarze w kopalni krzemienia (jednej z dwóch najstarszych na świecie) sprzed 4 tysięcy lat w Krzemionkach Opatowskich (środkowa Polska). Obok model kopalni i narzędzia górnicze: tuki kamienne, kliny rogowe, a także produkt wydobywany w kopalni — buły krzemienia, obciosane i wygładzone białoszare siekierki krzemienne. Pokazano tu także wyroby z brązu, modele starożytnych pieców hutniczych z rejonu Gór Świętokrzyskich, wyroby żelazne, różne narzędzia, broń, ozdoby, a także model zrekonstruowanej osady obronnej w Biskupinie koło Poznania sprzed 2500 lat.

DRUGA CZĘŚĆ WYSTAWY ukazuje historię polskiej nauki i techniki. Ryciny, fotografie, modele obrazują rozwój budownictwa murywanego. Wśród eksponatów zwracają uwagę: model łodzi słowiańskiej z IX wieku, odkopanej na Pomorzu w 1957 roku i fotografia słynnych drzwi gnieźnieńskich, odlanych z brązu w połowie XII w.

Inny fragment to dokumenty kultury umysłowej — książki. Jest tu jeden z najdawniejszych zabytków języka polskiego — „Kazania Świętokrzy-

skie” z początku XIV wieku, pisany w Kłodzku w końcu XIV wieku „Psałterz Floriański” (zwany także psalterzem Królowej Jadwigi, bo dla niej był przeznaczony). Znajduje się tu także fotokopia rękopisu najstarszej polskiej pieśni religijnej „Bogurodzica”; wreszcie oryginały kilku najstarszych zabytków polskiego piśmiennictwa: „Kroniki” Galla Anonima, „Kroniki” Kadłubka oraz Rocznik Świętokrzyski Dawny, który zawiera wiadomości o wydarzeniach z lat 965—1122.

Jeszcze zanim w Krakowie wytworzyło się centrum życia naukowego, sławny uczyony polski z Wrocławia — Witellon (1225—1290) tworzył w Polsce, we Francji i we Włoszech. Na wystawie pokazano dzieło Witellona „O perspektywie” napisane około 1270 roku. Praca ta zawiera znakomity wykład z optyki.

Obszernie reprezentowana jest na wystawie astronomia. Jest tu „astrolabium” — jeden z przyrządów astronomicznych Mikołaja Kopernika, a także rękopis i pierwsze wydanie jego epokowego dzieła „O obrotach ciał niebieskich”. (Rękopis ten przeszedł całą gehennę i dopiero po wojnie powrócił do Polski).

Wystawiono „Comptus Chiromentalis” — dzieło Jana z Głogowa (1445—1507), filozofa i astronoma, nauczyciela Mikołaja Kopernika, przyrządy obserwacyjne wykonane przez polskiego gdańszczanina Jana Heweliusza (1611—1687).

O wysokim poziomie starej geografii polskiej i nauk historycznych świadczą także eksponaty takie jak: mapa Wielkopolski — wycinek wielkiej mapy Polski, wykonanej przez znakomitego polskiego geografa i kartografa, przyjaciel Kopernika — Bernarda Wapowski (1480—1535) i złoty globus jagielloński z 1510 r., który jako pierwszy na świecie przedstawia Amerykę jako osobny kontynent. Na globusie wryty jest łaciński napis „Ameryka novo odkryta”. Organizatorzy wystawy wypożyczyli ten cenny eksponat ze skarbcza Uniwersytetu Jagiellońskiego.

NA WYSTAWIE ZGROMADZONO liczne zdjęcia, ryciny i eksponaty ilustrujące osiągnięcia literatury z zakresu nauk społecznych, w dziedzinie medycyny, nauk przyrodniczych i techniki. Humanistykę XIX i początku XX

wieku reprezentują dzieła Joachima Lelewela (1786—1861), słownik Samuela-Oskara Kolberga (1814—1890) i inne.

W dziale nauki o ziemi znalazły się książki Ludwika Zejsznera (1805—1871), pierwszego polskiego geologa o światowej sławie. Ludwik Zejszner wraz z profesorem medycyny Józefem Dietlem (1804—1878) byli ojcami nowoczesnej balneologii i odkrywcami kilku uzdrowisk, m.in. Krynicy.

Nie opodal portretu prof. Józefa Dietla ciekawy eksponat: aparat do mierzenia przepływu krwi. Jego twórcą jest Napoleon-Nikodem Cybulski (1854—1923), profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, fizjolog, wybitny eksperymentator i twórca licznych prac o krążeniu krwi i badań z zakresu elektrofizjologii.

Największymi jednak zdobyczami o znaczeniu światowym szczyty się polska fizyka i chemia. Jak wiadomo, dwaj profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego — chemik Karol Olszewski (1846—1915) i fizyk Zygmunt Wróblewski (1845—1888) — w 1883 r. pierwsi na świecie skroplili tlen, następnie metan, tlenek węgla, wodór, azot i argon. Na wystawie pokazano oryginalny aparat do skraplania powietrza, konstrukcji Karola Olszewskiego.

Obok umieszczono portret Mariana Smoluchowskiego (1872—1917), profesora fizyki Uniwersytetu Lwowskiego i Jagiellońskiego, który wywarł decydujący wpływ na ugruntowanie dzisiejszych poglądów o atomach. Stworzył on podstawy fluktuacji. Niezależnie od Einsteina inną metodą rozwiązał zagadnienie tzw. ruchów Browna.

Dział poświęcony górnictwu naftowemu otwiera duże zdjęcie pioniera polskiego przemysłu naftowego, organizatora pierwszych na świecie kopalni ropy naftowej i rafinerii nafty, wynalazcy lampy naftowej — Ignacego Łukasiewicza (1822—1882). Obok — zdjęcia kopalni w Bóbrce, rafinerii w Chorkówce i krajobrazów podkarpackich z szczybami naftowymi, model pierwszej lampy Łukasiewicza oraz ozdobne stare lampy naftowe.

Przez dłuższy czas mylnie uważano, że wynalazcą lampy naftowej był Amerykanin. Wzięło się to zapewne stąd, że Polska nie była wówczas niepodległym państwem i dlatego świat nie znał odkrycia Ignacego Łukasiewicza.

ZAPREZENTOWANO RÓWNIEŻ dorobek uczonych i techników polskich pracujących na obczyźnie w latach 1800—1918. Duża mapa świata z naniesionymi informacjami obrazuje działalność Polaków na wszystkich kontynentach.

Pod fotografią pomnika Domeyki w Chile czytamy w podpisie: „Geolog Ignacy Domeyko (1802—1889) stworzył naukowe podstawy eksploatacji bogactw naturalnych Chile.” Na cześć tego polskiego uczonego jego imieniem nazwano m.in. minerał — „domeykit”, małą — „nautikis Domeykus” i pasmo górskie w Andach — „Cordillera Domeykt”.

Domeyko przebywał na emigracji we Francji. Tam, przy poparciu polskiej emigracji, skończył szkołę górnictwa i przez pewien czas pracował we Francji. Jemu zawdzięczamy mapy geologiczne niektórych terenów we Francji.

Geologowie A. Czekanowski (1833—1876), J. Czerski (1845—1892) zbadali po raz pierwszy Syberię i Kamczatkę. Nazwiskiem Czerskiego nazwano góry w północno-wschodniej Syberii. Edmund Strzelecki (1797—1873) był też emigrantem. Odkrył on złoto w Australii i złoża węgla w Tasmanii. Na cześć wielkiego bohatera Polski i Ameryki jedno ze zdobytych wzgórz w Australii nazwał imieniem Tadeusza Kościuszki. Afrykę badał Stefan Szolc-Rogoziński (1860—1896). Wybitny chemik, twórca chemii drobnoustrojów, Marceł Nencki (1847—1901) przez długie lata był profesorem w Szwajcarii, a następnie w Petersburgu.

Feliks Jasiński (1856—1899) był twórcą wielu budowli inżynierskich w Rosji dla potrzeb kolejnictwa. Jest tu także zdjęcie jednego z najwybitniejszych inżynierów kolejowych XIX stulecia — Ernesta Malinowskiego (1808—1899). Zmuszony do emigracji po powstaniu listopadowym, działał w Peru. Zbudował tam m.in. słynną kolej transandyjską, której najwyższy punkt znajduje się na wysokości 4769 m nad poziomem morza. Ten rekord wysokości linii kolejowej ustanowiony przez naszego Rodaka do dziś nie został pobity.

Dalszy ciąg na str. 14

MON ITINERAIRE LITTERAIRE AU PAYS DES ANCIETRES par Ignace FLACZYŃSKI

JE NE POUVAIS PAS effectuer mon dernier voyage en Pologne — celui de la dernière année du millénaire — sans m'en tenir fidèlement à ma devise: „Rien de ce qui est polonais ne doit m'être étranger”. J'ai été comblé, sans pour autant avoir assouvi ma curiosité. Ce qui d'ailleurs serait impossible, étant donné que ma curiosité est insatiable et que cette Pologne est immensément riche dans sa complexité, dans tout ce qui est elle-même, tant en ce qui concerne son passé que son présent et son élan vers l'avenir.

J'y ai surtout tourné mon attention sur la culture populaire. Ne suis-je pas, par mon ascendance et mon origine, de ce peuple de paysans et d'ouvriers? Mais comme la culture populaire en Pologne est tout un monde, vaste infiniment, j'ai dû, à mon grand regret, n'en retenir qu'un aspect particulier, à savoir: la création littéraire des travailleurs.

*

Ce qui me frappe au cours de mes investigations relatives à ce phénomène qu'est la création littéraire des non-professionnels de la plume, c'est que je ne trouve rien, ou presque rien dans les ouvrages de langue française qui y sont consacrés, qui nous apprenne quelque chose sur l'extraordinaire floraison de ce genre en Pologne.

Cette lacune profonde m'irrite lorsque je constate qu'il y a en Pologne un nombre considérable de ces écrivains „du 7-ème Jour”, qu'on les découvre là-bas, qu'on les publie et que s'organisent entre eux de très fréquentes rencontres et des soirées littéraires et poétiques. Je dis „m'irrite” non pas que je nourrisse quelque ressentiment à l'égard de quelqu'un, institution ou personne, mais pour la toute simple raison que je suis impatient de pratiquer une percée vers ce curieux canton des lettres, et de faire découvrir à d'autres ce que pensent, ce que sentent, ce que rêvent ces obscurs, ces simples, ces „en marge” de la littérature officielle, ces humbles camarades de travail et de plume.

Mon itinéraire littéraire au pays des ancêtres a été marqué par une pensée obsédante, par un désir enthousiaste et par une volonté ferme de réunir le plus de documents possibles sur cette passionnante question. Comme un leitmotiv constant, ce souhait et cet espoir de notre admirable Emile Guillaumin me revenait en mémoire: „Je pense que bientôt chaque catégorie sociale, chaque corporation, aura ses écrivains qui montreront l'âme juste et la vraie vie des gens de leur classe. Ainsi le roman deviendra plus sincère et la poésie plus humaine”.

J'avais dans ma valise un fichier comportant déjà une centaine de nous avec de courtes notices bio-bibliographiques, puisées dans les catalogues, dans des revues et des journaux que me procurent mes amis de Gdańsk, de Szczecin, de Varsovie, de Cieszyn, de Katowice, de Lublin. Maigre butin, comparé à ce que me fit découvrir et entrevoir mon ami Kopeć de Varsovie...

*

PAR LE PLUS pur des hasards, entre le 14 juillet, „fête de votre révolution” comme disent les Polonais aux Français, et le 22 juillet, fête nationale de la Pologne Populaire, j'étais invité à une soirée poétique — la cinquième du genre — organisée par les paysans et paysannes poètes de la région de Lublin à la Maison du Paysan à Varsovie. La soirée était dirigée et animée par le poète, critique et publiciste Jan Szczawiej qui prépare une volumineuse anthologie consacrée aux paysans-poètes polonais contemporains.

Ils étaient sept, autant que de jours dans une semaine: quatre paysans et trois paysannes. Qu'importent leurs noms pour le moment! Ils étaient là, ces hommes et ces femmes de la terre, en pleine capitale, au coeur de l'agitation et de la fièvre d'une ville immense, venus de leurs lointains et petits villages, nous dire leur moisson spirituelle, leurs vérités à eux, leurs angoisses, leurs moments lyriques, leurs soucis tellement terre à terre qu'ils sont universels.

Chacun, à sa façon, en images douces ou brutales, disait l'arbre, la bête utile et familière, le ciel, l'oiseau, la fleur, l'amour, la glèbe. Lyrisme des chaumières dans l'odeur forte du fumier; valeur poétique d'un champ de blé, ou d'un labour pénible dans un matin brumeux et froid; couleurs d'une clôture familière et vermoulue; philosophie de l'être imbriqué, corps et âme, dans l'impitoyable nature qu'il humanise.

Les écoutant, je les imaginai penchés sur leurs cahiers d'écolier, les mains fiévreuses du travail de la journée, les pieds lourds, l'échine douloureuse, en train de composer leurs poèmes de tristesse ou de joie, de résignation ou de révolte, d'ironie mordante ou souriante. Ils me faisaient songer à mon père, à ma mère, à tous ceux qui s'en sont allés vivre à l'étranger, souffrant d'un déracinement dont leurs coeurs et leurs chairs furent marqués jusqu'à la tombe...

Je me disais aussi qu'il faudra bien un jour que leur poésie, portant témoignage, soit entendue ailleurs que sous leur ciel, qu'il faudra bien un jour que leurs écrits, expression authentique de leur quotidienne existence, universels par excellence, aient droit de cité dans le monde des lettres au même titre que ceux que l'on se plaît à appeler les „grands” de la littérature.

J'aurais aimé m'entretenir longuement avec ces autodidactes de valeur, après ces moments d'exaltation; ils devaient, hélas, dans la soirée-même quitter la capitale, pour rejoindre leurs fermes où les attendait la moisson. Mais nous avons pu quand même parler de nos préoccupations communes, de la France, de la littérature paysanne et ouvrière de chez nous. Nous avons établi le contact. Ils m'ont invité chez eux.

*

DE CES TROIS journées à Varsovie, cette première rencontre reste pour moi comme le volet central d'un triptyque dont je garde au plus profond de mon être la poignante poésie inséparable de ma première vision de ce coeur de la Pologne, et de l'homme, mon ami Kopeć, fervent amateur de culture populaire, qui depuis que je le connais, n'a cessé de me signaler tout ce qu'il trouve dans ce monde captivant de la création littéraire du peuple. Je pense avec Charles Plisnier (et ce que dit Plisnier est une réalité en Pologne): „Dans la mesure où la littérature du peuple peint des moeurs et campe des types, elle apporte une contribution précieuse à l'histoire de notre temps. Et je tiens pour certain que l'historien de l'avenir ne pourra se faire sur notre époque une idée juste si en même temps que les recueils de Notes diplomatiques et les Traités, il n'interroge les écrits de ces romanciers obscurs”.

Loin de négliger de tels documents, les sociologues et les historiens polonais ne cessent au contraire de les interroger, de les éditer, de les encourager.

Ignace FLACZYŃSKI, ouvrier



Dowódca Placówki 24, potem zastępca dowódcy i dowódca podokręgu „Łódź”, p. Stefan Kaczmarek, przechowuje w swym domu pieczolowicie „babcię” — radiostację, która umożliwiła im podczas okupacji stały kontakt z Londynem

PLACÓWKA 24 Z MAZINGARBE

RUCH W DOMU p. Stefana KACZMARKA — „Edwarda” wiązał się ściśle z funkcjami przez niego sprawowanymi. Wkrótce po wstąpieniu do POWN w maju 1942 r., do której wprowadził go p. Ludwik GORWA, pseudonim „Roman”, i złożeniu przysięgi, otrzymuje „Edward” rozkaz organizowania terenu. Tworzy wówczas sześć sekcji. W ciągu ostatnich trzech lat wojny jest kolejno szefem Placówki 24, zastępcą dowódcy podokręgu „Łódź”, który należał do okręgu „Mazowsze”, dowodzonego przez Jerzego PACZKOWSKIEGO — „Gabriela”.

Najtrudniejszym zadaniem, jakie spadło na Mazingarbe, było nawiązanie łączności radiowej z Londynem. Przez przeszło miesiąc usiłował daremnie nawiązać tę łączność Edward BOMBA — „Torreador”, potem dokonał tego Zygmunt NOWAK — „Selim”.

Dla radiostacji upatrzone zostało bardzo pomysłowe pomieszczenie. Postanowiono wykopać rodzaj piwnicy pod barakiem, przy rue Nationale, w którym znajdowała się sala p. Władysława MATUSZYŃSKIEGO. W sali mieściła się kafejka, odbywały się tańce. Nieraz zaglądali tam Niemcy. Pod spodem, pod grubym stropem betonowym, który stanowił podłogę sali, postanowiono przygotować pomieszczenie dla radiostacji.

Zadanie nie było łatwe ani bezpieczne, ale konspiratorzy poradzili sobie z nim szybko. Byli przeciw górnikami. Do kopania przystąpił p. Stefan KACZMAREK, jego brat p. Leon KACZMAREK — „Kazimierz”, Franciszek SZULC, Franciszek ZANDEK — „Marian”, Konrad POSPIESZYŃSKI — „Młot”. Praca postępowała szybko i tak dyskretnie, że nawet pani Matuszyńska nie wiedziała, co się dzieje w jej domu. Tymczasem pod betonem podłogi, pod drugim sklepieniem z ziemi, opartym na drewnianych kłocach, drążyli górnicy schron, w którym działała miała radiostacja. Kryjówka zaopatrzona była w wyloty wychodzące na cztery strony baraku, przez które obserwowano podczas nadawania ruch odbywający się w najbliższym otoczeniu. Dostęp do radiostacji prowadził podziemnym korytarzem z pobliskiego garażu p. Matuszyńskiego. Pomieszczenie okazało się tak praktyczne, że nadawać można było o każdej porze dnia i nocy. Wewnątrz kryjówki zainstalowano antenę ramową. Miejsca było dużo, mieścili się w nim z łatwością wszyscy, którzy potrzebni byli do obsługi i ochrony radiostacji.

— Niemcy szukali w pobliżu wielokrotnie — opowiada p. Stefan Kaczmarek — ale nie mogli znaleźć. Wchodzili nieraz do sali i tamali sobie głowę, czy nie stąd, przypadkiem, nadawane są meldunki, które przecież ciągle słyszeli. Raz jeden przerwał „Se-

Pan Stefan KACZMAREK z Mazingarbe 7 jest emerytowanym górnikiem. Pracą społeczną zajmował się zawsze, jeszcze w Westfalii, a po wypadku, który uczynił go inwalidą pracy i niezdolnym do służby wojskowej, podwoił swą aktywność.

W momencie wybuchu wojny pan Kaczmarek był kierownikiem biura werbukowego w Bully. Gdy Niemcy przyszli w 1940 r. i gestapo rozpoczęło tropienie działaczy patriotycznych, ostrzeżono p. Kaczmarka, że grozi mu aresztowanie. Przez pewien czas musiał ukrywać się, a potem przenieść się do innej miejscowości. Przed Niemcami krył się nie tylko sam, ale ukrywał i innych. W domu p. Kaczmarka mieściła się kwatery, przez którą przewinęło się wielu ludzi: Biliński, Bitner, Fijak, Paczkowski, Szczesny. Tutaj również meldowali się po przybyciu z Anglii pierwsi spadochroniarze. W ich liczbie był Edward Bomba, pseudonim „Torreador”.

lim” nadawanie. Ale tylko raz. Poza tym jednym wyjątkiem pracowała „babcia” normalnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na weszających gestapowców.

JEDNYM Z NAJDDZIELNIEJSZYCH żołnierzy Placówki 24 był Konrad POSPIESZYŃSKI — „Młot”. Dzieje jego były burzliwe. Początkowo dowódczowo przeznaczyło go na spadochroniarza. Wysłano go do wschodniej Francji, skąd miał być przerzucony do Anglii na przeszkolenie. W tym czasie nastąpiła, niestety, „wsypa” i piątego dnia pobytu we wschodniej Francji musiał „Młot” wracać do Mazingarbe, przedzierając się znów przez linie niemieckie. Do bardzo odważnych akcji „Młota” należało wysadzenie tzw. „Dillonów” — masztów linii wysokiego napięcia. Brał w nich udział trzykrotnie.

Linia z przewodami o napięciu 5000 volt przeszkadzała konspiratorom bardzo. Przechodziła ona dokładnie ponad kryjówką radiostacji i uniemożliwiała nadawanie. Stwierdziło to dowództwo. Trzeba było ją przerwać. Wyszadzono więc jeden, czasami dwa słupy. Początkowo robiono ładunek z prochu, potem, dzięki „Młotowi”, z plastyku.

— „Młot” miał źródło plastyku w południowej Francji i kiedyś nawet przywiózł stamtąd sporą porcję, ale potem już brał z Douai, było bliżej — wspomina p. Kaczmarek. — Pamiętam go, jak raz wracał do Mazingarbe z bronią i z plastykiem. Miał ciężki bagaż, nie mógł go udźwignąć, więc zatrzymał samochód żandarmów i zapytał, czy nie chcieliby podwieźć go kawałek. Zgodzili się. Nawet przez myśl im nie przeszło, że pomagają w transporcie broni i amunicji dla Ruchu Oporu. Na ogół jednak jeździł Pospieszynski ze swym towarem na rowerze.

„Młotowi” więc, który znany był ze swej niezwykłej, szaleńczej brawury, powierzano współudział w wysadzeniu „pilonów”. Zrobił to w końcu z taką dokładnością, że linia przerwana została kompletnie. Odbiór iskrówek tajnej radiostacji odbywał się teraz bez zakłóceń. W wykonywaniu tego zadania współdziałali z nim: Franciszek SZULC, Franciszek ZANDEK, Franciszek GREMPKA.

Niebezpieczeństwo dla Placówki 24, jej ludzi i radiostacji wyonilo się nagle z zupełnie innej strony. Wokół sali pana Matuszyńskiego i domów, w których mieszkali ludzie „Edwarda”, krążyć zaczął agent gestapo Józef Kryś (według niektórych relacji miał się on nazywać Kryst). Przychodził do kafejek, w których bywali Polacy, grał w karty, wtrącał się do rozmów i — przede wszystkim — podsłuchiwał. Ciękawo był wszystkiego co się mówiło, czym się ludzie zajmowali. Organizacja wiedziała, że donosił ma już w re-

ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



Zdjęcie zrobione zaraz po wyzwoleniu. Od lewej: Józef Robaszyński, Ludwik Prałat, Franciszek Zandek, Leon Zandek, Konrad Pospieszyński, Jan Chlebowski, Leon Prałat, Franciszek Szulc — żołnierze Placówki 24

kach pewne dane i uporczywie stara się „rozpracować” teren do końca. Akcję Krysia przerwać należało natychmiast, za wszelką cenę. Każdy dzień zwłoki mógł kosztować Placówkę 24, a może i cały podokręg „Łódź”, bardzo drogo. Dowództwo podjęło wówczas decyzję dokonania egzekucji szpiega. Zadanie to spełnić miał „Młot”.

I spełnił. Zastanawiał się przez pewien czas nad sposobem egzekucji, odrzucił proponowane mu granaty, wybrał rewolwer. W biały dzień, w obecności 15 świadków, wśród nich kilku Niemców, wyrok na zdrajcy został wykonany. „Młot”, do którego Niemcy strzelali, dostał kulę w nogę. Mimo rany i upływu krwi wsiadł na rower i uciekł ostrzeliwując się gęsto. Miał w zasadzie dojechać tylko do Barlin, gdzie była przygotowana chwilowa kwatery i kryjówka, ale wolał wrócić do Mazingarbe. Nagłe zjawienie się rannego „Młota” wywołało zaskoczenie, a nawet trochę popłochu wśród niektórych konspiratorów. Konrad Pospieszyński pozostał jednak spokojny. Zanim zmobilizowano lekarza, zanim stworzono warunki do przeprowadzenia operacji, „Młot” chodził, prznosił plany, zgłaszał się zawsze pierwszy na ochotnika do wszystkich akcji.

— Wspominam zawsze z sympatią i uznaniem tego bohaterskiego westfala — mówi p. Stefan Kaczmarek. — Przetrawił wszystkie niebezpieczne akcje, w których z taką brawurą brał udział. Po wyzwoleniu wstąpił do I Dywizji Pancerniej generała Maczka. Z nią razem pomaszzerował do Niemiec i tam zginął. W taki głupi sposób: przy budowie mostu.

ZINNYCH CZŁONKÓW Placówki 24 p. Franciszek ZANDEK wstawił się odważnym wykradaniem prochu z kopalni. Łączniczka p. Wanda GREMPKA-„Aniela” przewoziła broń, amunicję, materiał wybuchowy, plany i inne dokumenty organizacyjne, a także radiostację — „babcie”, jak wówczas mówiono. Odbiornik radiowy obsługiwała p. Odeta POSPIESZYŃSKA — żona „Młota”, notując wszystkie instrukcje nadawane z Londynu.

— Na wielkie uznanie zasługiwała również pani KAPELOWA, która posługiwała się kolejno pseudonimami „Kasia”, „Julka” — wspomina p. Stefan Kaczmarek. — Była bardzo odważna, obowiązkowa, punktualna i nie traciła nigdy zimnej krwi. W chwili, gdy przyjechali po mnie gestapowcy, była w naszym domu. W torbie przy rowerze miała ukryty sten, ale spokojnie, bez cienia lęku odpowiedziała Niemcom na wszystkie pytania i zawiózła broń na miejsce przeznaczenia.

Olbrzymie usługi oddał organizacji także Leon KACZMAREK, brat „Edwarda”, który zbierał wiadomości o transportach niemieckich, postojach, o wszystkich wydarzeniach w terenie. Tą doskonałą pracą wywiadowczą ułatwiał dowództwu alianckiemu orientację w ruchu sił niemieckich na tym niezmiernie ważnym odcinku. Meldunki jego szły do tzw. skrzynek (jedna znajdowała się u p. Franciszka NOWACZYKA, druga u państwa Kaczmareków), skąd łączniczki przekazywały do dowództwa. Po zaszyfrowaniu przekazywane były drogą radiową do Anglii.

„Edwarda” aresztowano 17 sierpnia 1944 r. Było to już po aresztowaniu Zygmunta Nowaka — „Selima” i dowódcy całego okręgu „Mazowsze” Jerzego PACZKOWSKIEGO — „Gabrie-

la”. Ukrywał się i do domu przychodził tylko wtedy, gdy to było konieczne. W krytycznym dniu omawiał plan odbicia z więzienia niemieckiego obu ważnych więźniów. Niezawodny „Młot” przyszedł również i zabrawszy plan okoliczności więzienia odszedł szybko. Był oczywiście pierwszym ochotnikiem do tej akcji. Wkrótce potem zjawiono się gestapo. Dzięki podstępowi zdołał jeszcze p. Stefan Kaczmarek zagrzebać w ogródku rewolwer. Ale wszelkie wyjaśnienia, zaprzeczenia nie przydawały się na nic. Zabrali go wraz z bratem do więzienia do Loos-les-Lille i tam zaczęło się przesłuchiwanie, bicie, groźby i — wreszcie — wyrok śmierci. „Edward” wytrzymał to wszystko. Nie zdradził nazwisk swych przyjaciół ani tajemnic organizacyjnych, nie powiedział nic.

— 1 września rozpoczęła się ewakuacja więźniów o 4 rano. Strażnicy utworzyli moją celę o 5.45. Celę numer 22, w której przykuty byłem za nogę do ściany. Gdy wyprowadzali mnie, byłem przekonany, że idę na śmierć. Za chwilę wyprowadzono również mego brata. Nie mogliśmy uwierzyć, że zostaliśmy wypuszczeni na wolność.

Potem dopiero dowiedział się p. Stefan Kaczmarek, że w jego sprawie była interwencja konsula szwajcarskiego. Organizacja zmobilizowała wszystkie środki, aby go ratować. Po wyjściu za bramę więzienną, wyczerpany, głodny i brudny nie wiedział co z sobą począć. Jakiś Francuz zaopiekował się nim wtedy. Zabrał go do domu, nakarmił, dał wody, mydło i brzytwę.

Potem wrócił do domu. Był inwalidą, nie mógł pójść do wojska. Jego koleżdy tymczasem wstępowały do dywizji gen. Maczka, inni wyjeżdżali do Anglii na przeszkolenie.

POLAK z FRANCJI HODOWCĄ RÓŻ w CZECHOSŁOWACJI

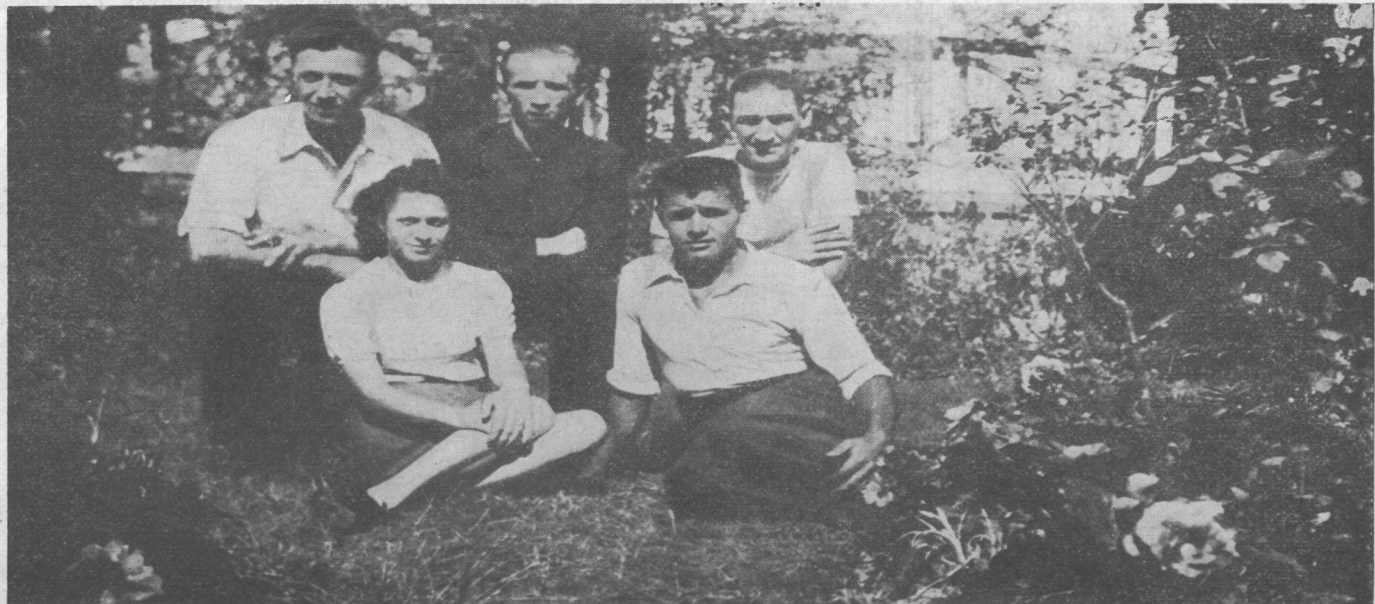
W Trzyńcu (Czechosłowacja) pracuje w miejscowej hucie w dziale ogrodnictwa inż. Edward POTYSZ, który przed kilku laty wrócił z Francji do Polski wraz z całą rodziną, a obecnie zatrudniony jest po czeskiej stronie granicy.

Ostatnio w ostrawskim „Głosie Ludu” ukazał się artykuł pt. „Róże i ekonomia”. Wskazano w nim na duże osiągnięcia p. Potysza w zakresie szlachetnej hodowli róż. Przeprowadza on różnego typu doświadczenia (oparte głównie na wzorach francuskich), m.in. z różami czerwonymi.

— Przekonałem się — pisze m.in. inżynier Potysz — że „model francuski” jest najlepszy. Stynni zresztą na całym świecie francuscy hodowcy twierdzą, że hodowla róż jest wtedy opłacalna, jeśli jeden krzak da w ciągu roku 10 kwiatów. Ja w Trzyńcu uzyskałem, przy pierwszym cięciu, aż 16 kwiatów. Oczywiście na wykształcenie tych kwiatów tak, aby wspaniałością odpowiadały modelowi francuskiemu, trzeba jeszcze trochę czasu i... cierpliwości.

My, hodowcy, z doświadczenia wiemy, że nic się nie da robić na siłę, wbrew żelaznym prawom natury. Sądzę, że korzystając z praktyki zdobytej we Francji, potrafią i tu, w Trzyńcu, mieście typowo hutniczym, wyhodować odpowiednią ilość róż, które zdobić będą nie tylko hale produkcyjne i pomieszczenia biurowe tej olbrzymiej fabryki, ale także i mieszkania pracowników kombinatu. (da)

Zdjęcie wykonane podczas okupacji w roku 1944. Po lewej u góry — pan Stefan Kaczmarek, pseudonim „Edward”; niżej — państwo Odeta i Konrad Pospieszyńcy, czyli „Młot” z żoną, jak się to wówczas, w latach okupacji, mówilo



Fryzjer
polski

FRANÇOIS
et JACQUELINE

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac — Mahon)

TEL.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

TRUDNA MISJA NA DALEKICH ŁĄDACH WYCHOWANKÓW SEMINARIUM W PIENIĘŻNIE

Na początku bieżącego roku wyjechało do Indonezji z Polski — za zgodą władz państwowych i kościelnych — dwudziestu ojców werbistów w celach misyjnych.

Księża werbiści (Societas Verbi Dei) są zgromadzeniem misyjnym. W chwili obecnej w Polsce werbiści liczą 127 ojców i 30 braci. W ich seminarium w Pieniężnie na Warmii 50 kleryków przygotowuje się do działalności misyjnej w różnych zakątkach świata. Ostatnio trzech polskich werbistów wyjechało w głąb Brazylii, dwóch do Ghany, a dalszych siedmiu wyjeżdża na Nową Gwinę.

KATOLICKI „TYGODNIK POWSZECHNY”, wydawany w Krakowie, opublikował niedawno ciekawe listy dwóch ojców werbistów przebywających w Indonezji. Piszą oni w listach do redakcji o trudnych warunkach życia w klimacie tropikalnym, o czarownikach i zabobonach, o ciężkiej pracy na polach ryżowych i górze Paan-Watu — „siedlisku diabłów”.

NA SEANSE FILMÓW WYPOŻYCZONYCH Z POLSKIEJ AMBASADY

Ojciec Stanisław Mucek pisze z Ruteng o wspólnych rekolekcjach misjonarzy (wielu z nich przebywa tu kilkanaście i kilkadziesiąt lat) w Mataloko.

„Na zakończenie wspólnego pobytu urządziliśmy małe spotkanie pożegnalne, okraszone polskimi filmami krótkometrażowymi, wypożyczonymi z naszej ambasady. Oglądali wszyscy ojcowie. Holendrzy podziwiali piękno Polski, a Niemcy dziwili się odbudową Warszawy. Słowakom na widok Tatr serca miękły, przecież już 25 lat nie widzieli kraju”.

Ojciec Józef Glinka uzupełnia tę relację:

„Słowacy cieszyli się, że otrzymali nowy zastrzyk Stowiańszczyzny, my cieszyliśmy się, że mamy tutaj tak już doświadczonych i dobrze zasłużonych pobratymców. W jadalni rozgardiasz był taki, że mi się przypomniły słowa z „Pana Wołodźjowskiego”: „Apud Polonos cunctum festa sine clamore et striptu fiunt” — u Polaków nie ma świąt bez krzyku i wrzawy. Naturalnie w czasie rekolekcji usiłowaliśmy być bardzo skupieni i bardzo pobożni...”

DUŻY MEDALIK SKUTECZNIEJ CHRONI PRZED DIABŁAMI

Poza funkcjami misyjnymi europejscy księża służą radą w wielu świeckich sprawach, nie zostają się ze strzykawką, podręcznym składem lekarstw, leczą rany i choroby; w sumie spełniają misję nie tyle religijną, ile cywilizacyjną w najbardziej zacofanych i często dzikich rejonach odległych łądów. Ludność tubylcza z wioski Lewur-Le po kilku spotkaniach z misjonarzem, domaga się „krzyża do prowizorycznej kaplicy i... dużo lekarstw”. Zachowując zamiłowanie do rozmaitych talizmanów, tubylcy starają się po nawróceniu mieć przy sobie medaliki, najchętniej duże, z którymi można prawie bez obawy pójść nawet nocą na szczyt góry Paan-Watu, gdzie przebywa — jak obliczyli to przodkowie — 194 diabłów.

Podczas patroli misyjnych do odległych wiosek ojcowie po każdej mszy odwiedzają chorych, sprzedają lekarstwa, prowadzą rozmowy, jedzą z tubylcami.

„Siadam po turecku obok gospodarza. Na siłę zjadam trochę ryżu z fasolą i jajkami. Cztery kobiety na siedząco usługują nam powoli i z majestatem. Czarnymi zębami żuły siri, obficie spluwając czerwoną śliną między garnki. Czarne zęby uchodzą tu za największą piękność, a siri to narodowy narkotyk z mieszaniny owocu piny, liścia siri i wapna z roślin morskich. Plucie jest konieczne, więc pluja zawsze i wszędzie. Po wyjściu ludzi z kaplicy sucha ziemia zamieniła się w błoto. Na koniec posiłku wypiliśmy kawę z palonej fasoli. Na resztki

mojego ryżu czekało czworo małych dzieci przytulonych w kącie. Według zwyczaju, dopiero po wyjściu gościa mogą jeść kobiety i dzieci. Dwa chude psy skrzętnie zbierały rozsypane ziarenka ryżu koło mego talerza. Psów się nie karmi, same szukają pożywienia, a gdy ludzie widzą, jak ktoś psa karmi, potwarzają przysłówie: gdy pies je, człowiek głoduje”.

DALEKIE WYPRAWY ZE STRZYKAWKĄ I LEKARSTWAMI

Ojcowie werbiści przed wyruszeniem w świat uczą się podstaw medycyny i później wykorzystanie tych nauk stanowi niemal najistotniejszą treść ich pracy misyjnej. Ojciec Mucek pisze:

„Na drugi dzień zgłosiłem opatrzenie ran. Ani jedno dziecko zdrowe: robaki, wrzody, egzema, czyli jak tu ludzie nazywają ją kullit dua — druga skóra, to najpopularniejsze choroby. Bolesne wrzody wciąż odnawiają się, nie można wyleczyć opatrunkiem z maści ichtiolowej, konieczny jest zastrzyk, a to przekracza nasze możliwości. Dzieci nie narzekają, ani nie płaczą, gdy im wyduszą wrzody czy czyszczą rany. Są bardzo wytrzymale na ból i przyzwyczajone do tego stanu. Po prostu nie wyobrażają sobie, że można żyć bez bólu”.

Inny misjonarz z Polski, Józef Glinka, w swoim liście informuje:

„Jeśli mam użyć porównania z Polski, to powiem, że Manggarai, aczkolwiek posiada najwyższe szczyty na Flores, ma coś raczej z Sudetów. Spady są łagodniejsze, góry bardziej zaokrąglone, prawie wszystko porośnięte jest lasem. Drzewa są olbrzymie. Jadący obok mnie brat Zdzisław (po tutejszemu dla ułatwienia nazywany „Sis”) wymienił mi po kolei miejscowe nazwy. Ludzie Manggarai są nieco niżsi i bardziej krępi. Konie tu są najlepsze na całym Flores. Ponieważ około obiadu dojeżdżamy do seminarium małego w Kisol, gdzie urzędują ojcowie Olecki i Wyparto, zjedliśmy tam obiad i po godzinnym postoju ruszyliśmy w dalszą drogę.”

„Prawie o zmroku dotarliśmy do stolicy Manggarai — Ruteng. Leży ono jeszcze wyżej niż Mataloko, stąd też kąpienie się tu było małym bohaterstwem. Nazajutrz pojechaliliśmy razem z o. regionałem Bakkerem, o. Galisem (Słowak, a obecnie proboszcz o. Ograbka i Wrosza) w osobach: o. Pikor, Pająk, Ograbek i ja do Tjantjar do siedziby o. Swierca”.

JEŚLI CHCECIE SPEŁNIĆ JAKIŚ DOBRY UCZYNEK...

W imieniu polskich misjonarzy ojciec Glinka zwraca się z apelem do Polaków w świecie:

„Może gdzieś tam u Was leży stara, nieużyteczna bielizna niemowlęca lub dziecięca i nie wiecie co z tym zrobić, prześlijcie to, proszę, do nas. Sprawcie dobry uczynek. Paczkę proszę jednak zaszyć w jakiś materiał i dopiero owinać w papier, by paczka nie zginęła (inaczej gdy pęknie, zawartość przepada). Mój adres: P. Józef Glinka — Ende, Tromolpos 210, Surabaja, Indonezja. Za wszelką pomoc okazaną naszym małym dzieciom z wyspy Flores, stokrotne Bóg zapłać.”



Po złożeniu wieńców, oddaniu hołdu kolegom, którzy zaginęli, Cichociemni wyszukiwali wśród kilkuset wyrytych nazwisk żołnierzy Brygady Spadochronowej i swoich kolegów, których pseudonimy tu umieszczono

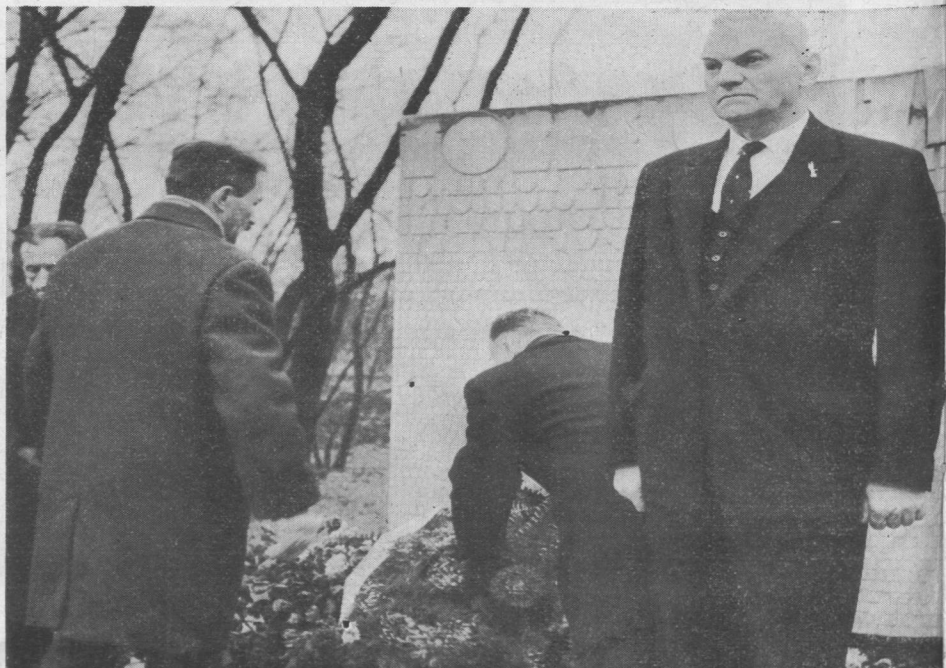


Kpt. „Bomba” (Kochański) b. dowódca batalionu 27 Wołyńskiej Dywizji AK w rozmowie z b. oficerem „Wachlarza” mgr S. Wierzyńskim



Spotkanie przyjaciół po 20 latach — rtm. „Mira” (Jerzy Sokołowski) i mjr „Wojewoda Gotur” (Michalski) — oficerowie dywersji w „Wachlarzu”

W imieniu grona skoczków należących do ZBoWiD-u, wieńiec złożyli pod pomnikiem por. Woźniak (z lewej) oraz kpt. „Gzysm” — Feliks Pukacki, b. dowódca batalionu 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Na warcie (na pierwszym planie) kpt. „Wania” — dr Alfred Paczkowski, b. dowódca III odcinka „Wachlarza”, szef Kedywu obszaru białostockiego, b. dowódca 84 pułku piechoty AK, jeden z pierwszych Cichociemnych, zrzuconych do Kraju



Cichociemni

SKAKALI DO POLSKI W CIEMNOŚĆ, bezszelestnie spływając pod osłoną nocy na białych spadochronach na umęczoną polską ziemię, starali się działać skutecznie, ale cicho, zadając ciosy hitlerowskiej maszynie wojennej. Stąd też zwano ich w Anglii, z której przybywali — Cichociemnymi. Do Polski spływali z nieba jak ptaki i tu raczej — w konspiracyjnej nomenklaturze — przyjęła się dla nich nazwa — „ptaszki”.

Pierwszy z nich dotknął ziemi pod Wyszkowem 17 listopada 1941 r., ostatni — chyba w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego. Pierwszy nazywał się Jan Piwnik, późniejszy sławny „Ponury” z Gór Świętokrzyskich, mianowany pośmiertnie majorem. Kto skakał ostatni — nie ustalono. Wiadomo tylko, że przez te dwa i pół roku z angielskich i włoskich lotnisk przerzucano ich do Polski 317 — oficerów dywersji, nie licząc 27 kurierów cywilnych. Końca wojny nie doczekało 40 procent z nich: 81 padło nad Wartą, Wisłą, Bugiem, Wilią i Dniestrem, 49 wchłonęła okupacyjna noc i losy ich są do dziś nieznane. 14 zmarło po wojnie, a sponad 170 żyjących niecała setka przebywa w Kraju, zaś około 80 rozrzucanych jest po wszystkich kontynentach świata.

Cichociemni nigdy nie byli zwartą jednostką bojową, bo gdy jedni przystępowali już do dywersji w Kraju, innych dopiero VI Oddział dla Spraw Krajowych Sztabu Naczelnego Wodza wyławiał z polskich formacji rozrzucanych w Syrii, Palestynie, w Wielkiej Brytanii. Tych 317 ludzi nie wyczerpuje listy bohaterów spadochronowych dywersantów, doliczyć do nich trzeba kilkudziesięciu innych, którzy zrzuca-

byli na ziemię nie polską, do Francji, jak np. bohatera „Tygrys” — por. Władysław Ważny, czy też „Garland”, albo por. Stanisław Sokołowski, innych zrzucało do Włoch, Węgier czy Jugosławii, ale wszędzie, gdziekolwiek stała się stopa polskiego spadochroniarza, mieli jeden cel — dywersję antyhitlerowską.

ICH CZYNY SĄ DO DZISIAJ owiane tajemniczością, trochę milczeniem. Może dlatego, że są to ludzie skromni, niechętnie mówiący o swoich przeżyciach, z których można by wykreślić niejedyn pasjonujący scenariusz filmowy.

Jednak im więcej upływa lat, im bliżej człowiek jest wieku pamiętnikarskiego, tym bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że jednak jego rola i jego wyczyny stanowią część historii kombatantstwa polskiego, że to jednak nie jest sprawa czysto prywatna, że jakiś jej ślad winien pozostać jako przykład dla potomnych.

Ta chyba idea przyświecała inicjatorom zorganizowanego 20 listopada bieżącego roku w Warszawie koleżeńskie spotkanie żyjących w Kraju Cichociemnych. Inicjatywa rzucona przez jednego z pierwszych „ptaszków”, który w dzień po Bożym Narodzeniu w 1941 r. skoczył do Polski — kpt. „Wanie” — dr Alfreda Paczkowskiego, spotkała się z serdecznym przyjęciem zarówno ze strony samego środowiska tych żołnierzy, jak też ze strony polskiej federacji kombatantkiej — ZBoWiD-u.

Dla wielu było to pierwsze spotkanie od ćwierć wieku, można powiedzieć, że na tym spotkaniu odnajdywali się na nowo. Wtedy znali się jako ludzie posiadający tylko pseudonimy — „Trza-

ski”, „Wanie”, „Kry”, „Kawy”, „Agatony”, „Sokoły”, „Liberatory”, „Ponury”, „Czarki”, „Rafały”, dziś zaś ci z nich, którzy przybyli, okazali się lekarzami, architektami, plastykami, pisarzami, robotnikami z pełnym nazwiskiem i imieniem; niektórzy przywieźli żony i dzieci.

TYCH, KTÓRZY PADLI, uczczono minutą ciszy i wieńcem złożonym pod Pomnikiem Pierwszej Brygady Spadochronowej, na którym widnieje część nazwisk, a potem w koleżeńskim gronie omawiano sprawę najistotniejszą — powołania komisji historycznej, która opracuje dzieje zrzutów do Polski i walk Cichociemnych, oraz komisji organizacyjnej, która w porozumieniu ze ZBoWiD-em ustali formy stworzenia tego środowiska kombatantkiego.

Propozycje były różne; jedni chcieli mieć odrębny Klub Cichociemnych przy ZBoWiD, inni skłaniali się do propozycji płk Kamińskiego z b. I Spadochronowej Dywizji, aby jako autonomiczna sekcja weszli do Klubu tej Dywizji; jeszcze inni chcą widzieć Klub Spadochronowy zrzeszający wszystkich rzutków, którzy skakali do Polski i ze Wschodu, i z Zachodu. Najbliższa przyszłość ustali, która forma będzie najlepsza.

A potem zaczął się kilkugodzinny wieczór wspomnień. Mówili Cichociemni, ich „ciotki” oraz zaproszeni bliscy tych, którzy padli.

73-letnia staruszka, matka por. Jana Rostka — „Dana II”, który zginął w 1942 r., kobieta do dziś gospodarująca na Rzeszowszczyźnie na swoim gospodarstwie, drżącym głosem dziękowała kolegom swego nieżyjącego syna za opiekę nad nim, nim skoczył do Polski, i za wiadomości o jego walce i śmierci.



W odróżnieniu od odznaki Brygady Spadochronowej, Cichociemni w swoim znaku mają w otoczeniu laurowego wieńca stylizowaną kotwicę — symbol Polski Walczącej. Jest to dokumentem ich łączności z walką w Kraju

Pułkownik Henryk Krajewski — „Trzaska” i „Leśny” b. szef dywersyjnego szkolenia Komendy Głównej AK — „Stadionu”, a następnie dowódca 30 Poleskiej Dywizji AK opowiadał o tym, jak nie mogli odnaleźć oznaczonego światłami przez komórkę operacyjną „Kosza” i skakali „na dziko”.

Płk Koprowski „Konar” dzielił się z zebranymi swymi dramatycznymi przeżyciami z walki na Wileńszczyźnie.

We wzruszającym fragmencie wspomnień pani Kończycowa przedstawiła piękną kartę chyba najskromniejszych bojowniczek konspiracji — „ciotek”, tych szarych, bezimiennych kobiet, pod których opieką przez około miesiąc nowo zrzucający do Polski dywersanci uczyli się chodzić i żyć w okupowanym Kraju. A uczyć ich trzeba było wszystkiego: poruszania się, wyczuwania atmosfery miasta, przewidywania łapanek, a nawet gwary zrodzonej w dniach okupacji.

Senior — najstarszy skoczek, ponad 60-letni ppłk „Ponar” — Antoni Iglewski opowiadał, jak to wraz z bratem obecnego Marszałka Polski, płk Józefem Spychalskim, ps. „Luty”, szukowali się do skoku, a potem gdy gestapo aresztowało „Lutego” jako komendanta Krakowskiego Okręgu AK, jak przygotowywali uderzenie na krakowskie więzienie Montelupich, aby go odbić.

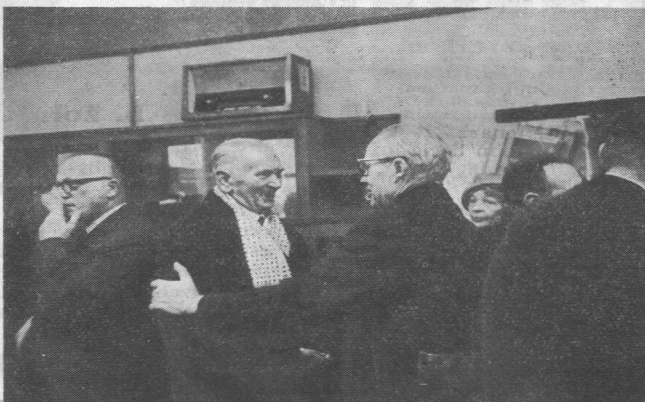
Specjalnie przybyli na ten koleżeński zjazd przedstawiciele środowiska Cichociemnych z Londynu ppłk „Boga” — J. F. Szymański, opowiadał o tym, jak to prekursorzy idei desantu do Polski, nieżyjący już skoczkowie: Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz, składając raporty gen. Sikorskiemu jeszcze we Francji, przedstawili plan organizowania przerzutu kurierów do Kraju drogą powietrzną.

*

Był już późny wieczór, gdy zakończono to jedno z ciekawszych kombatantkich spotkań po wojnie. Głównym zyskiem jego będzie przede wszystkim fakt, że komisja historyczna wyłoniona z ich grona zachowa dla potomności ich pasjonujące przeżycia, a jest to sprawa ważna i pilna, bo — jak powiedział wiceprezes Warszawskiego Okręgu ZBoWiD p. J. Dąbrowski — „lat przybywa, ale nas ubywa”.



Edward Janik (z lewej) był jednym z niewielu lotników polskich w 138 dywizjonie brytyjskim, który dokonał 27 lotów z Cichociemnymi nad Polskę. Na zdjęciu: w rozmowie z swoim „pasażerem” kpt. Michałem Fijałką



Powitanie po ćwierć wieku — najstarszy Cichociemny „Ponar” — Antoni Iglewski w rozmowie z przybyłym z Londynu ppłk „Boga” — J.F. Szymańskim (z prawej). W takie serdeczne powitania obfitowało całe spotkanie

Ci dwaj są symbolem wspaniałej przyjaźni Cichociemnych. Gdy kpt. „Wanie” (z lewej) aresztowano i torturowano w więzieniu w Pińsku, czterech Cichociemnych podjęło wspaniałą akcję uwolnienia więźnia. Jednym z nich jest kpt. „Kawa”, Michał Fijałka (z prawej)

Choć ich skoki dzieliły tylko dwa lata, była to miara czasu dwóch generacji Cichociemnych. Z lewej — płk „Leśny” — „Trzaska” (Henryk Krajewski skakał w styczniu 42) b. dowódca 30 Poleskiej Dywizji AK, z prawej por. Bronisław Konik, który skakał w 1944 r.

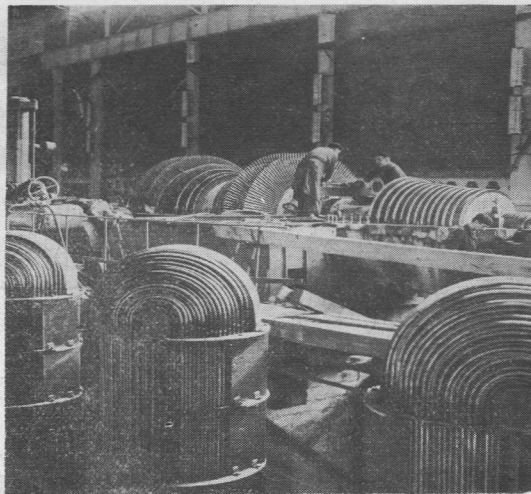
Propozycje Zjazdu w sprawie zabezpieczenia wspomnień Cichociemnych przedstawił jeden ze skoczków kpt. „Cyrkiel” — Jan Walter. Dotyczyły one zabezpieczenia historycznego dorobku dla potomnych oraz ustalenia form zrzeszenia się tych dzielnych ludzi





Elektrownia w Łaziskach została zbudowana w 1917 roku i w okresie przedwojennym była największą elektrownią w Polsce o mocy 100 MW. W latach 1959-1960 zlikwidowano stare urządzenia sprzed 40 lat. Na ich miejscu montuje się dwa bloki energetyczne o mocy 125 MW każdy i turbiny ciepłownicze. Jeszcze w bieżącym roku rozpocznie się budowę 4 nowych wielkich obiektów o mocy podobnej do zstępnie w 1971 i ostatni w 1972 roku. Łaziska osiągną wówczas moc 1300 MW, stając się największą w Kraju elektrownią opalaną węglem kamiennym.

Na zdjęciu z prawej: montaż turbiny o mocy 125 MW wyprodukowanej w Elblągu. Na zdjęciu z lewej: Jan Szczygiel i Henryk Stefańczyk pracują przy montażu „drabinki”, po której będzie wędrował prąd.



Wspaniały dar dla Zbiorów Sztuki Wawelu

Zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu wzbogaciły się o niezwykle cenną kolekcję porcelany saskiej oraz zestaw pięknych mebli rokokowych, stanowiących dar mieszkańca Warszawy — Tadeusza

Wierzejskiego, przekazany Państwowym Zbiорom Sztuki dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego.

Pochodząca z pierwszej połowy XVIII wieku kolekcja porcelany składa się ponad

150 okazów najwyższej wartości artystycznej i historycznej. Wraz z rokokowymi meblami złożyły się one na wyposażenie całej sali zamkowej, oddając atmosferę artystyczną panującą na dworze dwóch królów polskich z dynastii saskiej.

Kolekcja należąca niewątpliwie do najlepszych zbiorów saskiej porcelany w Polsce, jest oceniana przez znawców na kwotę kilku milionów złotych.

Podarki z dalekiej Nagasaki

Niecodzienną przesyłkę otrzymali uczniowie szkoły podstawowej nr 129 przy ul. Deotymy w Warszawie. Paczka przywędrowała aż z Nagasaki i zawierała podarki wykonane przez dzieci japońskie. Niezwykle są zarówno same upominki, jak i ich autorzy. W przesyłce znajdował się m.in. symboliczny łańcuch złożony z tysiąca papierowych „żurawi pokoju”, wachlarz, wyroby z muszli, wstęga z napisem japońskim poświęconym Tysiącleciu Państwa Polskiego i wiele innych egzotycznych i pięknych wyrobów.

W tym zacieśnianiu się kontaktów odgrywa także fakt, że administratorem szpitala w Nagasaki jest siostra Marysia, obywatelka amerykańska pochodzenia polskiego.

Pół miliona widzów w Teatrze Wielkim

W przeciągu roku działalności (wraz z przerwą międzysezonową) Teatr Wielki odwiedziło 478 tysięcy osób na 267 przedstawieniach. Przeciętnie wypada więc 1794 osoby na każdym spektaklu. Ponieważ liczba miejsc wynosi 1800, frekwencję tę określić można jako stu procentową.

Jeden strój — 10 odmian

Od połowy października trwa w całym Kraju zorganizowany przez Związek Spółdzielni Spożywców „Społem” konkurs pod nazwą „Jeden strój — 10 odmian”.

Celem tego konkursu jest przedstawienie sposobów kompletowania zestawów ubraniowych — z uwzględnieniem doboru odpowiedniego fasonu oraz uzyskanie różnych odmian stroju podstawowego przez wprowadzenie kilku części uzupełniających i rozmaitych dodatków.

W styczniu przyszłego roku odbędzie się w Warszawie ostatni etap konkursu — wybór najlepszych zestawów ubraniowych. Do tej konkurencji stanie 46 finalistek z całego Kraju.

Adolf Dymśa w radzieckim filmie

Adolf Dymśa został zaangażowany do radzieckiego filmu reżysera Samsonowa pt. „Arena”. Popularny aktor wystąpi w dramatycznej roli starego clowna cyrkowego. Będzie to pierwszy zagraniczny film w ciągu długoletniej kariery aktorskiej Dodka.

7 dni w skrócie

SZCZYRK (Katowickie) — Górnicy śląscy otrzymali na „Barburkę” 4 grudnia nowy wielki dom wypoczynkowy w pobliżu wyciągu narciarskiego przy stokach Małego Skrzycznego. Powiększa to możliwości spędzenia miłego odpoczynku w ulubionej przez górników miejscowości turystycznej.

RADOM (Kieleckie) — Grupa zegarmistrzów naprawiała duży zegar umieszczony na wieży dawnego ratusza, w którym mieścił się obecnie wojewódzkie archiwum. Zabytkowy zegar wykonany przed stu laty ma dwa dzwony wybijające godziny i kwadransy.

WROCLAW — Na zamówienie telewizji kanadyjskiej Wrocławską Wytwórnia Filmów Fabularnych realizuje kolorowy film pt. „Wenus z Italii” według fantastycznej powieści Prospera Merimee. Akcja tej komedii filmowej toczy się w XIX-wiecznej Francji.

OLSZTYN — Rozpoczęto prace przy powiększeniu i unowocześnieniu lotniska Aeroklubu Warmisko-Mazurskiego w Dąbkach pod Olsztynem. Pozwoli to na poprawę bezpieczeństwa i przyjmowanie większych samolotów.

BIELSKO-BIAŁA — Miejscowe Zakłady Przemysłu Drzewnego należą do największych w swojej branży na terenie województwa katowickiego. Połowa produkcji, głównie mebli sprzedawana jest za granicę. Zabytkiem zakładów jest krzywa wieża ciśnienia. W okresie I wojny światowej miała być wysadzona dynamitem, ale tylko pochyliła się.

WARSZAWA — 20 lat temu ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma „Film” z bohaterami pierwszego po wojnie fabularnego filmu polskiego „Zakazane Piosenki” (Danuta Szaflarska i Jerzy Duszyński) — na okładce. Obecnie jest to najpopularniejsze pismo filmowe w Polsce.

O Matysiakach, dr Kilderze, Świętym, Baronie, kpt. Klossie, Czterech pancernych i psie

Tygodniowa GAWĘDA

Zespół autorów wymyślił — bo ja wiem, jak to nazwać — powiesze radiową o Matysiakach. Radiowi Matysiakowie od lat co tydzień towarzyszą słuchaczom, przeżywają kłopoty i radości takie same, jak miliony ludzi, komentują na swój sposób aktualne wydarzenia, trochę plotkują, kochają się, żenią — słowem: żyją przeciętnym życiem Polaka w Kraju w latach sześćdziesiątych. Stąd chyba ich ogromna popularność, tak wielka, że aktorzy, grający w radiu Matysiaków, często nazywani są już ich radiowym imieniem.

W telewizji powiesze odcinkowa wygląda nieco inaczej. Telewizyjna „Szlaka niedziela” ma coś w sobie z Matysiakami, z tą różnicą, że Matysiakowie — to ludzie prości, a w niedzielnych audycjach telewizyjnych występują raczej inteligentni, i szczególnie uważa zwrócona jest na sprawy młodzieży i kłopotów dorosłych, związanych z jej dorastaniem, ale te audycje nie wyczerpują telewizyjnych odcinków.

Podbił polskich widzów amerykański młody lekarz dr

Kilder, w którym kochają się podrostki, wyczekują z niecierpliwością dnia, kiedy pojawi się na szklanym ekranie TV. Wśród młodzieży męskiej większym powodzeniem cieszył się angielski „Święty”, a ostatnio „Baron”, którzy co tydzień wychodzą zwycięsko ze wszystkich pojedynków z przeważającymi siłami przestępców i pomagając policjantom w chwytaniu bandytów, robią jednocześnie z policjantów idiotów.

Powstało jednak pilne zapotrzebowanie na bohaterów rodzimego chowu. I stąd powstały dwie serie polskich filmów telewizyjnych w odcinkach, które — jak się okazało — cieszą się nie mniejszym powodzeniem niż anglosascy prywatni detektywi, a mają nad nimi te przewagę, że głoszą ambicję narodową. I drugą jeszcze przewagę — na pewno nie do podważenia — że bohaterowie tych serii, choć nie całkiem autentyczni — mają swoje pierwowzory w bojownikach podziemia podczas hitlerowskiej okupacji Polski i w żołnierzach armii regularnej, która wyzwalała Kraj.

Pierwsza seria, której bohater, kapitan Kloss z Ruchu Oporu, stał się ulubieńcem nie tylko podrostków pici męskiej i żeńskiej, ale i dorosłych, stanowiła cykl przygód ludzi podziemia antyhitlerowskiego. „Przygody” takie przeżywały tysiące i dziesiątki tysięcy Polaków podczas wojny, te sprawy są im bliskie, stąd też „Stawka większa niż życie” (taki był tytuł serii) zyskała olbrzymią popularność i w chwili nadawania tej audycji „cata Polska” zasiada przed telewizorami. Wskutek licznych żądań widzów, którzy nie godzili się, by kpt. Kloss zniknął z ekranu, obecnie przedłużono jego telewizyjne życie i Kraj znów ogląda jego dalsze dzieje, już powojenne.

Druga seria zwie się „Cztery pancerni i pies” i raczej przeznaczona jest dla młodzieży, choć i dorośli z przyjemnością śledzili przygody „Rudego”, jak zwał się ktoś, na którym bohaterowie w ciężkich walkach przebyli drogę z głębi Związku Radzieckiego do zachodnich granic Polski, walcząc przeciw Niemcom w szeregach Polskiego Wojska u boku Armii Radzieckiej. Ogromną zaletą tej serii była wymieniana gra aktorów, którzy potrafili bez reszty przeobrazić się w żołnierzy polskich i radzieckich z lat 1944-45, oraz autentyczność sytuacji i szczegółów.

Bohaterowie tego filmu w odcinkach, młody chłopiec — Polak z Gdańska, który poszukuje ojca, żołnierza z Westplatte z 1939 r., drugi Polak — Ślązak, który zdezerterował z hitlerowskiej armii, dokąd go przymusowo wcielił, i bije się z wrogiem, trzeci Polak — oficer, potomek rewolucjonisty, zesłanego na Sybir, wychowany w Związku Radzieckim i Gruzin, który uzupełnia załogę „Rudego”, a także kapitalny pies „Szarik” na długo pozostaną ulubieńcami polskiej młodzieży.

W całym Kraju powstały już kluby młodych „pancernych”, podejmujących różne inicjatywy i spełniających dobre uczynki — na cześć bohaterów tej tele-audycji.

Nie ulega wątpliwości, że obie serie mają ogromne wychowawcze znaczenie. Wychowują, co ważne, nie zanudzając. Uczą patriotyzmu — bez kazań. W tym ich waga i siła. Większa, zdecydowanie większa niż waga artykułów ustępnych i przemówień, dukanych z kartki.

MARIAN

„Latarnik” Sienkiewicza na płycie

„Polskie Nagrania” z okazji Roku Sienkiewicza przygotowały na płycie jeden z utworów wielkiego pisarza. Płyta XL O 308 zawiera słuchowisko według słynnej noweli Sienkiewicza „Latarnik”. Jest to słuchowisko muzyczne. W audycji płytowej Sienkiewicza „Latarnika” biorą udział artyści scen warszawskich.

Szwecja i USA, gdzie prawie połowa ilości zgonów spowodowana jest chorobami serca, sytuacja w Polsce nie przedstawia się zbyt tragicznie. Jednak, jak wynika z obserwacji lekarzy, z każdym rokiem coraz więcej pacjentów skarży się na dolegliwości sercowe.

Więcej z powodu serca umiera mężczyzn niż kobiet. Na jedną z najgroźniejszych chorób serca, a mianowicie stwardnienie tętnic i chorobę wieńcową najczęściej umierają właśnie mężczyźni. Schorzenia układu krążenia są także jedną z poważnych przyczyn inwalidztwa. Trzecia część nowych inwalidów odnotowanych w roku 1963, to ludzie, u których inwalidztwo zostało spowodowane schorzeniami serca.



PROSTO z POLSKIM

Spotkanie b. żołnierzy z Francji i Belgii

W Klubie Oficerskim Domu Wojska Polskiego w Warszawie odbyło się spotkanie byłych żołnierzy 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy Armii Francuskiej oraz b. członków ruchu oporu we Francji i w Belgii. Spotkanie odbyło się w związku z 21 rocznicą powrotu tych żołnierzy do Kraju. W 1945 r. przybyli oni do Polski i oddali swe siły dla odbudowy zniszczonego Kraju. Żołnierze ci rekrutowali się ze środowisk robotniczych i górniczych okręgów Nord, Pas-de-Calais, St. Etienne, departamentu Saonne i Loire.

200 rejs „Batorego”

Transatlantyk „Batory” odplynął z Gdyni 25 listopada br., w ostatni w tym roku rejs do Kanady (do portu Quebec). Jest to jubileuszowy 200 oceaniczny rejs okrężny „Batorego”.

W bieżącym roku „Batory” odbędzie jeszcze jedną podróż przez Atlantyk — 19

Co czwarty Polak umiera na serce

Co czwarty Polak umiera na serce. W porównaniu z takimi krajami, jak Dania,

POŻNA JESIEŃ I ZIMA, to na wsi okres wytchnienia. Poza codziennymi czynnościami gospodarskimi, które trzeba wykonywać bez względu na porę roku, wielkie prace mają już rolnicy wtedy za sobą. Stąd też i więcej czasu na wspólne gromadzkie sprawy, wymagające gruntownego omówienia, z udziałem całej wsi, a przynajmniej z większością gospodarzy, zwłaszcza tych z tęższymi głowami. A spraw obchodzących całą wieś nigdy nie brakuje.

Jeżeli na przykład skończyła się budowa szkoły, trzeba pomyśleć o nowych maszynach dla kółka rolniczego, to znów o hurtowym sprowadzeniu nawozów sztucznych, albo o zakupie drugiej motopompy dla straży pożarnej. A melioracja — czy naprawdę trzeba z nią do przyszłego roku czekać? A kiedy wreszcie zrobi się porządek z drogą koło cmentarza? — wiosną można się na niej utopić w błocie. Pewnie, droga to ważny problem, ale są też inne bardzo pilne sprawy, takie co szybko można załatwić: kawałek dachu na przystanku autobusowym — ludzie mokną, itd., itd. Każda wieś, każda gromada ma własne sprawy, swoje kłopoty, chociaż nieraz w wielu wsiach są one podobne. Można by je tu wymieniać bez końca...

Jesień sprzyja poważnemu omówieniu każdej ważniejszej sprawy, która gromadzie leży na sercu. Zebrania wiejskie mają wtedy dużą frekwencję. Często krzesel zabraknie. Kto przyszedł później, musi podierać ścianę. Czasu jest dość, nikt się nie śpieszy, nikt się nie tłumaczy, że czeka na niego pilna robota. Jeżeli czeka, to na pewno taka, którą można do jutra odłożyć. A skoro dyskusja toczy się nad ważną dla gromady sprawą — trzeba posłuchać, co też inni o niej sądzą. Nie można bez zastanowienia i od razu powiedzieć — *robimy tak*, żeby później żałować, kiedy można było zrobić lepiej...

Bywają takie zebrania, na których jakby obojętnie muszą zawsze zabierać głos: i Walczak,

i Dąbrowski, i Pakuła... Trzeba przyznać, że mówią dobrze i zwykle mają rację, chociaż wydawało się, że to, co wcześniej przedstawiono, było dobrze obmyślane. Ale kiedy oni powiedzieli swoje — okazuje się, że jeszcze w danej sprawie nie powiedziano wszystkiego.

Nieraz bywa taki mówca, któremu gładko składają się słowa, ale nie może skończyć, a że co za dużo, to nie zdrowo, więc mu wtedy ludzie przerywają... Są też tacy, co to sami gęby na zebraniu nie otworzą, a tylko pilnie słuchają innych; nie wiadomo nawet, co o dyskutowanej sprawie sądzą, chyba że trzeba głosować... Raz zdarzyło się, że kiedy przy dyskusji wszyscy kolejno wypowiedzieli się, a tylko jeden nie zabrał głosu, to go przewodniczący zapytał: „no, a wy to nie macie w tej sprawie swojego zdania?” — „Zdanie to ja mam — odpowiedział — ale się z nim nie zgadzam”... Uśmieli się wszyscy, bo ludzie lubią, jak to czasem nawet w poważnej dyskusji ktoś powie coś na wesoło...

Na ogół w polskich wsiach zebrania mają obecnie charakter poważny, cechuje je troska o wspólne dobro. I ona to jest jednym z decydujących czynników zmian, jakie dokonują się na korzyść ludności wiejskiej. Ogólne zebrania gromady zwołują zwykle i zajmują się ich organizacją — lokalne Komitety Frontu Jedności Narodu. One też najczęściej w imieniu ludności występują z petycjami do władz wyższych, jeżeli sprawa jest większej wagi i przerasta możliwości czy kompetencje gromadzkiej rady narodowej.

Nasze zdjęcia, które prezentujemy na trzech stronach, pochodzą z zebrania gromadzkiego we wsi Rzewień w województwie kieleckim.

Ze zdjęć wynika, gdy się im dobrze przyjrzyć, że sprawy, które omawiali na gromadzkim zebraniu obywatele Rzewnia, były dla nich tak ważne, iż zupełnie nie zwracali uwagi na obecność fotoreportera.



Tysiące takich komitetów, reprezentujących całą społeczność danej gromady, zbiera się w razie potrzeby celem omówienia szczególnie ważnych dla danej wsi spraw politycznych i gospodarczych

WIEJSKIE ZEBRANIA →

Do prowadzenia zebrań gromadzkich powoływani są ludzie cieszący się autorytetem dzięki swojej działalności politycznej i społecznej, dobrzy gospodarze; osoby wyróżniające się wiedzą, doświadczeniem i energią. Takich chętnie wszyscy słuchają i wobec nich bez skrępowania wypowiadają własne zdania i opinie





Trzeba uważnie słuchać wypowiadających się — od każdego można się czegoś dowiedzieć. Każdy głos za czy przeciw wymaga zastanowienia. „I ten dobrze mówi, i temu nie odmówię słuszności, ale czy to, co mówi, pokrywa się z moim doświadczeniem?” Na zebraniu nie ma obojętnych, są tylko różne stopnie zaangażowania

„Może i macie rację, ale wytłumaczcie, dlaczego nie wszyscy chcą się z wami zgodzić? A ja chciałbym wiedzieć, czy to będzie dla nas dobre?” Tu każdy ma swoje zdanie w każdej sprawie i fałszywym argumentem nikogo się nie przekona



„Oni tu mówią, jedni tak, drudzy tak. Trzeba dobrze przemyśleć, który ma rację”. Na każdym zebraniu są takie chwile spokojnej zadumy

Ludzie lubią, gdy zabiera głos ktoś przedstawiający problem na wesoło. Taki moment odprężenia przydaje się na każdym zebraniu. Zyczliwy śmiech znaczy wtedy więcej niż skupiona powaga



„A ja wam mówię, że nie można się z tym zgodzić. On nie ma racji i tyle”. Ostre wystąpienia nie należą do rzadkości, dochodzi do spięć, często wybuchają namiętności, ścierają się nie tylko różne opinie, ale i różne temperamenty

Gdy ktoś długo mówi, powtarza się, sala popada w odrętwienie. Ten i ów na chwilę przysypia, nie śledzi słów, które niczego nie tłumaczą. I tak będzie aż do momentu, gdy zabierze głos następny, bardziej ciekawy mówca



WIEJSKIE ZEBRANIA



„A ja wam mówię, że nie można się z tym zgodzić. On nie ma racji i tyle”. Ostre wystąpienia nie należą do rzadkości, dochodzi do spięć, często wybuchają namiętności, ścierają się nie tylko różne opinie, ale i różne temperamenty



Najciekawsze są głosy niespodziewane, kogoś siedzącego z tyłu pod oknem. Wybuha nagle i gwałtownie, sprzeciwia się lub popiera stanowisko poprzednika. Wnosi ożywienie, a czasem zamieszanie w obrady

Ten zaś próbuje uspokoić chwilowe wzburzenie, występuje pojednawczo, łagodzi, prezentuje stanowisko kompromisowe

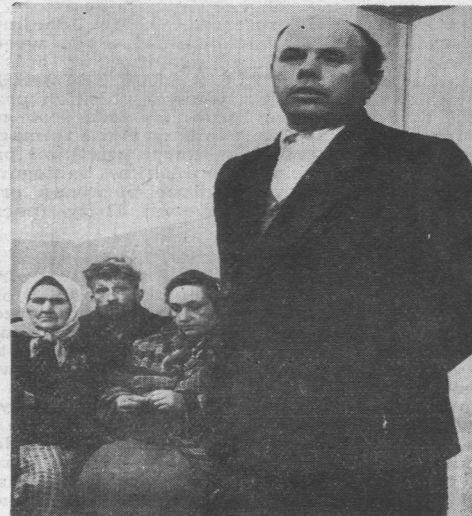


Foto: Józef Sędzikowski

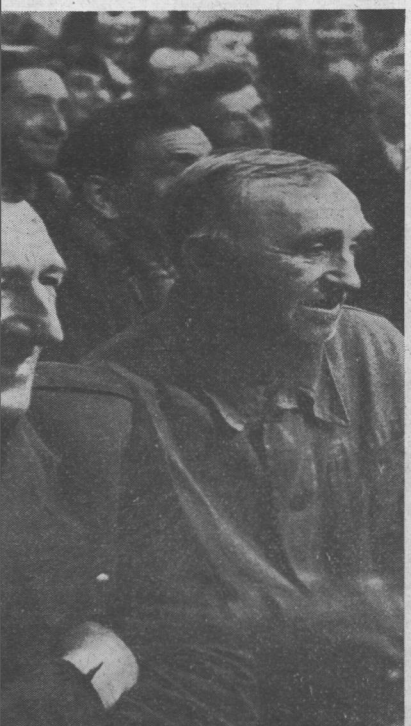


„No i powiedzcie, było to o co tak się upierać? Przegadaliśmy już dobre dwie godziny i chyba teraz wiemy, kto ma rację. Zakończmy to nasze zebranie wołą większością. Może nie wszystkich to zadowoli, ale nie sposób wszystkim dogodzić. Nigdy i nikomu się to jeszcze nie udało. Aleśmy chyba tutaj czasu na próżno nie stracili.”

Kończy się zebranie. Przewodniczący zbiera te wnioski, które zyskały poparcie, głosy większości, które stają się teraz opinią całej gromady, głosem wspólnoty wiejskiej

Jeśli ktoś przedstawiający problem na wnie-
szenia przydaje się na każdym zebra-
nieniu więcej niż skupiona powaga

Gdy ktoś długo mówi, powtarza się, sala popada w odrętwienie. Ten i ów
na chwilę przysypia, nie śledzi słów, które niczego nie tłumaczą. I tak bę-
dzie aż do momentu, gdy zabierze głos następny, bardziej ciekawy mówca



OD WITELLONA DO CYBERNETYKI

Dokończenie ze str. 5

Znakomitym konstruktorem w dziedzinie hydrotechniki był **Gabriel Narutowicz** (1865—1922). Zbudował on w Szwajcarii wiele elektrowni wodnych (po uzyskaniu niepodległości przez Polskę był jej pierwszym prezydentem).

Zapewne nie wszyscy wiedzą, że jednym z pionierów kinematografii był **Kazimierz Prószyński** (1875—1945). Już w 1894 r. demonstrował swój pierwszy model aparatu kinematograficznego. Prószyński posiadał wiele patentów w dziedzinie techniki kinematograficznej. Skonstruował m.in. pierwszą ręczną kamerę zdjęciową, tzw. aeroskop, który pokazano na wystawie.

Jest tu także fotografia i jedna z map twórcy nowoczesnej kartografii polskiej, wybitnego geografa i podróżnika **Eugeniusza Romera** (1871—1954). Niejeden Rodak z Ameryki, zwłaszcza podhalanin, ze wzruszeniem patrzy na zdjęcie przedwcześnie zmarłego docenta Uniwersytetu Warszawskiego, geografa i podróżnika **Stefana Jarosza**, który w latach 1927—1938 przewędrował m.in. Stany Zjednoczone. Prowadził prace badawcze w amerykańskich parkach narodowych. Chociaż sam pochodził z Sądyczyny, ukończył Tatry i pięknie potrafił o nich opowiadać. Polonia amerykańska nazywała go „ambasadorem gór”.

Wśród wielu zdjęć i eksponatów, obrazujących działalność i osiągnięcia **Marii Skłodowskiej-Curie**, pokazano na

wystawie dyplom Nagrody Nobla, przyrzady, którymi posługiwała się znakomita uczona. Jest tu także fotokopia listu Związku Polek w Ameryce z 1921 r., który ofiarował uczonej pieniądze na urządzenie pracowni radiologicznej.

TRZECI DZIAŁ WYSTAWY obejmuje czasy nowożytne. O tym okresie nie będziemy szerzej pisać, gdyż jest on na ogół bardziej bliski i znany Czytelnikom. Trzeba jednak podać, że ukazano na wystawie dynamiczny rozwój wyższego szkolnictwa po II wojnie światowej, rozwój nauki polskiej i jej wznrastające znaczenie w świecie.

Zwłaszcza duże osiągnięcia zanotowano w jednej z najmłodszych dziedzin nauki — cybernetyce.

Scenariusz wystawy opracował, pod kierunkiem prof. dr B. Suchodolskiego, zespół naukowców z Zakładu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w osobach: dr Z. Tokarska, Z. Tokarski i inż. J. Jasiuk, a eksponaty wypożyczyło 30 muzeów z terenu całej Polski. Przygotowaniem ekspozycji zajmowało się Muzeum Techniki w Warszawie.

Bardzo ciekawym uzupełnieniem tego bilansu polskiej nauki i techniki jest dział przygotowany przez Polonię pod nazwą „Polacy w Ameryce”. Pokazano tu oryginalne pamiątki i dokumenty z życia i działalności na kontynencie amerykańskim takich wybitnych Rodaków, jak: **Kazimierz Pułaski**, **Tadeusz Kościuszko**, **Helena Modrzewska**, **Ignacy Paderewski** i wielu innych naszych Rodaków, którzy dobrze zapisali się w kronikach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Polskie tournées w pięciu częściach świata

Wyjątkowo bogaty tegoroczny sezon występów polskich zespołów i solistów za granicą dobiegł końca. Zamknięto go wielkie, triumfalne tournée w pięciu częściach świata, świadczące o bujnym życiu artystycznym Polski i znakomitych talentach krajowych zespołów i solistów.

● **Wielkie, ponad 4-miesięczne tournée** (zakończone recitale w Bombaju w drodze powrotnej do Polski) odbyła znakomita, światowej sławy śpiewaczka **Stefania Woytowicz**, po całej niemal Australii. Jej występy na koncertach symfonicznych i recitalach we wszystkich salach koncertowych Australii wzbudziły zachwyt krytyki i publiczności. W entuzjastycznych recenzjach **Stefanię Woytowicz** zaliczono do czołowych sopranów świata.

● **Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej z Warszawy** zakończyła w listopadzie przeszło miesięczne tournée (15 koncertów) po salach koncertowych Japonii. Orkiestra pod dyrykcją świetnych dyrygentów — **Witolda Rowickiego** i **Stanisława Wisłockiego**, wystąpiła z solistkami: znakomitą skrzypkawką **Wandą Wilkomirską** i japońską pianistką, laureatką VII Konkursu Chopinowskiego — **Hiroko Nakamura**.

● **W Anglii występował zespół złożony z Kazimierza Krukowskiego** (popularny „Lopek”), **Ireny Santor** i **Jerzego Michołka**. Polscy artyści dali w Anglii 16 przedstawień w 6 miastach (Londyn, Birmingham, Nottingham, Coventry, Leicester i Rugby). Prawie wszędzie mieli pełne sale. Reakcja publiczności była wszędzie pozytywna, przy czym w Londynie publiczność przychodziła raczej niechętnie nastawiona, a wychodziła zadowolona; zaś na prowincji przychodziła pełna życzliwości, a wychodziła rozentuzjasmowana.

● **Warszawski kabaret „Dudek”** dał 30 koncertów w USA i Kanadzie. Występowali znani polscy aktorzy: **Irena Kwiatkowska**, **Anna Prucnal**, **Edward Dziewoński** (Dudek), **Wojciech Golas**, **Jan Kobuszewski**, **Wojciech Młynarski**, **Elżbieta Ryl-Górska**. Program spotkał się z żywym przyjęciem. „Dudek” występował w Nowym Jorku, Chicago i Bostonie oraz mniejszych miastach amerykańskich i kanadyjskich, prezen-

tując ciekawy i urozmaicony program kabaretowy.

Duży sukces odniósł **Zespół Pieśni i Tańca „Słask”** na występach w Izraelu, gdzie dał 37 koncertów, które obejrzało 100 tys. widzów. „Słask” przygotował na występ 4 pieśni w języku hebrajskim — i przygotował znakomicie, na co zwracali uwagę fachowcy. Zespół dał również dwa koncerty dla 6 tys. widzów w Bari we Włoszech.

● **Wreszcie Wrocławski Teatr Pantomimy: 4 tygodnie — 21 spektakli w ZSRR**, ok. 21 tys. widzów, występy w Leningradzie, Rydze i Wilnie, przyjęcie znakomite, scenę po przedstawieniu ryskim wysypano kwiatami. Recenzenci zwracali uwagę na walory ideowe i artystyczne programu.

O TWÓRCY POMNIKA MARI SKŁODOWSKIEJ

Pracownia pana Jerzego Chojnackiego mieści się na Saskiej Kępie w Warszawie. Zostać go tu można zawsze przy pracy. Ten utalentowany rzeźbiarz i malarz jest autorem szeregu pomników i rzeźb, wystawiał wiele prac na wystawach krajowych, a także na Międzynarodowej Wystawie Rzeźby w Carrarze. Jego dziełem jest tablica granitowa na grobie artysty malarza **Józefa Pankiewicza** na cmentarzu w Bagneux-Montrouge.

Urodzony w 1909 r. w Lublinie, zaczął naukę w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Studiował potem na wydziale rzeźby Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Wreszcie ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

Ostatnio w bardzo krótkim czasie p. Chojnacki wykonał rzeźbę sławnej polskiej uczoney **Marii Skłodowskiej-Curie** (na zdjęciu przy pracy) na zamówienie organizatorów wystawy w Chicago o tysiącletnich tradycjach polskiej nauki i techniki. (O wystawie piszemy na stronie 5 i tam prezentujemy 3,5-metrowej wysokości statwę **Marii Skłodowskiej** — dzieło p. J. Chojnackiego).

Z osobą wielkiej naszej Rodaczki p. Chojnacki związany jest szczególnym sentymentem. Wykonał on już rzeźbę **Marii Skłodowskiej** dla szkoły jej imienia w Makowie Mazowieckim. Ostatnia praca wiąże się nie tylko z zamiłowaniem artysty i potrzebą wykonania zlecenia na wystawę do Chicago, ale jest hołdem złożonym przez rzeźbiarza pamięci znakomitej uczoney w związku z przypadającą w przyszłym roku 100 rocznicą jej urodzin.

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

80 rocznica urodzin prof. dr Władysława Szafera

650 różnego rodzaju dzieł i publikacji, w tym prawie 250 ściśle naukowych, ma w swym dorobku wybitny uczonec, prof. dr **Władysław Szafer**, który obchodził 80 rocznicę urodzin. Wyniki jego ponad 55-letniej pracy naukowej postawiły Polskę w rzędzie przodujących krajów w dziedzinie botaniki i ochrony przyrody.

Działalność naukowa prof. Szafera związana jest z krakowskim ośrodkiem botanicznym. Tu szybko mnożą się jego prace i roślinie autorytet. Wyrazem tego jest powołanie profesora Szafera w roku 1920 na członka korespondenta, a już w roku 1923, a więc w wieku 27 lat, na członka czynnego Polskiej Akademii Umiejętności. W roku 1931/32 jest dziekanem Wydziału Filozoficznego, a w latach 1938/39 rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jest prezesem krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego, członkiem kilku zagranicznych Akademii Nauk, towarzystw, instytucji naukowych o międzynarodowym znaczeniu.

Naukowa działalność profesora Szafera obejmuje głównie dziedziny florystyki, geografii roślin, paleobotaniki, a do wręcz pomnikowego dzieła należy przede wszystkim zaliczyć wielotomowy opis flory wszystkich ziem polskich. „**FLORA POLSKA**” i „**ROŚLINY POLSKIE**” stały się punktem zwrotnym w kształceniu i pracy naukowej polskich przyrodników.

Ulubioną dziedziną pracy prof. Szafera jest geografia roślin. Jego prace z tej dziedziny doczekały się wielu wydań i tłumaczeń na obce języki.

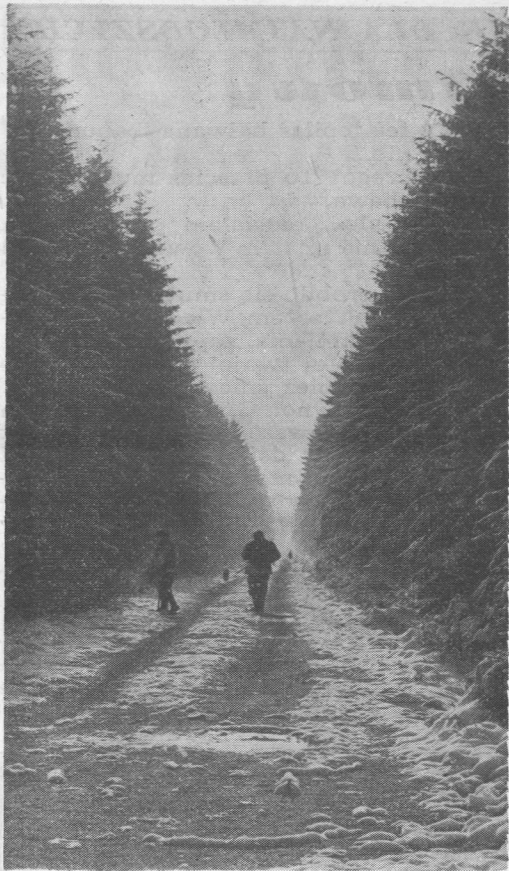
Utworzenie sieci rezerwatów z paru wielkimi parkami narodowymi — białowieskim, świętokrzyskim, pienińskim, babiogórskim i tatrzańskim — to w dużej mierze zasługa wytrwałych poczyną prof. Szafera, który zaraz po wojnie stanął na czele Państwowej Rady (początkowo Komisji) Ochrony Przyrody.

*

Przy okazji warto wspomnieć, że w Polsce zorganizowano 11 parków narodowych w celu ochrony cennych wartości i okazów przyrody dla badań przyrodniczych i podniesienia walorów poznawczo-turystycznych poszczególnych regionów Kraju. Liczba rezerwatów przyrodniczych wynosi 487. Obejmują one rzadkie środowiska górskie, leśne, wodne, stepowe, torfowiskowe i inne. W Polsce obowiązuje ścisła ochrona 384 gatunków rzadkich zwierząt, a także kilkudziesięciu gatunków roślin.

Ostatnio podjęto w Kraju organizację tak zwanych parków krajoznawczych. Są to wydzielone obszary, atrakcyjnie i pięknie usytuowane i odpowiednio zagospodarowane. Pierwszy powstanie na pograniczu województw bydgoskiego i poznańskiego pod nazwą „**Nadgoplański Park 100-lecia**”. Obejmie 12,6 tys. ha, w tym jezioro Gopło. Podobne parki powstaną na Mazurach, na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej, w Puszczy Bukowej pod Szczecinem.





DANS LES FORETS POLONAISES LA CHASSE BAT SON PLEIN

L'automne venu, les forêts et les champs polonais, retentissent, surtout les samedis et dimanches, de coups de feu. Qu'il pleuve ou qu'il vente, des longues caravanes de voitures quittent au petit matin, ou encore dans la nuit, les grandes villes pour permettre aux chasseurs de se trouver sur place en temps voulu.

L'Union Polonaise des Chasseurs compte actuellement quelque 43 mille membres. Le tiers sont des agriculteurs et des forestiers, mais on compte aussi parmi les fervents près de 7 mille ouvriers (16 p. cent). At cette légion viendront s'ajouter cette saison, grâce aux chasses organisées par „Orbis”, près de deux mille tireurs venus de Belgique, de France, de Grande-Bretagne et d'Autriche, attirés surtout par le gros gibier.

Selon les prévisions — la chasse est aussi planifiée — au tableau final de la saison figureront en chiffres ronds 9 mille cerfs, 13 mille sangliers, 25 mille chevreuils et 450 mille lièvres, sans compter les renards, les jenots (canidés d'origines sibérienne qui se sont répandus en Pologne et semblent poursuivre leur migration vers les pays occidentaux) et les putois qui ne figurent pas parmi les animaux protégés. D'innombrables faisans, perdrix, grives, oies sauvages, canards et autres représentants de la gent ailée payeront aussi le leur vie cette passion des hommes.

Parmi les chasseurs, on en voit qui en guise de fusils emportent...des filets. C'est qu'il faut réaliser les contrats prévoyant l'exportation vers les pays occidentaux de 70 mille lièvres vivants ainsi que de quelque 20 mille faisans et 10 mille perdrix.



POUR LE CANADA ON TOURNE EN POLOGNE „VENUS D'ITALIE“ QUI SE PASSE EN FRANCE

La télévision canadienne a commandé aux ateliers cinématographiques de Wrocław un film tiré de la nouvelle de Prosper Mérimée „Venus d'Italie”. Réalisé par Janusz Majewski, ce sera le premier film en couleurs tournée dans les ateliers de Wrocław.

L'action de cette comédie fantastique se passe en France dans la seconde moitié du XIX-e siècle. Les costumiers ont eu à peine trois semaines pour confectionner plusieurs dizaines de toilettes féminines d'époque.

Si le film a l'heur de plaire aux téléspectateurs canadiens, le tournage d'autres films basés sur les nouvelles de Mérimée sera également confié aux cinéastes polonais. La télévision en couleurs n'existant pas encore en Pologne, le public devra s'y contenter d'une version en noir et blanc de la „Venus d'Italie”.

Le Musée Régional de Rabka qui possède une des plus belles collections polonaises de „saintons” montagnards ainsi que de beaux spécimens de meubles rustiques anciens et de céramiques, s'est installé dans la tour de la vieille église locale désaffectée (ci-dessous)



NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR

▲ 25.000 fervents du turf ont assisté à la dernière journée de courses de la saison 1966 sur l'hippodrome de Służewiec à Varsovie. Six millions de zlotys sont passés par les caisses du totalisateur. Ce fut, à cause de la neige, la journée des outsiders. Ceux qui dans la VII-e course jouèrent Czartawa et Delft dans l'ordre, ont encaissé 3.798 zlotys pour une mise de 20 zlotys.

▲ Sombre journée que le 22 novembre pour les cheminots de la région de Gdańsk. Le tamponnement d'un train de voyageurs et d'un train de marchandises en gare de Rożnów entre Gdańsk et Tezew a fait un mort, 5 blessés graves, 29 blessés légers. Une locomotive et plusieurs wagons ont été détruits. Quelques

heures plus tard, l'express Gdynia — Łódź déraillait en gare d'Osowa. Heureusement les dégâts n'étaient pas graves. Après le remplacement de la locomotive et d'un wagon, le train repartait en emportant tous les voyageurs.

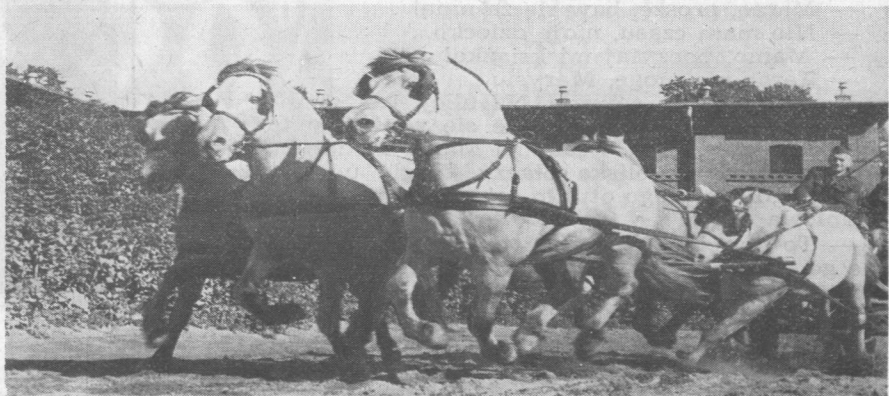
▲ Dans le nouveau combinat de produits azotés de Pulawy, on a mis en route la troisième ligne de fabrication d'ammoniac d'une capacité journalière de 300 tonnes.

▲ M. Janusz D. fut soudain assailli et dévalisé par deux inconnus dans une rue peu fréquentée de Varsovie. La milice réussit à mettre rapidement la main sur les agresseurs, Mikołaj S. et Józef R. qui s'avèrent être des...retraités.

Les quadriges n'en imposent pas aux éleveurs de Braniewo

Le haras de Braniewo, dans la voïvodie d'Olsztyn, se spécialise dans l'élevage de chevaux de race „fiording”, réputés pour leur tempérament et leur aptitude aux plus lourds travaux. De toutes les races chevalines, ce sont les „fiording” qui ont la plus grande force de trait par unité de poids. De plus, ils sont peu exigeants quant à la nourriture.

A Braniewo, on décompte actuellement 115 magnifiques étalons „fiording”. Les éleveurs ont établi une curieuse tradition. Les jours fastes, ils attellent pour la promenade cinq impétueux étalons qu'ils savent — dit-on — rendre doux comme des moutons. A regarder notre photo, on voit que les quadriges romaines n'en imposent en rien aux „cochers” de Braniewo.



Réalisations et perspectives d'avenir

LA REGION de RZESZÓW en 1966 et 1970

Les statistiques indiquent que dans l'ensemble de la Pologne chaque cent hectares de terres cultivées assurent le travail et la subsistance de 27 personnes. C'est une moyenne qui cache encore bien des inégalités. Ainsi dans la voïvodie de Rzeszów chaque cent hectares doivent faire vivre 40 personnes. La région dispose donc de considérables réserves de main d'oeuvre.

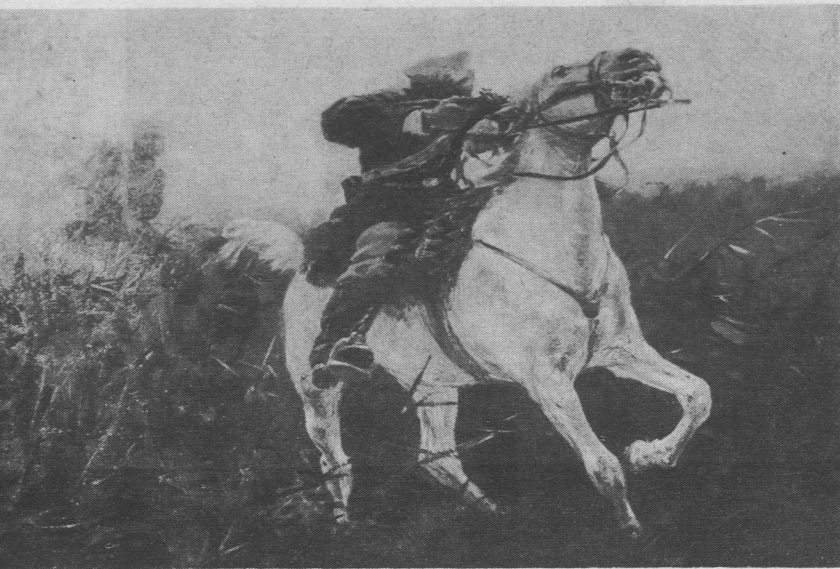
Les plans ont tenu et tiennent compte de cet état de choses. Ainsi l'emploi s'est accru dans l'ensemble du pays de 81 p. cent entre 1950 à 1965, mais le même indice est de 129 p. cent dans la région de Rzeszów. Pourtant l'effort à accomplir a été ici particulièrement grand. Les combats contre les bandes fascistes y ont prolongé la guerre de 2—3 ans. 830 usines de diverse importance en sont sorties complètement détruites.

Le travaux de reconstruction et les investissements nouveaux ont porté leurs fruits. Durant les mêmes 15 ans, le volume de la production industrielle s'est accru de 3 milliards à 28 milliards et demi de zlotys, la part de la région de Rzeszów dans la production totale du pays passant de 2,7 à 4 p. cent, ceci surtout grâce à la création de nouveaux centres industriels autour de Dębica, Gorlice, Tarnobrzeg, Jasło où l'on exploite des gisements de soufre, de gaz naturel, de pétrole, où l'on fabrique des pneus, des installa-

tions d'automatisation, du matériel de transport, des machines-outils etc. La région a pris part parmi les exportateurs, le volume des ventes à l'étranger ayant dépassé 5 milliards de zlotys en 1965.

Le nouveau plan quinquennal a du prendre en considération des facteurs très complexes. Ainsi dans les districts de Stalowa Wola, Tarnobrzeg, Dębica, Mielec, on ressent un sérieux manque de main d'oeuvre. Certaines usines „ramassent” chaque jour leurs ouvriers dans un rayon de cent kilomètres. Par contre les trois cinquièmes des réserves de main d'oeuvre se concentrent dans les districts de Przemyśl, Przeworsk, Jarosław et Lubaczów. C'est donc là que se fera l'implantation d'usines et d'entreprises nouvelles. Les investissements prévus pour la période 1966—1970 atteindront 28 milliards de zlotys. A la fin du plan quinquennal, la production industrielle globale doit atteindre un volume de 46 milliards de zlotys, soit 62 p. cent de plus qu'en 1965.

Ainsi sera poursuivie l'industrialisation d'une région autrefois très défavorisée, classée avant la guerre parmi les territoires de la „Pologne C”. Dès maintenant le paysage y est méconnaissable, aussi bien dans les campagnes, bien plus prospères, que dans les villes. Les efforts entrepris maintenant y apporteront de nouveaux changements.



Józef Ryszkiewicz — „Wypad powstańców 1863”

HISTORIA W SZTUCE



Powyżej: „Powstanie” — dzieło Mieczysława Naruszczyca. Poniżej: „Rozstrzelanie” — Andrzej Wróblewski



NA TEJ WYSTAWIE zgromadzono wyłącznie dzieła polskich artystów powstałe w latach 1800—1965, poświęcone ważnym wydarzeniom historycznym i społecznym. Wiele z tych grafik, rzeźb i obrazów ma wartość nie tylko artystyczną, ale i dokumentalną. Ich autorzy bezpośrednio przeżywali powstania, wojny, narodziny nowych idei społecznych.

Wystawa nosi nazwę „Walka o wyzwolenie narodowe i społeczne w sztuce polskiej”. Są tu m. in. prace Aleksandra Orłowskiego, który brał udział w powstaniu kościuszkowskim i kampanii napoleońskiej, Artura Grottgera, który malował sceny związane z powstaniem styczniowym, Maksymiliana Gierymskiego, Kazimierza Alchimowicza, Jacka Malczewskiego.

Lata 1918—1939 zwiedzający oglądają oczami artystów z postępowych ugrupowań okresu międzywojennego. Niestety, większość dorobku tych artystów została zniszczona podczas wojny. Najwięcej prac dotyczących okresu wojny pochodzi z konkursów powojennych.

W ostatniej sali obejrzyć można jak gdyby kronikę plastyczną 20-lecia Polski Ludowej.

Nastrój wystawy potęgują płynące z głośników fragmenty poezji Broniewskiego, Gałczyńskiego, Jastruna, Jaworskiej, Konopnickiej, Tetmajera.

Wystawa mieści się w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego w Warszawie.

Mama Marysi

Mama siedzi przy oknie, a w rękach jej migocą druty i snuje się kolorowa włóczka.

- Mamo, proszę, baw się ze mną!
- Nie mam czasu, moje dziecko...
- Mamo, poczytaj mi książkę!
- Teraz nie mogę, Marysiu.

Marysi robi się smutno. Na ulicy jest zimno, wyjść nie można, a Mama nie chce się z nią bawić. Co za niesprawiedliwy los. I jaka ta Mama niedobra. Dziewczynka była już bliska płaczu. Nagle uczuła, że coś miękkiego i ciepłego otuliło jej szyję i plecy. Zdumiona podniosła oczy.

— To dla ciebie zrobiłam ten szalik, Marysiu. Właśnie go wykończyłam. Prawda, że ciepły? Teraz już nie zmarzniesz na ulicy.

Marysia aż się zarumieniła z radości i trochę ze wstydu.

- Zarzuciła Mamie ręce na szyję.
- Dziękuję, Mamo!...

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Obrazek zimowy

Za oknem migotały duże, białe gwiazdeczki śniegu. Tańczyły lekko z wiatrem, opadając powoli na zamrażającą ziemię.

Władzio i Hanka, przyglądając się twarzom do szyby, patrzyli na dachy domów, okryte białym puchem.

— Tak rzadko tu we Francji widzimy taki śnieg! — powiedziała Hanka. Teraz tak to wygląda jak w Polsce.

— Babuniu! — zawołał Władzio. — Podejź tu do okna. Czy ten biały krajobraz nie przypomina ci twojej rodzinnej wioski?

Babunia spojrzała i pokiwała głową. — Oj, niewiele tu tego śniegu. W mojej wiosce sypało dniem i nocą i wszystko było okryte białym płaszczem śniegowym. Z daleka widziałam Tatry, błyszczące w słońcu jak diamenty. I wokół dzwoniły dzwoneczki u sanek. A dzieci toczyły śnieżne kule i robiły białego bałwana...

— Ty też, babuniu? — Ty też, babuniu? Władzio i Hania ujrzeni w wyobraźni swoją starą babunię bawiącą się w śniegu i wybuchnęli śmiechem.

— Ty też lepiłaś bałwana, babuniu? — Ja nie... — Dlaczego? To przecież musiała być pyszna zabawa.

— Tak, ale... musiałam pracować. A poza tym... nie miałam wówczas ciepłych butów.

Dzieciom zrobiło się smutno. Na chwilę zamilkły. A potem Władzio, aby rozwiać te wspomnienia, zapytał.

— Teraz w tej twojej górskiej wiosce na pewno również śnieg gęsto sypie?

— O, na pewno! Grudzień w górach polskich jest zawsze śnieżnobiały. Tak jak dawniej, las dokoła ugina się pod gęstym puchem, śnieg skrzypi pod nogami, a mróz w uszy szczypie... To wszystko się nie zmieniło. Tak samo szczyty Karpat mieniają się w słońcu, a szyby w oknach umalowała zima srebrnym szronem. Zmieniło się tylko jedno...

— Co takiego, babuniu? — To, że teraz dzieci mają tam ciepłe buty i wszystkie mogą wesoło zjeżdżać na saneczkach i lepić bałwany ze śniegu...

UJRZYSZ SWÓJ DOM RODZINNY i POWRÓCISZ DO WSPOMNIENIŃ DZIECIŃSTWA SŁUCHAJĄC NAGRAŃ KOŁĘD z POLSKI

la boutique polonaise

25, rue Drouot
Paris IXe

tél.: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189,46-68

poleca

szczególnie piękne nagrania polskich kolęd

XL 0184

„BOŻE NARODZENIE w POLSCE”
Zbiór najbardziej znanych kolęd w wykonaniu Chóru Męskiego przy Kościele św. Jakuba w Warszawie

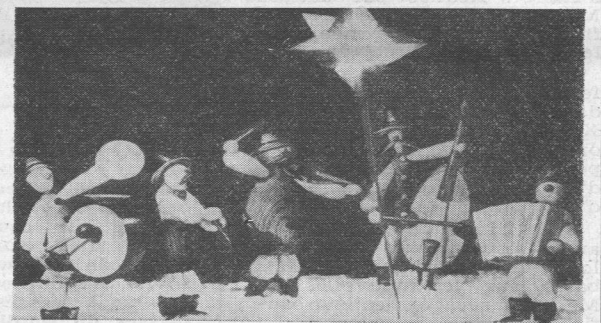
XL 0039

„PASTORAŁKA” (montaż)
Misterium ludowe w wykonaniu artystów scen warszawskich oraz Zespołu Wokalnego i Instrumentalnego pod dyr. Jerzego Kołaczekowskiego

Oprócz wymienionych posiadamy kolędy nagrane na płytach 45 tours

XL 0209 - (mono, stereo)

„HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA”
Polskie kolędy w wykonaniu Chóru Chłopięcego i Męskiego pod dyr. Stuligrosza



XL 0190 - (mono, stereo)

„MAZOWSZE ŚPIEWA KOŁĘDY”

L. 0266

NAJPIĘKNIEJSZE KOŁĘDY POLSKIE śpiewa Zespół „Śląsk”

W nagraniach tych spotkasz się z tak bliskimi nam wszystkim kolędami jak:



- „Gdy się Chrystus rodzi”
- „Wśród nocnej ciszy”
- „Lulajże Jezuniu”
- „Pójdźmy wszyscy”
- „Bóg się rodzi”
- „Jezus malusieńki”
- „Anioł pasterzom mówił”
- „Dzisiaj w Betlejem”
- „Gdy śliczna Panna”
- „Bracia, patrzcie jeno”

CENY PŁYT od 8 do 22 F

Do cen wymienionych doliczamy koszty przesyłki pocztowej

Kto z byłych więźniów Sachsenhausen zna nazwisko lub pseudonim „ALEX ALICOULI”

Obozowa pieśń: UKRZYŻOWANY!

Na łamach Waszego pisma (nr 39) zamieszczono tekst obozowej piosenki ze „stalagu 369” (Kobierzyn, 1942) — pt. „Ils l'ont dans l'cul”. W związku z tym pragnę przekazać kilka słów o innej pieśni — z obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen k. Berlina

Z KONCEM sierpnia 1944 r. dotarła do Sachsenhausen wiadomość o tragedii Oradour-sur-Glane. Mówiono, że kobiety i dzieci żywcem spalono w kościele. Później, dnia 1 września 1944 r. (pamiętam dokładnie: w 5 rocznicę wybuchu wojny) koledzy z Effektenkammer (magazyn „cywilnych” ubrań i bagaży więźniarskich) — dowiedzieli się od nowo przybyłych więźniów — Francuzów — o zbrodni tak potwornej i bestialskiej, że nawet człowiekowi przywykłemu do hitlerowskich okrucieństw w lagrze mroziła krew w żyłach.

Powtarzano szeptem, że w jakiejś wiosce francuskiej koło Nicei „ukrzyżowano” na drzwiach chaty 3-letniego chłopczyka. Niemcy przebili dziecku powieki gwoździami, zmasakrowali twarzyczkę — na oczach matki przedziurawili rączki. Matkę zgwałcono, ojca zamordowano. Kiedy w kilka dni potem znaleziono ciało ukrzyżowanego — trzech partyzantów francuskich straciło zmysły.

Straszliwa wiadomość krążyła w kilku „fantastycznych” wersjach. Wielu z nas nie chciało w to uwierzyć, ale Francuzi z następnych transportów uporczywie wszystko potwierdzali. Podawano datę oraz motywy tej koszmarniej zbrodni: chęć „uczczenia” (!) urodzin Führera (20.VII.1944).

Przez kilka miesięcy przepisywano potajemnie w Sachsenhausen tekst pieśni nieznanego autora pt. „Ukrzyżowany” — poświęconej „maleńkiemu Chrystusowi z Nicei”. Melodii nie znał nikt. Dopiero w kwietniu 1945 r., przed samą ewakuacją Sachsenhausen, jakiś młody muzyk Francuz (obawiając się rewizji) pozostawił mi nuty „Le crucifié”, twierdząc, że to pieśń wielkopostna. Autor muzyki: bliżej nieznanego „Alex Alicouli” — Francuz czy Włoch? Data: 1 listopada 1944. Nuty zgadzały się z polskim tekstem „Ukrzyżowanego”. Obramówka rękopisu była fioletowa (żałobna), dostosowana do Dnia Zmarłych. Pod orłem hitlerowskim, który — jak widać na rysunku — jest wierną kopią urzędowego orła z pieczęci „Kanzlei des Führers”, umieszczono w koronie cierniowej datę 20.VII.1944 (dzień męczeństwa 3-letniego Francuza) — jako fikcyjny numer więźniarski 20744.

Nuty zapisane zostały na odwrocie karty tytułowej albumu utworów skrzypcowych „Die goldene geige” (Edition B. Schott's Sohne, Mainz — Leipzig — London — Brüssel — Paris) — z numerem porządkowym: L/Orch, No 563-42. Był to karton Lager-Orchester, orkiestry obozowej, pochodzący z 1942 r.

A oto brzmienie pieśni „Ukrzyżowanego” (1944):

*Ukrzyżowali synka człowieka;
dziecko bezbronne ukrzyżowali!
Oczy wykiłtli gwoździem calowym,
język wyrwali, zmiażdżyli głowę.
Matka — konając — matka patrzyła:
na drzwiach przybili rączęta obie!..*

*Nie krzyczysz, Chryste: ECCE HOMO!
nad męką synka niewystawioną.
Modlą się, modlą skrwawione ręce,
rodzi przeklęte Niemek łono!
Czy słyszysz, Chryste:
Twojego synka ukrzyżowano!..*

W Polsce zbrodnia ta nie jest znana i nie wiemy, czy w powojennej dokumentacji francuskiej potwierdzono fakt ukrzyżowania 3-letniego „Chrystusa z Nicei”. Może żyje gdzieś kolega-Francuz, który przechowywał w obozie oryginał pieśni? Nie potrafię ocenić wartości muzycznej „Ukrzyżowanego”, sądzę jednak, że tak wstrząsająca pieśń powinien oddać w języku francuskim jakiś poeta i dostosować do melodii.

Może ktoś z byłych więźniów Francuzów w Sachsenhausen wie kto był autorem „Le crucifié” lub zna nazwisko czy pseudonim „Alex Alicouli”?

Marian SMYKAŁA
Kraków, ul. Wawrzyńca 38



Fotokopia manuskryptu „Le crucifié” nieznanego kompozytora Alexa Alicouli. Korona cierniowa pod hitlerowskim orłem wypełniona czerwoną barwą krwi

M. Marian Smykała de Cracovie, ayant pris connaissance de notre article consacré aux anciens prisonniers du stalag 369 et de la chanson des internés français („La Semaine” — n° 39) nous communique l'histoire d'un autre chant composé par les détenus du camp de concentration d'Oranienburg-Sachsenhausen.

Fin août 1944 la nouvelle de la tragédie d'Oradour-sur-Glane, des hommes, femmes et enfants brûlés vifs dans l'église, se répandait dans le camp. Le 1-er septembre 1944 (date que notre lecteur garde gravée dans sa mémoire, puisque c'était le 5-e anniversaire de la guerre) des nouveaux déportés français rapportèrent un fait dont la véracité ne pouvait évidemment être prouvée par aucun document, mais qui glaçait le sang même de gens aussi habitués à côtoyer le crime nazi, à savoir que dans un village près de Nice des soldats allemands avaient crucifié vif un garçonnet de trois ans, violé la mère et assassiné le père. On citait même la date de cet horrible crime — le 20 juillet 1944, et sa cause — „fêter” l'anniversaire du „Führer”.

Durant quelques mois circulèrent dans le camp les copies manuscrites d'un chant consacré par un détenu anonyme au „Christ Enfant de Nice”. En avril 1945, un jeune musicien français, laissa à notre lecteur la musique (signée par „Alex Alicouli”) du chant „Le crucifié” dont nous reproduisons le facsimile. Peut-être quelqu'un connaît-il l'auteur qui se cachait derrière le pseudonyme d'Alex Alicouli? Peut-être quelqu'un en sait-il plus sur cette histoire?

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

VINCOUR 20%
CENT

OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or
VINCOURT MENAGER

DOUAI

122, Place d'Armes
VINCOURT ELECTRONIQUE

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory
- (najlepszy odbiór)
- „Hi-Fi”



ANKA KOWALSKA

— To jej mówiłam, dawaj ty mu szalwii z koperkiem, jak on tak musi na noc; bo on wozak węglowy, proszę pani, to dziś, pani wie, jak to z węglem. Co większa oszczędność w państwie, to taki wozak więcej zarobi, to oni zawsze mieli na te tam frykasy. Ale gdzie tam, ani wierzyła w moje zioła, a jemu tylko te worki pod oczami niżej wisiły, a jak mu się odbito, co przy stole siedział, to czasem i zupa się z talerza wylała, no i jak raz umarł.

Agata przepadała za rozmowami z panią Celiną, i to ona, nie ja, umiała ją słuchać i tak jej odpowiadać, że pani Celinie usta się nie zamykały. Żałowałam, że nie słyszała opowieści o mężu kuzynki i jeszcze parszkając śmiechem na wspomnienie nieboszczyka wozaka w wersji pani Celiny, przypominałam sobie, że wdowa po obżartuchu szuka pracy „w odpowiednim domu”.

Zaraz na drugi dzień gruba wozakowa w żarliwej czerni pokazała się u was na Zoliborzu i została przyjęta, a może to wy raczej zostaliście przyjęci, zakwalifikowani jako „dom odpowiedni”. Pani Celina też była zadowolona, specjalnie była zadowolona z Teresy, że się nic do Róży nie wtrąca, taka to prawdziwa pani — powiedziała do mnie złośliwie — widać, że jedno, co jej nieraz przyszło zrobić w kuchni przy piecu, to jajecznicę albo kartofle gotować; książkę podobno czyta na kanapie i papierosa pali, dzieciom do zeszytów zagłada, Róży cały dom zostawiła, tylko nogi usuwa, jak miotła pod krzesłem zamiała.

Wcale nie była to złośliwość w stronę Teresy, tylko w moją, bo ja umiałam zrobić w domu wszystko sama, uwielbiałam porządek i gotowanie, zagładałam do garnków, sprawdzałam kurz na książkach i pod tapczanem, aż pani Celina zaciskała usta; zaraz po wojnie służyła u jakiejś wysoko postawionej aktorki, która pytała ją, kiedy się soli kartofle, w garnku czy na półmisku; „to była prawdziwa pani” — mówiła w przestrzeń, kiedy zostawiałam jej rano dokładne dyspozycje, co i jak ma gotować.

Wszystko więc było dobrze, tylko tobie ubyło matki w domu, ubyło ci bezinteresownej miłości, Pawłom zabrakło jej troskliwości równej i pełnej siły; Róża prowadziła jednak dom jak w zegarku i Teresa skrycie rozkoszowała się nieobecnością matki, jej cichego przepracowania, które zawsze widziałeś, zawsze odnotowywałeś wzrokiem, westchnieniem, zacięciem ust, „może ja to zrobię, mammo, niechże mamusia posiedzi”. W niedzielę matka

145

przybiegała do ciebie, którego już u wejścia obejmowała niespokojnymi, bacznyymi spojrzzeniami, do pierworodnych wnuków, które wychowywała od pierwszych dni niemowlęstwa. — Jak, Borysku? — pytała patrząc na swoje ręce, żebyś nie musiał patrzeć jej w oczy odpowiadając. — Dobrze, mammo, wszystko dobrze. — Ale jak się czujesz? —

— Co wy do siebie tak? O moje zdrowie to już nikt w tym domu nie pyta — powiedziała Teresa udając pretensję, ale nie była to pretensja udana, tylko prawdziwa; niełatwo oddawać choćby na chwilę berło wieczystego w domu pierwszeństwa.

— Moje dziecko, na ciebie wystarczy mi spojrzeć, żeby widzieć. Tobie wszyscy służą — powiedziała matka ze spojrzeniem prosto w twojej żonie i było coś w tym spojrzeniu ostrego i żalnego, źle ukryty wyrzut. Przeraziłeś się tym, co zrozumiałeś, powiedziałaś śmiejąc się:

— No, już, mamusiu, ty w każdym razie nic innego całe życie nie robisz, tylko służysz. Najpierw ojcu, potem dzieciom, potem Teresie i mnie, i chłopakom. A jak Mira?

Mira rzeczywiście cierpiała; matka nie mogła wcześniej wrócić do was niż na lato.

— Ale chciałabym ją, Mirę, wziąć z sobą na wakacje. Dzieci musiałyby mieć przy sobie jeszcze kogoś dorosłego, Mirę trzeba się będzie opiekować. Mogłyby jechać także chłopaczki (tak mówiła o Gawłach), ale żeby i Teresa się nastawiła... Pilnowałyby wszystkich dzieci.

— Ależ mammo — powiedziała Teresa jeszcze urażona — do lata tak daleko.

— Ja, moje dziecko, muszę o wszystkim wcześniej pomyśleć. Niełatwo znaleźć odpowiednie miejsce dla pięciorga dzieci i trzech dorosłych osób. Czterech — dodała. — Przecież przez jeden miesiąc i Borys będzie. I nie, nawet Marceli przyjedzie do nas na urlop.

Lato było rzeczywiście strasznie daleko, trwała jeszcze zima stulecia, koniec lutego nie przyniósł z sobą jej słońca. Agata każdej zimy potrafiła marzyć o lecie, ale po ostatniej zimie, po ostatnim lecie już się tego oduczyła, już nie mówiło się między wami: poczekajmy do lipca albo sierpnia. Rzeczowe słowa matki przywoływały wizję ostatniego lata: chustka w białe grochy na trawie.

— Pojedziesz — powiedziałeś do Teresy. Dodałeś fałszywie, z przejęciem: — Trzeba pomóc mamie. Przecież chłopcy muszą jechać.

— Poślemy ich na kolonie — powiedziała Teresa po to tylko, żeby zaprzeczyć; zresztą żadna kobieta nie lubi, całkiem instynktownie, zostawiać męża samego, chyba że sama jest wyjątkowo atrakcyjna, a także lekkomyślna; Teresa nie miała powodu lubić rozstań ze swoim mężem, zresztą czy jechać na wakacje z pięciorgiem dzieci to swoboda? — Przecież mogą jechać na kolonie — powiedziała. — Są już duzi.

Z lekkim uniesieniem w głosie powiedziałeś:

— Moja droga, jeśli są wciąż na tyle mali, że niemal nie zostawia się ich w domu, uprawiając najdziwniejsze przy nich dy-

146

żury — z twojego, nie mojego zalecenia — to są również zbyt mali na to, aby ich puszcząć na kolonie.

Była czwarta po południu, letnia popołudniowa noc, po nogach szło zimno od progu w drzwiach i tego lata zresztą wcale miało nie być, po prostu miało nie nadejść nigdy, a jednak posprzeczałyście się o tę nie istniejącą porę roku. Chciałeś móc powiedzieć Agacie, że lato będzie, będzie znów nasze lato wspinała, wielkie wakacje; Teresa przypominała sobie w tej sprzeczce wszystkie, jakie już były, podobne i niepodobne, czasy, w których czegokolwiek w rozmowie dotknięto, stawało się przedmiotem niezgody, puściła w niepamięć, prawdziwie po ludzku, wszystkie ostatnie miesiące i lata, podczas których każde jej życzenie czy słowo przyjmowałeś bez najmniejszego protestu; powiedziała z samej intuicji celnie:

— Ależ pojedą, pojedą, w tym roku pojedą. Możesz zacząć wyrywać kartki z kalendarza.

Wzruszyłeś ramionami, matka poruszyła się, splotła i rozplotła ręce, urodziła w sobie myśl podarunku dla ciebie, przypłynęła ta myśl ze słabości, z rozkochania, z instynktu pozostania przy tobie, ułatwienia ci wszystkiego, co nawet może i źle, ale dla ciebie szczęśliwe.

— A ja myślę, Teresko, Borysku: nic by się nie stało, gdybyście i dłużej odpoczęli bez siebie. Czy inni tak nie robią? Czy to źle? Jedź ty sobie, synku, na swój urlop całkiem gdzie indziej. Na jaką wycieczkę pieszą albo co. Albo kajakiem. Tak to kiedyś lubieś.

— Mammo! — powiedziałeś; utkwieś w niej oczy harcerza z wędrowni w Bieszczadach, witała cię w drzwiach roześmiana i gotowa do placzu: jakżeś ty urósł, mój Boże! Jakis ty duży, synku.

— Ależ, naturalnie — powiedziała hardo Teresa. — Za długo w domu był spokój. Doskonale: rozwód na lato. Jeśli to wystarczy, znakomicie.

— Teresko — powiedziała matka. — Ja myślę, że ty źle postępujesz.

— Ja przecież nic nie mówię — zawołała histerycznie Teresa — zgadzam się na wszystko! Na wszystko! Wszystko coście tak świetnie ułożyli!

— Dajcie spokój — powiedziałeś; mieniła ci się w oczach napięta twarz Teresy; można jej było złożyć pod stopy własne ucho, jak Van Gogh, co dzień przez całe lata mogła żywić się wyrzeczeniami wszystkich dokoła siebie i wydawała się, że jest szczęśliwa, i była; ale gdy jednego dnia nie dostawała swojej porcji ucha, gotowa była natychmiast powrócić do poprzedniego stanu nerwowej depresji.

— Kochanie — powiedziała z rozpaczą matka — Borys robi, jak zechcesz. On zawsze robi, jak ty zechcesz. Prawda, Borys?

— Tak, mammo.

— Więc uspokój się. No, uspokój się. Wszyscy zrobimy, jak zechcesz.

— Przepraszam — powiedziała łkając Teresa. — Nie byłam sprawiedliwa. Zróbcie naprawdę tym razem, jak wy chcecie. Przepraszam.

147

66

No więc tak, tego roku Teresa zdobyła się na bohaterstwo, ty na pierwszą od paru długich lat wyraźniejszą sprzeczkę z żoną, twoja matka na zajęcie stanowiska po stronie syna przeciw synowej, czego nie robiła nigdy dotąd mimo różnicy w uczuciu, jakie miała dla każdego z was, a potem także na zajęcie stanowiska po twojej stronie daleko trudniejsze, bo była to strona ponoszonych przez jej syna na rzecz synowej kosztów; a wszystko to uczyniliście z myślą o lecie, które nigdy nie miało nadejść, chociaż właściwie nadeszło dla Teresy i chłopaków, Miry i Marceliego, ich dzieci i twojej matki takie, jakie zostało owego letniego popołudnia zaplanowane, do czego zmusiła was na chwilę, co zdarza się histerykom, spokorniała i bohaterska Teresa; ale można powiedzieć, że jednak nie nadeszło, bo nie o takim lecie dla ciebie myślała, przeciw swjej wierze i swoim zasadom, ale po stronie swojej miłości do syna, matka; i nie o takim lecie myślała ty patrząc na matkę przez chwilę odnalezionymi oczyma harcerza; i nie o takim lecie powiedziałeś pewnego wieczoru, wkrótce potem, Agacie, która słysząc to wspięła się w całej sobie, w całej sobie zmiękła, czułaś, jak nasłuchuje twoich słów i wszystkiego, co szło z nimi, jak nieruchomieje pod twym ramieniem, jak się staje ciężka, napemiona tym obrazem przenikliwym, niepojętym, nieskończenie odślanającym się dalej i w głąb; nie o takim lecie mówiłeś, nie o tym, które teraz nadchodzi, całkiem inne, chociaż całkiem takie samo, jak to, któreście wówczas, tam w domu z Teresą i matką, zaplanowali.

— Pojedziemy do wielkiego lasu. Będzie woda i trzciny, dzięki kaczki. Ty moja dzika kaczko.

— Mów — powiedziała.

— Nad samą wodą zapalimy ognisko. Wieczorem. Żeby cię komary nie zjadły. Będziesz się bała: trzciny szeleszczą, w lesie nocny szum. Pokażę ci sowę. Widziałeś sowę?

— Nie. Mów jeszcze.

— Zbudujemy szałas. Szałas czy namiot? Nie, szałas. Wszystko w nim będzie pachniało. Lasem, wodą. Będziemy się kochali na liściach i na gałęziach. Okropnie niewygodnie, co?

— Okropnie. Chcę, żeby nam było okropnie niewygodnie. Opowiadaj.

— Każdego dnia będziemy żyli inną konserwą. W poniedziałek bigos, we wtorek groch z kielbasą, w środę...

— Ale gołąbków nie kupimy.

— Gołąbków nie. Ale musisz zbierać jagody swojemu mężczyźnie. Będę ci za to piekł piękne kartofle.

— Kartofle. Kartofle. Tak. Będę na ciebie krzyczała, bo strasznie sumiennie i długo będziesz piekł te kartofle. Ty też będziesz na mnie krzyczał?

— Ciągłe będę krzyczał. Że nie umiesz chodzić boso, że jesteś leniwa, że się boisz sowy i pająka. Że za mało mnie kochasz. Że za długo śpisz.

— Dobrze. A ja ci będę śpiewała. Chcesz, żebym ci śpiewała?

— Tak. Ale całkiem cicho, żeby nikt nie usłyszał. Bo się polatują do nas wrony i zające, i podrywacze, i cię zabrają.

148

Ekspert Import POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski
Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte

codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Z polskiej KUCHNI



Pani J. M. z Montceau-les-Mines prosi w związku ze zbliżającymi się świętami o przepis na indyka nadziewanego.

INDYK NADZIEWANY

1 indyk, 5 dkg masła, 10 dkg słoniny, nadzienie słone lub słodkie z rodzynekami.

Indyczkę lub indyka oczyścić, przechować kilka dni w zimnym miejscu, aby skruszał. Na 2—3 godziny przed pieczeniem zanurzyć indyczkę w wodzie. Następnie osuszyć, nadszyc skórę nóg koło stawu kolanowego i powyciągać ścięgna, gdyż inaczej mięso nóg będzie twarde. Indyk natrzeć solą i zostawić na godzinę. Przed samym pieczeniem włożyć nadzienie do podgardla, a jeśli będzie za duże, także do wnętrza indyczki, i starannie zaszyć. Tak przygotowaną indyczkę obłożyć płacem świeżej słoniny, ułożyć w brytfannie na stopionym tłuszczu, wlać kilka łyżek wody i wstawić do gorącego pieca. Piec 2—3 godziny,

zależnie od wielkości indyczki, polewając sosem, a wyparowany sos uzupełniać wodą. Na godzinę przed wyjęciem odjąć płaty wytopionej słoniny, aby cała powierzchnia mięsa dobrze się zrumieniła. Gdyby zbyt szybko się rumieniła, przykryć drugą częścią brytfanny. Po upieczeniu pozostawić, aż indyczka przestygnie i wtedy ją podzielić na części, pokroić piersi w podgardlem w plastry i układać na półmisku na zmianę, raz kawałek mięsa, raz nadzienie. Przed podaniem wstawić do piecyka i podgrzać.

NADZIE NIE 1

10 dkg bułki czerstwej, mleko do namoczenia bułki, 8 dkg masła, 4 jaja, wątróbka z indyka, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 2 łyżki tartej bułki.

Bułkę namoczyć w mleku, odcisnąć, zemleć w maszynce. Wątróbkę opłukać i też zemleć. Następnie masło ucierać i dodawać po jednym żółtku. Gdy żółtka połączą się z masłem, dodać sól, wątróbkę z bułką, pieprz i gałkę muszkatołową. Pianę ubić i lekko wymieszać z pozostałymi dodatkami. Można dodać trochę tartej bułki.

NADZIE NIE 2

(SŁODKIE Z RODZYNKAMI)

8 dkg masła, 5 dkg czerstwej bułki, 3 jaja, 10 dkg bułki tartej, 2 dkg cukru, 5 dkg migdałów, 8 dkg rodzynek, sól, 2 goździki, szczypta gałki muszkatołowej, wątróbka z indyka.

Bułkę namoczyć w mleku, odcisnąć i zemleć razem z wątróbką. Masło utrzeć z cukrem, dodawać po jednym żółtku, następnie dodać wątróbkę z bułką, rodzynek, sparzone, obrane i pokrajane migdały i przyprawy (goździki, gałka muszkatołowa) drobno potłuczone. Na koniec wszystko razem wymieszać z tartą bułką i pianą z białek. Przyprawić do smaku solą oraz cukrem i nadziewać indyczkę.

SMACZNEGO!

DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

Wesele u Michała

„Wesele u Michała” to tytuł piosenki ułożonej w Ameryce i cieszącej się dużą popularnością wśród tamtejszych „Polusów”. Piosenka jak piosenka, nie o piosenkę zresztą mi idzie, tylko o mojego znajomego Michała, zacnego człowieka, który jednak ostatnio całkiem, jak to się mówi w kolonii, zbaraniał, przepadł chłopisko na jakiś czas z kretesem. Wszystko zaś stało się za sprawą pięknej, czyli, że nazwę rzecz po imieniu, bab. Było to niedawno temu. A było to tak.

Michał ma córkę. Jedynaczkę. Od paru już lat panna na wydaniu. I to tak całkiem owsem, urody jej natura nie poskapiała. No więc rzecz jasna zaczęli kawalerzy smalić do niej cholewki. Na samym początku zalecał się do niej Heniu Kaczmarek, ładny chłop, rozumny i w ogóle. Helci (tak ma na imię Michałowa córka), to on się podobał, i to nawet bardzo, ale wszystko wzięło w łeb, bo żonie Michała przyszło kiedyś do głowy, że „Heniu ma nieprzyjemną papę”.

Potem przyszli inni. Mama jednak wszystkich zdolała sposzyc.

Po paru latach Heluchna zdobyła się jednak na odwagę i postawiła na swoim. Pogodziła się z dawnym swoim kawalerem André, ostro poróżniła się z matką, wreszcie jakoś się tam pogodziły i zaczęto przygotowywać wesele. I wtedy dopiero zaczęła się Michałowa męka i poniewierka.

Żona Michała zaraz bowiem zadecydowała, że „nasza Heluchna to musi mieć wesele jak nikt”. Ułożyła listę weselnych gości, okazało się, że zamierza zaprosić sześćdziesiąt cztery osoby. Michał złapał się za głowę. „Kobieto! — mówił — masz Boga w sercu, miejże Go i w głowie!” I tak dalej. Przekonywał, tłumaczył, błagał. Tyle zyskał, że połowica nawymyślała mu od dziadów kalwaryjskich, od starych tręb, co to własnemu dziecku pieniędzy żałują...

Jednego dnia Michał przyleciał do nas ciężko zmartwiony i przestraszony. Jął mi wyjaśniać, że on ma przecież małą rentę, że to, co mają „na kupce”, lepiej byłoby wydać na jadalnię, albo na sypialnię, nie mają przecież dla Helci mebli. A takie weselisko, jakiego chce żona, będzie przecież jak amen w pacierzu kosztowało z trzysta tysięcy dawnych franków. Ich na to nie stać. Wysłuchałem, i powiedziałem: „Prawda, masz rację, ale nie mnie o tym musisz przekonywać, tylko swoją żonę!”. Michał — pokłonił głową, coś zamruczał, poszedł wreszcie. Dowiedziałem się potem, że tym razem istotnie próbował stawić żonie czoła, ale oczywiście nic z tego nie wyszło. Michałową

poparły wiecznie u niej przesiadujące „na kawce” siostry i sąsiadki, no i mój Michał załamał się. Przystał na wszystko, poszedł nawet pracować do jednego z naszych „bauerów” — żeby na wesele można było wydać jak najwięcej pieniędzy.

No i odbyło się w końcu wesele u Michała. Zeszły się i zjechały tłumy ciotek, wujów, bliskich i dalszych krewnych, znajomych krewnych i znajomych krewnych. Towarzystwo pojadło sobie, popiło, pohulało, a w końcu wszyscy zabrali się i poszli.

W kilka dni potem wpada do mnie Michał i: „Jasne z modrym! — woła. — Wracam z boju! Niech to kule biją! Nie do wiary!”. Okazało się, że większość gości weselnych ma do Michała i do jego żony straszne pretensje. „Dowiedzieliśmy się — mówił wytrącony z równowagi Michał — że ciotka z Marles rozpowiada o nas okropne rzeczy. Miała powiedzieć, że chcieliśmy sadić się na wielkie wesele, a potem okazało się, że wszystko było u nas oszukane. Miała powiedzieć, że królik na weselu śmierdział, że kawa to była „fitka”, że daliśmy najtańsze, paskudne wińsko, że ona zawsze mówiła, że z nas takie sknery, że za jednego franka pieszo byśmy do Paryża lecieli... A przecież myśmy wydali wszystkie oszczędności, chcieliśmy gościom naprawdę dogodzić!” — biadał nieszcześnie Michał.

Jak słyszę, odzyskała już przytomność umysłu także i Michałowa. Podobno mówiła do Pluty, naszego rzeźnika, że odżałować nie może, że gdyby wiedziała, że tak jej będą dziękować („I to kto? — krewni!”), to nigdy, przynajmniej nie urządziłaby takiego wesela. Mogła przecież za te pieniądze kupić córce piękną „salle-à-manger”. Mogła...

Oboje z Michałem pluja sobie teraz w brodę. Ludzie się z nich śmieją, że zrobili weselisko, a teraz są goli jak turecy święci. Tylko patrzeć, jak oboje pójdą pracować do któregoś z „bauerów”. Ludzie się z nich śmieją, ale — za nimi pójdą inni. Nastąpiła w koloniach jakaś taka wielce nierozsądna moda. Hołduje się zasadzie: „Zastaw się, a postaw się”. „Co?! — mówi sobie jeden z drugim. — Na weselu córki sąsiadów było paręset gości i bawili się dwa dni. Co?! — Czyśmy gorsi od sąsiadów?!” — Bo w rachubę wchodzi tu także całkiem moim zdaniem już zwariowana zazdrość.

Niemłody już jestem, różne rzeczy oglądałem w życiu, rzadko dziwię się. Ale temu, o czym dziś pisałem, dziwię się. I to mocno. I mówię sobie: Ojej, Ojej, Ojej.

Walenty GAWĘDA

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do pani z taką sprawą. Mam sześcioro dzieci, wszystkie są dla mnie bardzo dobre, kochają mnie i nigdy mi nie ubliżają. Tylko mam męża, który jest dla mnie bardzo niedobry. Ma 65 lat, ja — 60. Mąż już osiem lat jest na pensji, dostaje 46 tys. starych franków miesięcznie. Jak dostanie pieniądze to nigdy nie chce mi dać, zawsze mnie wyzywa i przeklina, i mówi, że mnie się nic nie należy. Mówi, że ja mogę iść do pracy, bo nie mam żadnej pensji, jeszcze nie dożyłam 65 lat. A on pracował w kopalni, to sobie zarobił na pensję. A ja — pracowałam w domu i mężowi pomagałam, to skąd ja teraz mam wziąć pieniądze. Nawet listonoszowi mąż powiedział, żeby mi pieniędzy nie dawał, bo jakby dał, to mąż na poczcie będzie reklamował. A mnie zagroził, że jakbym wzięła od listonosza jego pensję, to mi ręce poobcina.

Pani Anno, jak żyć z takim mężem? To jest niemożliwe, co dzień mnie wyzywa i przeklina, jak tylko można najgorzej. Już nie mogę znieść tych wszystkich słów.

Czy to wszyscy mężczyźni są tacy? Teraz mu tylko młode w głowie, bo ja już za stara. Mnie już nienawidzi. Prosiłabym, pani Anno, żeby mi pani coś poradziła w tej sprawie.

Z POWAŻANIEM L.K.

SZANOWNNA PANI!

A jak właściwie pani sobie radzi bez pieniędzy? Co pani je, jak prowadzi pani dom?

Czy mąż rzeczywiście nic nie daje na życie? A dzieci, w jakim są wieku? Nie wiem także, i z pani listu nie mogę odczytać, czy taki stan istnieje od dawna? Jak było przedtem, kiedy mąż zarabiał normalnie, nim przeszedł na pensję?

Czy dzieci pani już pracują, czy one matce pomagają?

Pyta pani o radę. Gdybym mogła, powiedziałabym parę słów prawdy pani mężowi. Że uczciwy człowiek tak nie postępuje w stosunku do kobiety, z którą przeżył tyle lat, z którą ma sześcioro dzieci i która całe życie prowadziła mu dom i wychowywała potomstwo.

Nie rozumiem, jak człowiek może się tak zmienić na starość.

Pisze pani także, że mąż „ma w głowie tylko młode”. Czy to oznacza, że z nimi romansuje? Jeżeli tak, to byłoby dość śmiesznie.

Proszę pokazać mężowi tę odpowiedź. A może on do mnie napisze? Może jest innego niż pani zdania?

ANNA

PANI ANNO!

Już nie mogę sobie poradzić z moim synem. Za skarby świata nie chce iść do fryzjera i chodzi z długimi jak dziewczyna włosami. Patrzeć na to nie można. Wygląda jak potwór. Gdy mu każe iść do fryzjera, odpowiada, że nie pójdzie, bo teraz tak się chodzi. Już brak mi sił.

MATKA

DROGA PANI!

Tysiące matek na całym świecie ma te same kłopoty. Moja rada — machnąć ręką. Nie przejmować się. Sami się z tego wyleczą. Już niedługo. Przyjdzie nowa moda i wszyscy pójdą do fryzjera. Szkoda pani nerwów. Z modą nie wygra pani, a nerwy pani straci. W końcu, między nami matkami, co to pani szkodzi?

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Czytałem w „Tygodniku” nr 44 „Rady od serca” i pragnę wynagrodzić owej Polce (która podpisała się „Ta trzecia”) jej smutek i ból z powodu śmierci mężczyzny, którego kochała przez piętnaście lat.

Bardzo więc panią proszę, by raczyła mi przestać adres owej pani.

STAŁY CZYTELNIK

SZANOWNNY PANIE!

Nie posyłam bez upoważnienia zainteresowanej osoby adresu. Zresztą czytelniczka „Ta trzecia” nie podała nawet swego miejsca zamieszkania. Jeśli przeczyta te słowa i zechce z panem korespondować, napisze do mnie, podając swój adres. Wówczas oczywiście prześlę go panu. Dziękuję za list.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

O „historyjkach obrazkowych”

PANIE REDAKTORZE!

Pojawili się około 1930 roku. Niektórych z nich — Tarzana na przykład — wzięto z książek, innych — jak, dajmy na to, Buffalo-Billa — z opromienionej legenda momentu historii, jeszcze innych — Gordona, albo Supermana — zrodziła wyobraźnia amerykańskich twórców „historyjek obrazkowych”. Tarzan bił na głowę najcięższe goryle, zwycięsko wychodził z bitew toczonych z panterami i krokodylami; Buffalo Bill także grzmocił niezgorzej — raz Indian, kiedy indziej znowu podłych jakichś kowbojów, i także z każdej opresji potrafił wyjść cało. Późniejszy zaś od nich Superman (po polsku: „Supermężczyzna”, „Nadczłowiek”), był tak silny, że starożytny silacz Atlas wyglądał przy nim jak szczeniak, a takie „wojskowe pajaki” jak Herkules albo Samson w ogóle nie wchodziły w rachubę.

Postaci te — a wraz z nimi także i same „historyjki obrazkowe” — stały się ogromnie popularne. Przywędrowały one także i do naszych kolonii. Wszyscy dobrze pamiętamy takie na przykład pismo, jak przedwojenne „Bravo”, które drukowało m. in. przygody tzw. „deux garnements”, owych Wisusów, którzy stale uprawiali w kłopot Ciotkę, Wujka, Kapitana i Profesora. „Bravo” drukowało — o ile się nie mylę — także i przygody niezwykłego Gordona. „Pociechy” w koloniach przepadały za tymi „bandes dessinées”, które zresztą skrycie oglądali czasem także i oficjalnie psioczący na nie dośrogi.

Po wojnie „bandes dessinées” były już prawdziwą potęgą. Galeria bohaterów uzbogaciła się. Przybyli: Scusia, Mandrake, wiele gazet jeło tłumaczyć na plastyczny język „bandes dessinées” co sensacyjniejsze powieści... Triumfalny marsz przez świat „historyjek obrazkowych” trwa po dziś dzień. Można nawet powiedzieć, że siła magii „bandes dessinées” stale rośnie. Nie tak dawno temu jeden z wielkich francuskich dzienników ją drukował w obrazkach Stary Testament; w całej Francji ogromną popularnością cieszą się rysunkowe przygody „Astérix le Gaulois”; specjaliści stwierdzili, że „comicsy” czytają nie tylko dzieci, ale i tak zwana „starsza młodzież”, że czytają je zarówno uczniowie szkół podstawowych, jak i subtelni paryscy intelektualisci; że czyta się je zarówno w norach brazylijskiej biedoty, jak i w Quartier Latin.

Asumpt do napisania tego dzisiejszego „Listu” dała mi przeczytana w prasie wiadomość o tym, że we Włoszech odbył się niedawno temu I Międzynarodowy Kongres Comicsów. Na Kongres ten zjechali wydawcy, rysownicy, autorzy „comicosowych tekstów”, psychologowie, socjologowie, pedagogowie, a także i zwykli fanatycy „bandes dessinées”. Przybyli nań Niemcy, Francuzi, Szwajcarzy, Belgowie, Szwedzi, Hiszpanie, Bra-

zyljczycy, Amerykanie, Włosi, oczywiście. Czy byli także i Polacy, tego nie wiem, ale być może — wkład Polski do „skarbnicy światowego comicsu” jest na razie niewielki, ale jest się czym chwalić. Takie rzeczy, jak „Koziołek Matołek” albo „Bajka o wawelskim smoku” Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza, albo „Professor Filutek” — to są swojego rodzaju arcydzieła. Na Kongresie utworzono Międzynarodową Federację Badań nad Comicsami oraz Międzynarodowe Stowarzyszenie Krytyków Comicsów. O „historyjkach obrazkowych” mówili na tym Kongresie wielkie naukowe autorytety. Za sprawą tego Kongresu „comicsy” stały się więc oficjalnie już częścią składową naszej kultury.

Czy to uznanie dla „historyjek obrazkowych” jest w pełni uzasadnione? — Na pewno tak, jeśli idzie o „bandes dessinées” w rodzaju Astérix le Gaulois”, „Koziołka Matołka”, „Les Pieds nickelés”, itd. Na pewno tak, jeśli idzie o rysunkowe adaptacje głośnych powieści. Jasne, że jest rzeczą pożądaną, aby ludzie czytali „Nędz-

ników” na przykład nie jako „historyjkę obrazkową”, ale w oryginale. Ale żyjemy w tak „zabieganym” świecie; nie każdy ma czas na czytanie; chcąc czytać musimy w wielu wypadkach przyznać, że „kultura obrazkowa” jest jednak lepsza niż brak kultury.

Inaczej jednak ma się chyba rzecz, jeśli idzie o „historyjki obrazkowe” poświęcone różnym Supermanom, „promieniom śmierci”, „nadludziom”, których superteknika niszczy „ludzi gorszych” itd. Być może jestem człowiekiem starej daty — ale nie pochwalam tego typu „comicsów”. Zawsze kojarzą mi się one z „nadludźmi”, których szatańską techniką śmierci poznaliśmy nie z „comicsów”, lecz z rzeczywistości obozów śmierci i masowych egzekucji; ilekroć oglądam gdzieś działanie „promienia śmierci”, zawsze widzę płonące lasy Wietnamu...

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Więści z ośrodków Polonii w świecie

LIKWIDACJA DZIENNIKA POLONIJNEGO

Znowu ubył jeden dziennik polonijny w Ameryce. W Cleveland przestał wychodzić dziennik „Wiadomości Codzienne”, wydawany przez rodzinę Kurdzielów. Przyczyną były trudności finansowe i spadek nakładu. Tak więc w USA pozostały już tylko cztery dzienniki polonijne: „Dziennik Chicagowski” i „Dziennik Związkowy” w Chicago, „Dziennik Polski” w Detroit i „Nowy Świat” w Nowym Jorku.

Likwidacja „Wiadomości Codziennych” jest nowym objawem poważnego kryzysu prasy polonijnej w Ameryce. Poza trudnościami finansowymi poważną rolę odgrywa fakt oderwania się tej prasy od czytelników. Podczas gdy liczne rzesze Rodaków w USA i Kanadzie zbliżyły się wyraźnie do Polski i dzięki wyjazdowi do „Starego Kraju” poznały polską rzeczywistość; prasa polonijna w większości uprawia dalej „własną politykę”, przejawiając się w fałszywym informowaniu o sprawach polskich, podawaniu fałszywych komentarzy oczerniających nasz kraj. Budzi to niechęć czytelników i protesty przeciw takim antypolskim wystąpieniom.

PAMIĘCI ZASŁUŻONEGO HISTORYKA

W roku 1949 zmarł Mieczysław Haiman — pierwszy kustosz Muzeum Polskiego w Chicago, jeden z najbardziej zasłużonych działaczy polonijnych i znany historyk Polonii amerykańskiej. Tygodnik „Gwiazda Polarna” doniósł o powstaniu Komitetu Uczczenia Pamięci Mieczysława Haimana w 20-lecie Jego śmierci.

DLA SVOJEJ RODZINNEJ WSI

Od 39 lat istnieje w Chicago „Klub Jastrząbki Starej” skupiający emigrantów z tej niewielkiej wioski rzeszowskiej i ich potomków. Z wioski wywędrowało, na przełomie XIX i XX wieku, wielu jej mieszkańców, szukając chleba z oceanem. „Klub Jastrząbki Starej”, pozostający obecnie pod przewodnictwem pani Opiela, utrzymuje stałe i serdeczne kontakty z rodzinną wioską. Klub pomaga obecnie w budowie w Jastrząbce Starej Domu Kultury, stawiając sobie ambitne zadanie pokrycia połowy kosztów związanych z jego budową. Przekazano już do Polski pierwszą wpłatę w wysokości 1000 dolarów.

„BIBLIOTEKA POLSKA” W LONDYNIE — ZAGROŻONA

Duże przynębnienie wśród Polonii brytyjskiej wywołała wiadomość o cofnięciu przez władze brytyjskie subwencji Bibliotece Polskiej w Londynie i decyzji przekazania księ-

gozbioru bibliotekom angielskim. Wnioskować można, że decyzji tej nie uda się cofnąć i środowisko polskie w Wielkiej Brytanii poniesie nową, poważną stratę. Sprawa Biblioteki wywołała wielkie rozgoryczenie w kręgach patriotycznej emigracji polskiej, obwiniającej londyńskie grupy „nieprzejednanych” o coraz poważniejsze zaprzeczanie pozycji Polonii w opinii Brytyjczyków.

STO LAT DLA NASZEGO RODAKA!

Tygodnik „Ameryka Echo” donosi o niezwykłej uroczystości uczczenia przez środowisko polonijne w Plymouth pana Michała Klińskiego z okazji ukończenia przez niego w dniu 27 października br. stu lat życia. Sędziwy laureat cieszy się dobrym zdrowiem.

SPOTKANIE POLONII BRYTYJSKIEJ

Centralny Komitet Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego w Wielkiej Brytanii zorganizował w Rembrandt Room w Londynie uroczyste spotkanie emigracji polskiej z okazji zakończenia obchodów Tysiąclecia. Zebraniu przewodniczył p. H. Archutowski. Sprawozdanie z działalności Komitetu złożył p. A. Krajewski, prezes Komitetu Tysiąclecia. Podkreślił on wzrost zainteresowania emigracji polskiej w utrzymaniu i kultywowaniu więzi z Krajem.

Z inicjatywy Komitetu Polonia brytyjska sprawuje od 1960 roku patronat nad szkołą Tysiąclecia w Nidzicy, przy budowie której wydatnie pomagała. W celu kontynuowania działalności polonijnej działacze i sympatycy Komitetu Tysiąclecia powołali Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej.

BISKUP RUBIN NIE PRZYJAŁ PETYCJI W SPRAWIE GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Ukazujące się w Toronto pismo „Związkowiec” z dnia 29 października br. informuje o znamiennym incydencie, do jakiego doszło ostatnio w Montrealu z okazji pobytu polskiego biskupa z Londynu, Władysława Rubina.

Podczas spotkania w parafii św. Michała Archaniola podszła do biskupa Rubina grupa działaczy polonijnych, w tym prezes okręgu Kongresu Polonii Kanadyjskiej — prezes klubu polskich ziem zachodnich. Grupa ta chciała wręczyć biskupowi petycję do Watykanu domagającą się uznania de facto i de jure polskości prowincji kościelnych na ziemiach zachodnich. Biskup Rubin — jak stwierdza pismo — podniesionym głosem „z wyraźną złością” odmówił przyjęcia petycji.

Incydent ten wzbudził duże rozgoryczenie wśród Polonii montrealskiej.

ELLE et LUI

DOUAL (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ, DAMSKIEJ I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY ● PUCH I PIERZE
● BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

BAHAMY PO POLSKU

Informowaliśmy już o wielkiej 15-miesięcznej wyprawie jachtu „Smiały” (w numerze 46 z 13 listopada br.), który powrócił do macierzystego portu w Szczecinie w dniu 30 października. Z licznych wspomnień i relacji zamieszczanych w prasie krajowej wybraliśmy mały fragment wspomnień jednego z uczestników wielkiego rejsu przez Atlantyk i wokół Ameryki Południowej — inż. Jerzego KNABE, o spotkaniu z Polakami na wyspach Bahama.

Znajdowaliśmy się już w drodze powrotnej do Kraju. Z Kanału Panamskiego chcieliśmy oczywiście najkrótszą drogą skierować się do Europy. Ale po drodze trzeba było gdzieś zatrzymać się, uzupełnić zapasy słodkiej wody, kupić jarzyny, zatankować ropę. Wybraliśmy Wyspy Baha-

ma. Początkowo mieliśmy zamiar popłynąć do portu Nassau — schowanego w archipelagu koralowych raf. Na wszystkich mapach właśnie ten port jedynie oznaczony jest na Bahamach. W ostatniej niemal chwili dowiedzieliśmy się, że przed kilku laty rozpoczęto budowę innego portu, bliższego o 150 mil. Ten nowy, Freeport podobno już przyjmuje statki.

Zadecydowaliśmy płynąć do Freeport. Wysłałiśmy list do kapitanatu portu, informując o naszym zamiarze i podając przypuszczalną datę przybycia. Prosiłiśmy również, aby przyjmowano korespondencję nadsyłaną dla „Smiałego”.

Freeport powitał nas wspaniałą pogodą i jeszcze piękniejszym pejzażem. Palmowe lasy i śliczne miasteczko. Po utraceniu Kuby milionerzy z USA właśnie tu starają się stworzyć nowy ośrodek rozrywek i szaleństw. Wyspy Bahama znajdują się niedaleko Florydy i milionerzy nie żałują pieniędzy. Powstają liczne porty jachtowe, hotele, cały przemysł turystyczny.

Na nabrzeżu czekał na nas człowiek przyjaźnie wymachujący rękami. Gdy zeszliliśmy na ląd i odezwał się do nas, nie wierzyliśmy własnym uszom:

— Jak się macie, panowie? — zaczął po polsku.

Był to dyżurny oficer portu — Jan KRAWCZYŃSKI, ongiś członek załogi naszego słynnego ORP „Orzeł”.

— Skąd się pan tu wziął? — Jak to? Nie wiecie, że tu mieszka kupa Polaków?

Pan Krawczyński był przekonany, że byliśmy poinformowani o istnieniu licznej polskiej kolonii w Freeport, i właśnie dlatego wybraliśmy tu miejsce postoju. Oni, na przykład, wiedzieli o nas wszystko. Prenumerowali polską prasę, czytali nasze „Morze”, z uwagą śledzili całą wyprawę „Smiałego”.

— Czy jest dla nas jakaś korespondencja?

— Oczywiście. I to sporo. Ale ja jej wam nie dam. Dyrektor portu chce to zrobić osobiście...

W kilkanaście minut później — nowe zaskoczenie. Oto dyrektor portu Freeport — Romuald NAJECZ-TYMIŃSKI. Zaczęliśmy się dziwić, dlaczego na budynku kapitanatu powiewa flaga Wysp Bahama, a nie biało-czerwona bandera.

Pobyt we Freeport był bardzo miły. Odwiedziliśmy wiele polskich rodzin, opowiadaliśmy im o Kraju, o naszej pracy i wyprawie.



LOKALNE PIĘKNOŚCI

HARNES. W czasie balu „des Majorettes” na pierwszą damę dworu została wybrana p. Yolande Lukas z Harnes, na drugą damę — p. Marie-Paulette Lyko z Méricourt.

AVION. Zjednoczenie pracowników kopalń Fosse 4 i 7 urządziło doroczny bal, połączony z wyborem najpiękniejszej. Pierwsze miejsce przyznano p. Alinie Matusiak z Méricourt.

ODZNACZENIA

PECQUENCOURT. „Médaille Militaire” otrzymał p. Kazimierz Banasik za czyny i odwagę podczas ostatniej wojny.

WAHAGNIES. Podczas uroczystości 11 listopada z rąk mera-deputowanego p. M. Laurent srebrny medal pracy otrzymał p. J. Nadodzzonecki.

MOYEUVRE - GRANDE. Krzyż kawalerski za zasługi w dziedzinie rolnictwa otrzymał p. Henryk Janus, pierwszy zastępca mera miasta. Wręczenie odznaczenia nastąpiło podczas uroczystości międzynarodowej wystawy ptactwa domowego.

BÉTHUNE. Z okazji święta 11 listopada został odznaczony medalem wojskowym p. Raymond Musiorek, zatrudniony w zakładach Firestone.

KONKURS NA NAJŁADNIEJSZE OGRÓDKI I DOME PRZYBRANE KWIATAMI

LE CREUSOT. Pierwszą nagrodę w konkursie obejmującym najładniejsze ogródki i domy przybrane kwiatami otrzymała rodzina p. Sołtysiaków. P. Sołtysiakowie zajęli również drugie miejsce w konkursie, zdobywając nagrodę Ville de Montcenis, podczas gdy p. Bryk zajęła pierwsze miejsce. Nagrodę za najładniejsze kwiaty otrzymał p. Stachowski.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

BRUAY - en - ARTOIS. W spotkaniu towarzyskim zwolenników flesztetek wygrał zespół p. Polnego i Ciechanowskiego, miejsce trzecie zajęła ze swoją grupą — Ulatowski, a czwarte miejsce — grupa p. Zak i Zitekiewicz. W konkursie indywidualnym p. Sylwester Ulatowski zajął trzecie miejsce w kategorii trzeciej, osiągając 28 pkt. Ostatni konkurs odbędzie się dnia 18 grudnia w sali im. M. Thorez.

MOYEUVRE - GRANDE. Miejscowi bilardziści wygrali spotkanie w BCEperance w stosunku 3:0. Bardzo wysoką ilość punktów uzyskał p. Kowalczyk.

CALONNE - RICOUART. Piękne spotkanie folklorystyczne zorganizowała młodzież z rejonu Cité Quenehem pod dyktando p. Janiny Majowczyk i p. Ostrowskiego. Stroną artystyczną zajmowała się p. Wawrzyniak. Na spotkanie przybyli z ramienia innych organizacji: p. Musielewski, p. Dominik, p. Krysiak, p. Paternoga i p. Andrzejewska.

UWAGA MIESZKAŃCY DAMMARIE-LES-LYS i OKOLIC!

Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie organizuje w dniach 10—11 grudnia br. (sobota-niedziela) wielką wystawę, a równocześnie sprzedaż wyrobów polskiej sztuki ludowej. Wystawa-sprzedaż czynna będzie w salonach merostwa Dammarié-les-Lys.

W sobotę 10 grudnia o godz. 18 dyrektor Paryskiego Biura Podróży „ORBIS” p. Janusz Piewewicz poinformuje o turystyce w Polsce. Następnie wyświetlone zostaną polskie filmy dokumentalne.

W niedzielę 11 grudnia w dalszym ciągu czynna będzie wystawa-sprzedaż interesujących wyrobów polskiej sztuki ludowej, płyt, znaczków pocztowych itp.

Uroczystość ta, zorganizowana w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, odbędzie się pod patronatem Municipalité miasta Dammarié-les-Lys.

Wstęp wolny.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodziły się:

SALLAUMINES. Izabela Antoniak, Edward Łucyk, Sylwio Jasienicka. **ST. VALLIER:** Pascal Kujawski. **LENS.** Cathy Szajek, Mathias Mlekusz. **SAILLY-LABOURSE:** Annick Copin, córka Roberta i Bronisławy z domu Solibieda. **LIEVIN:** Katarzyna Durczewska, Bruno Stalmarski. **AVION:**

Patryk Kurpicz. **DOUAI:** Eric Soliński, Fryderyk Nowak, Natalia Karpińska, Wincenty Szczęśniak, Eric Baszyński. **ST. ETIENNE:** Fabienne Zabłotna (Taladiere), Corinne Jaraczewska. **LA RICAMARIE:** Dominique Kuźniarek. **ST. JEAN BONNEFONDS:** Raymond Kubicki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

SIN-le-NOBLE: Cecylia Adamczak i Serge Pierin, Paulette Duvau i Edward Nawrot, Odette Paszczyk i Serge Batiau. **DOURGES:** Lydia Hrybar i Jan Maliga, Dorota Marciniaki i Michel Rose, Anne-Marie Domżańska i Marian Wolny, Marie-France Morand i Bernard Dolata. **RI-**

CHEBOURG: Genowefa Zelek i Eugeniusz Mendel. **SALLAUMINES:** Teresa Rychlińska i Jackie Biegalski (Harnes-Loison). **HARNES:** Helena Mierzwińska i C. Van der Cruysen, Irena Lubarska i Gerard Teller, Bernadette Lorthios i Jan Ciołkowski, Krystyna Glapa i Franciszek Jackowiak. **VEN-DIN-le-VIEIL:** Teresa Taliak i Andrzej Marciniak. **COURCELLES-les-LENS:** Sylvie

Czak i Joël Hubert, Chantal Mikus i Maurice Dubleuomnier. **MONTCEAU-les-MINES:** Elisabeth Anavoisard i Georges Kot. **ST. VALLIER:** Jossette Szymiślik i Robert Cellin.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Diamantowe gody weselne

DORIGNIES. P. Franciszek Rachel wraz ze swoją żoną Heleną z domu Majchrzak obchodzili w gronie rodzinnym 60-letnią rocznicę zawarcia związku małżeńskiego. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością mer miasta Douai p. Fenail w towarzystwie najbliższych współpracowników. Mer miasta w swoim przemówieniu podkreślił obowiązkowość p. Rachel w wykonywaniu ciężkiej pracy górniczej na terenie Francji, dokąd przybył on w 1922 r. z Westfalii. P. Rachel pochodzi ze Słupska i liczy dziś 87 lat. Tradycyjny podarunek wraz z życzeniami powodzenia od ojców miasta zakończył tę miłą uroczystość.

POLSKI ZESPÓŁ FOLKLORYSTYCZNY „SYRENA” w PARYŻU POSZUKUJE MŁODYCH TANCERZY

Polski Zespół taneczny z Paryża „Syrena” poszukuje młodych chłopców i dziewcząt — Francuzów i Polaków, którzy chcieliby uczyć się polskich tańców ludowych i wstąpić do zespołu.

Nauka tańca jest bezpłatna.

Próby odbywają się w środy w godz. od 20 do 21.30 i w soboty od godz. 18.30 do 21.00 w Maison des Jeunes w Paryżu, 46, rue Louis Lumière.

Dodatkowych informacji udziela p. Guylaine SCHWAAB, NAT-55-55 (dom) oraz KLE 57-59 (biuro).

LE BALLET POLONAIS DE PARIS „SYRENA” RECHERCHE DE JEUNES DANSEURS

Le Ballet Polonais de Paris „SYRENA” recherche des jeunes gens et des jeunes filles français et polonais désireux d'aprendre les danses populaires polonaises et d'entrer au sein de son groupe.

Les cours sont entièrement gratuits. Voici les horaires des cours: mercredi de 20 h. à 21 h. 30 et samedi de 18.30 à 21 h. à la Maison des Jeunes, 46, rue Louis Lumière, Paris 20-ème.

Pour tous renseignements prière de téléphoner à Mme Guylaine SCHWAAB — NAT. 55-55 (domicile) ou KLE-57-59 (aux heures de bureau).

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ST. VALLIER: Stefan Prycak. **VENDIN-le-VIEIL:** Władysław Tułula. **HARNES:** Józef Gerlach, lat 68, Józef Dymała, lat 60, Ludwik Durok, lat 62. **BULLY-les-MINES:** Jan Wcześniak, lat 53. **LENS:** Franciszek Kobyłarek, lat 73. **Jan Gawlik**, lat 65, **Fryderyk Stermenik**, lat 72, **Laurent Piotrowski**, lat 71. **SALLAUMINES:** Wilhelm Mulak, lat 54. **DOUAI:** Józef Pietrzyński, lat 42, Aniela Szymczak z domu Skokowska, lat 66, Czesław Bielecki, lat 58, Serge Pilniak, lat 15. **BRUAY-en-ARTOIS:** Cecylia Grzelczyk z domu Urbańska. **DIVION:** Pelagia Kaźmierczak z domu Reńska, lat 76. **MONTCEAU-les-MINES:** Jan Kiciński, lat 68. **SANVIGNES-les-MINES:** Józefa Pióciennik z domu Szulc, lat 80. **LIEVIN:** Maria Kożusznik, z domu Nieborak, lat 84.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

DYPLOMY

BÉTHUNE-ARRAS. Zdając egzamin przed komisją państwową w Arras, dyplomy pracowników bankowych uzyskali: Annick Sobocińska, Gilbert Gogibus i Michel Sulumiak.

MERLEBACH. Czwartym z rzędu konkursu górniczego na temat działalności kopalni Lotaryngii, zorganizowany przez dyrekcję kopalni, wygrał p. Marian Krusiński z Merlebach przed p. Henrykiem Kowalskim z Forbach, 10 miejsce zajął p. Mirosław Jakicz. P. Krusiński otrzymał w nagrodę samochód R-4-Export. Gratulujemy!

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

SALLAUMINES. Doroczne walne zebranie stowarzyszenia „Union” połączone było z wręczeniem nagród za całoroczne rezultaty. Najwięcej nagród uzyskali p. Franciszek Idkowiak, p. Stanisław Podjaski, p. Felix Pudło i p. Józef Mondonga. Do honorowej nagrody hodowców gołębi został przedstawiony p. Henryk Barcikowski. Zebraniu przewodniczył p. P. Mollet — prezes honorowy. Postanowiono zacieśnić współpracę ze stowarzyszeniem „Les Résistants”.

AVION. Podczas wystawy gołębiarskiej liczne nagrody otrzymali: p. Mastelarz, p. Szychaj i p. Pietrzak.

WAZIERS. W wyniku całorocznych zawodów stowarzyszenia „Le Rapid” w kat. „aux 2 premiers” — trzecie miejsce zajął p. L. Garnczarek; p. Sobkowiak zajął również trzecie miejsce w serii „aux plus grand prix”. W kategorii młodzików pierwsze miejsce zajął p. Swora, który uplasował się też na trzecim miejscu w zestawieniu młodzików „au plus grand nombre de prix”. Wyróżnił się ponadto p. Poradka.

Jeśli chcesz wiedzieć wszystko z interesującej Ciebie dziedziny, kup koniecznie encyklopedię

la boutique polonaise

25, rue Drouot, tél. 770-83-37

Paris IX c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca wybór encyklopedii polskich w oprawie

Mała Encyklopedia Ekonomiczna	str. 851	18,90
Mała Encyklopedia Prawa	„ 843	23,45
Mała Encyklopedia Przyrodnicza	„ 849	25,50
Mała Encyklopedia Zdrowia	„ 1081	29,30
Mała Encyklopedia Techniki	„ 1162	30,85
Mała Encyklopedia Popularna A-Z	„ 1293	25,00
Encyklopedia Przyroda i Technika	„ 1252	61,70

Posiadamy jeszcze kilka kompletów WIELKIEJ ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ

Do wyżej wymienionych cen doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej



Pilot Stanisław Józefczyk, posiadacz złotej odznaki z trzema diamentami — w kabine dwumiejscowego szybowca wyczynowego „Bocian”, na którym dokonał swego rekordowego lotu

LE SPORT EN POLOGNE

CRACOVIE — Le meilleur automobiliste polonais, Sobiesław Zasada, participe aux rallyes sur une petite „Steyer-Puch” de 600 ccm. Aussi, il a renoncé au Rallye d'Angleterre qui ne lui offrait aucune chance par son mode de classement. Et il semblait que le titre de meilleur conducteur européen de rallyes reviendrait à Makinen (Finlande). Mais celui-ci fut contraint à abandonner et avec ses 50 points déjà acquis le Polonais fut sacré champion 1966.

ŁÓDŹ — En finale de la „seconde édition” de la Coupe d'Europe (pour moins de 21 ans), les jeunes boxeurs soviétiques ont battu les Polonais par 14 : 6, tous les verdicts étant indiscutables. Mauvais présage pour les Jeux Olympiques, cinq pugilistes polonais ayant été battu avant la limite (k.o. ou abandon). Dans l'ensemble, les Polonais ont fait preuve d'une technique assez bonne, mais aussi d'une résistance physique insuffisante.

SOSNOWIEC — Malgré sa défaite 0 : 2 contre le tenant du titre (Górnik-Zabrze) le „onze” de Zagłębie-Sosnowiec a définitivement gardé le titre (officieux) de champion d'automne en 1-e division, avec un point d'avance sur Górnik-Zabrze et deux sur Ruch-Chorzów. Trois clubs de mineurs en tête du championnat! En 2-e division Gwardia-Varsovia et Odra-Opole, à égalité de points, semblent décidés à regagner les rangs des meilleurs qu'ils ont quitté l'an dernier. Le trouble-fête pourrait être le club des mineurs de Wałbrzych, Górnik, qui les suit à deux points.

VARSOVIE — Si les footballeurs de Legia ne peuvent se flatter de succès (ils sont 10-e au classement de la 1-e division) les représentants des autres disciplines offrent à leur club de belles étrennes. Ils mènent dans les premières ligues de hockey sur glace, de basket masculin, de volley-ball féminin et masculin.

Wielkie dni polskich szybowników

Medal im. Lilienthala dla Edwarda MAKULI! Rekord wysokości 13 100 m nad szczytami Tatr

Wielki kolejny sukces święci teraz polskie szybownictwo. Dwa wydarzenia wpisujemy znów do złotej księgi polskiego sportu.

- ♦ **EDWARD MAKULA** — otrzymał złoty medal im. Lilienthala
- ♦ **STANISŁAW JÓZEF-CZYK** z pasażerem Janem Tarczoniem wzbili się na rekordową wysokość.

Na kolejnym Kongresie Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI) w Santiago de Chile Edward Makula otrzymał złoty medal imienia Lilienthala. Jest to najwyższa nagroda w sporcie szybowcowym. Dotychczas w historii taki medal otrzymało tylko 19 pilotów, a wśród nich trzech Polaków:

- 1936 — **Tadeusz GÓRA** — za pierwszy na świecie przelot na odległość ponad 500 km
- 1960 — **Pelagia MAJEWSKA** — za serię świetnych 12 kobiecych rekordów świata
- 1966 — **Edward MAKULA** — za długoletnie przodownictwo w ścisłej międzynarodowej czołówce najlepszych pilotów.

Edward Makula ma 36 lat. Jest inżynierem-mechanikiem i wykładowcą w szkołach zawodowych oraz oblatywaczem prototypowych modeli szybowców.

Pracuje obecnie w Polskich Liniach Lotniczych „LOT” jako pilot samolotów pasażerskich.

Startując od szeregu lat w kolejnych szybowcowych mi-

strzostwach świata zdobył pierwsze miejsce i złoty medal w 1963 r., a nigdy nie zajmował gorszego miejsca jak czwarte. W tym roku zdobył mistrzostwo Polski.

Wyczyn Stanisława Józefczyka, kierownika sportowego lotniska w Nowym Targu (25 km od Zakopanego), jest wielkim sukcesem również konstruktorów dwumiejscowego szybowca typu „Bocian”, specjalnie przystosowanego do lotów na dużych wysokościach. Ma on hermetyczną kabinę, ale mimo to pilot i pasażer byli zaopatrzeni w tlenowe aparaty i bardzo ciepłe ubrania. Startowali bowiem do pobicia rekordu świata, wiadomo było że osiągną pułap rzędu 13 tysięcy metrów, a na takiej wysokości jest bardzo rozrzedzone powietrze i mroz sięga 45 stopni.

Uczestnik międzynarodowej wyprawy himalajskiej na Dhaulagiri Adam Skoczylas zmarł w Łodzi

W wieku lat 37 zmarł po długiej chorobie znany alpinista i młody pisarz Adam Skoczylas. Karierę sportową rozpoczął przed 16 laty jako student uczelni krakowskiej. W Tatrach dokonał wielu wspinań wspinaczek. Brał udział w wyprawach polskich alpinistów w Alpy. Uczestniczył w akcji ratunkowej (1957) pod północną ścianą

Lot odbył się 5 listopada 1966 roku nad szczytami Tatr. W dolinach zszalał prawdziwy huragan, ale on właśnie wiaśniał silne fale prądów wznoszących, które miały szybko wywindować szybowiec w górę. Pilot umiejętnie wyszukiwał „kominy”, czyli miejsca w których powietrze gwałtownie się wznosi. Po trzech godzinach lotu zaczął już zapadać zmrok. Trzeba było lądować...

Ale cel był osiągnięty. Szybowiec wznosił się na 13 100 metrów ponad poziom morza, jak zanotował pokładowy barograf. Lecz przy obliczaniu wyniku odlicza się wysokość na jakiej szybowiec został odczepiony od holującego go przy starcie samolotu. Rekord świata Polaka wynosi więc 12 550 metrów tak zwanego „przewyższenia”, a więc 2057 m więcej od poprzedniego rekordu ustanowionego w 1952 r. przez Amerykanina Edgara Lawrence (10 493 m).

Warto dodać, że na dzień 1 stycznia 1966 roku w tabeli szybowcowych rekordów świata 6 należy do polskich pilotów. Polska może poszczycić się największą liczbą 131 pilotów posiadających złote odznaki z trzema diamentami (najwyższa światowa klasa pilotów szybowcowych).

Eigeru. Reportaż z tej akcji stał się jego literackim debiutem. Adam Skoczylas wraz z Jerzym Hajdukiewiczem brał udział w szwajcarskiej wyprawie, która zdobyła w Himalajach szczyt Dhaulagiri. Skoczylas napisał o tym książkę pt. „Biała Góra”. Po śmierci pisarza ukaże się ostatnia jego książka o wędrówce przez Nepal.

Polak najlepszym rajdowcem Europy

Cały Kraków cieszy się z sukcesu najlepszego w Europie w 1966 r. rajdowca, Sobiesława Zasady. Gratulacje przekazał honorowy prezes krakowskiego Automobilklubu — premier Józef Cyrankiewicz. Pierwszą wiadomość o sukcesie otrzymał Zasada z Austrii od dyrekcji fabryki „Steyer-Puch”.

W ostatniej z 12 eliminacji w Rajdzie Angielskim Polak nie startował. Jego najgroźniejszy konkurent Makinen (Finlandia) nie ukończył ciężkiego rajdu z powodu defektu maszyny. Punkty (50) zdobyte przez Zasadę w poprzednich rajdach wystarczyły mu do zajęcia I miejsca w klasyfikacji generalnej, dając tytuł mistrza Europy kierowców rajdowych.

Notatnik sportowca

PIĘKA NOŻNA

ABBEVILLE: Abbeville-Olympique Minier 2:1. Drużyna wyższej klasy, grająca na własnym boisku, z trudem wyeliminowała górników z dalszych gier o Puchar Francji. Bramkę dla Ol. Minier zdobył Butkiewicz.

ARRAS: Arras-Bully 2:1. Bramkę eliminującą Bully z Pucharu Francji zdobył dla drużyny Arras Kozła, dla Bully — Fryder.

HÉNIN-LIÉTARD: Hénin-Evin-Malmaison 7:0. Foralewski i Grabowski ładnymi zagraniami zapewnił wysokie zwycięstwo Hénin w Pucharze Artois, mimo rozpaczyliwych wysiłków bramkarza Evin Krajny.

DIVION: Divion-Auchel 0:2. Wbrew przebiegowi gry Auchel pokonał dobrze grającą drużynę Divion. Wygraną zapewnił Tyrakowski i Kostur. U pokonanych wyróżnili się Ostrowski i Kaliszewski.

REHON: Réhon-Schweighouse 3:0. U zwycięzców wyróżnili się Baran i Przybylski.

BOULIGNY: RC Boulogny wygraną 4:2 wyeliminowało UC Tucquenieux z Pucharu de Wendel. Bramki dla pokonanych uzyskali Cisowski i Nurski.

KOSZYKÓWKA

OIGNIES: Oignies — Franconville 60:60. Z dużym trudem Oignies uratowało cenny punkt w meczu z najstarszą drużyną II ligi. Kosze dla Oignies uzyskali m.in.: Glodek (21), Rybczyński (8), Jakubczak (8), Mrozek (6), Teplik (5) i Słotwiński (7). Oignies zajmuje 5 miejsce w tabeli.

JOEUF: Joeuf — Racing CF (Paryż) 64:57. Wbrew przewidy-

waniom lider drugiej ligi przegrał z zespołem Joeuf, w którym niezawodni byli Wronko (14 pkt) i Ham (19 pkt).

PLYWANIE

AVION: Pływackie „brevet” uzyskali Doriane Szczepaniak i Claude Rogasik na 100 m; Gilles Siciak i Ryszard Taczynski dokonali tego na 3000 m.

NA EKRANIE TV od 11 do 17 XII

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.30 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE — oprócz niedzieli o 19.40.

PARIS-CLUB — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30.

22, AVENUE DE LA VICTOIRE — film seryjny piora Betty Ulmer, realizacja Marcel Moussy, codziennie oprócz niedzieli i soboty o 19.25.

NIEDZIELA 11 GRUDNIA

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.
14.30 Télé-Dimanche: Henri Salvador.
17.15 Kiri le Clown.
17.25 Chanson dans le vent — film pełnometrażowy Ivringa Pichela (Deanna Durbin, Donald O'Connor, John Dall, Charles Winninger).
19.30 Les Globe-trotters.
20.45 Le roman d'un richeur (Romans szulera) — film Sachy Guitry.
22.05 Bonnes adresses du passé — dziś: Gabrielle D'Annunzio.

PONIEDZIAŁEK 12 GRUDNIA

18.25 Magazyn Kobiety.
18.55 Livre mon ami Cl. Santelli.
20.30 Pas une seconde à perdre.
21.10 Visa pour l'avenir — dziś: 1980, l'année terrible (Strasliwy rok 1980)
22.10 Le Fugitif.

WTOREK 13 GRUDNIA

20.30 L'inconnue d'Arras (Nieznanoma z Arras), wg Armanda Salacrou. Program dramatyczny w realizacji G. Folgoasa.

ŚRODA 14 GRUDNIA

18.25 Sport-Jeunesse, R. Marcillaca.
20.30 Les couilles de l'exploit.
21.30 Terre des arts — dziś: L'art nègre (Sztuka murzyńska) realizacja Max-Pol Fouchet.
22.20 Bibliothèque de poche — program M. Pólaca.

CZWARTEK 15 GRUDNIA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.30 Palmarès des chansons.
21.40 Terre des arts: L'art nègre (nr 2).

PIĄTEK 16 GRUDNIA

20.20 Panorama — magazyn aktualności.
21.30 Les cinq dernières minutes (Ostatnie pięć minut) — program dramatyczny, autor i realizator: Claude Loursais.

SOBOTA 17 GRUDNIA

13.20 Je voudrais savoir.
15.00 Les étoiles de la route.

16.55 Magazyn Kobiety.
17.10 A la vitrine du libraire.
19.00 Micros et caméras.
20.30 La vie des animaux (Życie zwierząt). F. Ros-sifa.
20.45 Program dramatyczny.
22.05 Douce France — program variétés F. Chatela.
23.00 Le magazine des explorateurs, P. Sabbagha.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir między 21.30 a 23.10.
UN AN DÉJA i VIENT DE PARAÎTRE na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

LA DÉESSE D'OR — film seryjny codziennie o 20.15 oprócz niedzieli i czwartku.

NIEDZIELA 11 GRUDNIA

14.45 Filippier le dauphin.
15.10 Femme du démon — film pełnometrażowy G. Marshalla (Marlena Dietrich, James Stewart, Charles Winninger).
16.50 Au nom de la loi.
17.30 Les bonnes adresses du passé — dziś: Oscar Wilde.
21.00 Hollywood-panorama.
21.50 L'homme à la carabine (Człowiek z karabinem) — kolejny odcinek.

PONIEDZIAŁEK 12 GRUDNIA

20.30 Les nus et les morts (Nadzy i martwi) — film Raoula Walsh (Aldo Ray, Clift Robertson, Barbara Nicholas, James Best i William Campbell).

WTOREK 13 GRUDNIA

20.30 16 millions de jeunes.
21.00 Program dokumentalny.
21.30 Les écrans de la ville — przegląd nowości na ekranach pańskich.

ŚRODA 14 GRUDNIA

20.30 Un beau dimanche — wg sztuki Jean-Pierre Aumont, adaptacja: Eric Ollivier i François Villiers.
22.20 Conseils utiles et inutiles.

CZWARTEK 15 GRUDNIA

20.30 Friedemann Bach — le musicien errant — film pełnometrażowy w wersji oryginalnej.

PIĄTEK 16 GRUDNIA

20.30 7e art, 7e case.
21.45 L'âge de fer (nr 3) film Rosselliniego.

SOBOTA 17 GRUDNIA

18.30 Sport-débat.
19.45 Trois chevaux, un tiercé.
20.30 Chambre noire.
21.00 Messieurs les clowns — realizacja Georges Folgoas.
22.40 Kolejny odcinek serii Hitchcocka.

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilecza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général:
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsowie, ul. Ludna 4



ORGANY

MISTRZA BIERNACKIEGO

SĄ ZAWODY, których tajemnice są skrupulatnie przechowywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie. Do takich zawodów, rzadkich na świecie, należy organomistrzostwo. Najstarszą istniejącą do dziś firmą organową w Polsce jest zakład pana Dominika Biernackiego w Warszawie. Jest to czwarty z kolei dziedzic rodu produkującego organy od 1848 roku.

Pan Dominik Biernacki kontynuuje z powodzeniem sukcesy sławnych swoich przodków. Zaszczytnym wyróżnieniem dla jego umiejętności jest przynależność do International Society of Organ Builders (Międzynarodowej Organizacji Budowniczych Organów). Należą do niej tylko najznakomitsi fachowcy. Wymieniają najnowsze doświadczenia, zajmują się opracowaniem metod konserwacji starych, o wartości muzealnej instrumentów organowych.

Dziełem organomistrzów pokolenia Biernackich są największe w Polsce organy w Katedrze we Wrocławiu oraz w Katedrze Częstochowskiej i kilkudziesięciu kościołach na terenie Kraju. Na organach Biernackich koncertują sławni wirtuozi w salach filharmonii: warszawskiej, katowickiej i krakowskiej; uczą się studenci wyższych szkół muzycznych w Krakowie i Łodzi, oraz słuchacze Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie. Chyba żaden instrument muzyczny nie wymaga tak wielu wysiłków, benedyktyńskiej cierpliwości i absolutnego słuchu twórcy, jak właśnie organy. Dowodem tego niech będzie cykl montażu organów dla Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.

Prace nad organami dla tej szkoły, według projektu opracowanego przez katedrę organów przy Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie pod kierunkiem prof. Józefa Chwed-

czuka i współpracy prof. Feliksa Rączkowskiego z Warszawy, pan Dominik Biernacki rozpoczął jeszcze w 1963 r. Sam montaż wcześniej przygotowanych części trwał przeszło 8 miesięcy. Ale też dzieło jest godne sławy wielkiego mistrza.

Organ te są najnowocześniejszymi organami koncertowymi w Polsce i równie klasą najlepszym w świecie. Posiadają 60 głosów, a 4 manualy (klawiatury ręczne) i jeden pedał (klawiatura nożna) oraz 5281 piszczałek z drewna, cynku, stopu cynowo-olowanego i miedzi. Łączność między grającym a mechanizmem organów zachowana jest przy pomocy kabli elektrycznych. Do połączeń użyto około 55 kilometrów przewodów. Zastosowano nowoczesne rozwiązania techniczne. Tak więc np. zamiast tradycyjnych miechów ręcznych bądź mechanicznych zastosowano trzy silniki elektryczne o łącznej mocy 9 KM.

Organ wyróżniają się pięknym brzmieniem i takim układem barw głosowych, że można na nich wykonywać utwory organowe kompozytorów wszystkich epok.

Trzeba wiedzieć, że istnieje wiele indywidualnych, narodowych szkół kompozytorskich. Każda z nich różni się od innych konstrukcją układu muzycznego, a równocześnie do każdej szkoły dostosowana jest indywidualna szkoła organomistrzowska. I tak na tradycyjnych organach hiszpańskich nie można grać np. utworów organowych kompozytorów francuskich czy włoskich. Nie sposób z kolei zagrać utworu kompozytora hiszpańskiego na organach francuskich. Organ zbudowane w Warszawie są pod tym względem uniwersalne. Ma to ogromne znaczenie dydaktyczne dla przyszłych wirtuozów uczących się grać na tym instrumencie.

C. TROJANOWSKI

Zdjęcia:

Leopold DZIKOWSKI

IL Y A DES PROFESSIONS dont les secrets se transmettent de père en fils. Comme les luthiers, les constructeurs d'orgues sont particulièrement jaloux de leur maîtrise. Ainsi en est-il de la maison Biernacki à Varsovie. Monsieur Dominik Biernacki est le quatrième descendant de cette dynastie installée dans la capitale depuis 1848. Il appartient à l'International Society of Organ Builders qui accepte comme membres uniquement les meilleurs facteurs d'orgues. Ceux-ci échangent leurs expériences, étudient les méthodes de conservation et de restauration des anciens instruments et, très probablement, cherchent à percer les secrets les uns des autres.

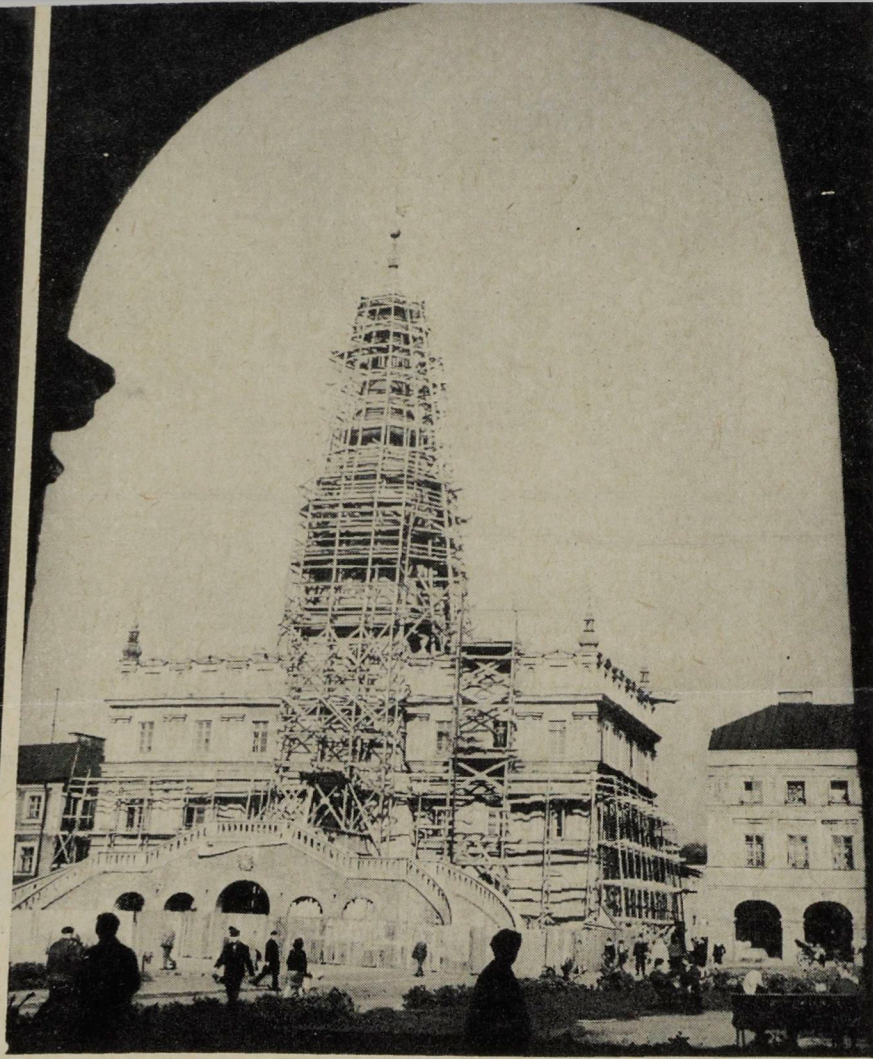
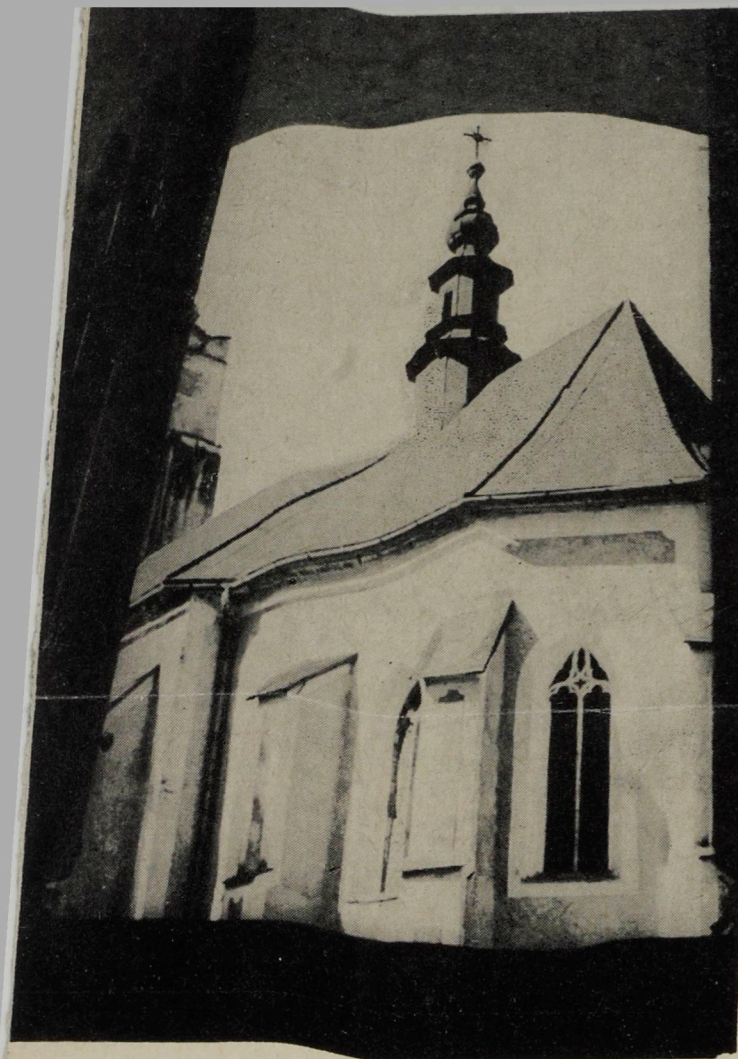
Parmi les plus célèbres instruments construits par les Biernacki citons les grandes orgues de la cathédrale de Wrocław (les plus grandes en Pologne), celles de la cathédrale de Częstochowa, des philharmonies de Varsovie, Katowice et Cracovie, des conservatoires de Cracovie et de Łódź. Plusieurs dizaines d'églises dans tout le pays peuvent aussi se flatter d'avoir des orgues „de chez Biernacki”.

Les grandes orgues récemment installées à l'Ecole Supérieure de Musique (Conservatoire) de Varsovie sont probablement le couronnement de la carrière du facteur célèbre.

Leur projet fut établi par la chaire de musique d'orgue du conservatoire de Cracovie sous la direction du professeur Józef Chwedczuk et avec la collaboration du professeur Feliks Rączkowski — tous deux célèbres organistes. Monsieur Dominik était constamment consulté et put enfin, en 1963, se mettre à l'oeuvre pour patiemment ciseler, tailler, mouler, couler les pièces constitutives. Une fois prêtes, leur montage dura huit mois entiers. Mais l'instrument est aujourd'hui un des meilleurs et des plus modernes du monde: 60 voix, 4 manuels, 1 pédale et 5281 tuyaux en bois, en zinc, en alliage d'étain et de plomb, en cuivre... Et puisque nous sommes au XX-e siècle — 55 kilomètres de câbles électriques et trois moteurs de 9 ch.

Cette merveille, réunissant l'acquis d'un savoir séculaire et les derniers perfectionnements techniques, permet l'exécution des oeuvres de toutes les écoles d'orgue, de toutes les époques et de tous les compositeurs.





Pięknym zabytkiem architektury sakralnej z przełomu XIII i XIV wieku jest kościół (na zdjęciu z lewej) stojący we wsi Frydman na polskiej części Spiszu. W nawie posiada wspaniały wczesnogotycki portal, a wieża zwieńczona jest attyką. Kościół stoi na terenie przyszłego zalewu. Zostanie jednak uratowany od zagłady dzięki usypaniu ochraniających go wałów.

Na Starym Mieście w centrum Zamościa trwają prace budowlane i renowacyjne przy zabytkach architektury. Objęły one również jeden z najwspanialszych w Polsce, renesansowy ratusz (na zdjęciu z prawej). Cały rynek Zamościa — to prawdziwe cacko. Prace konserwatorskie przy zabytkach miejskich trwać będą 8 lat.

ROZRYWKI UMYŚLOWE



	1	2		3	4	5	6	7	8	9	
	10	11	12	13	14	15	16		17	18	19
	20	21	22	23	24	25		26	27		28
29	30	31	32		33	34		35	36	37	38
39		40		41	42	43	44	45	46		47
	48	49	50		51	52	53	54		55	56
57	58		59	60		61	62	63	64	65	66
	67		68	69	70	71	72	73		74	
75	76	77	78	79	80	81	82	83		84	85
	86		87	88	89	90	91				

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krutek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 91 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza Leopolda Staffa.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 22 — 25 — 9 — 42 — 8 — 19 = zawierucha śnieżna, zadymka,
- 55 — 15 — 3 — 46 — 23 — 6 = jedna z pór roku,
- 28 — 2 — 4 — 50 — 32 = kawał, płat słoniny,
- 86 — 16 — 29 — motyl nocny lub ciżba, chmara,
- 24 — 37 — 21 — 54 = ul wydrążony w drzewie,
- 61 — 11 — 12 — 13 = wielkie zwierzę z długą trąbą,
- 1 — 36 — 56 — 57 — 49 — 20 = barwa niebieska, lazur,
- 70 — 18 — 80 — 44 — 39 — 7 — 83 = klucz zło-dziejski,
- 33 — 77 — 30 — 38 — 31 = wielkie ubóstwo, bieda,
- 76 — 58 — 48 — 43 = odbłask pożaru na niebie,
- 84 — 17 — 40 — 62 — 60 = dzikie koty leśne,
- 51 — 75 — 88 — 73 — 45 = dezertier, uciekinier,
- 74 — 79 — 52 — 63 = przewinięcie, dowiedzione wy-kroczenie,

- 26 — 47 — 64 — 27 = silnie rozwinięte barki, ra-miona,
- 78 — 66 — 14 — 67 — 91 = pieszczotliwie o kocie,
- 65 — 5 — 87 — 35 = sygnał dźwiękowy używany na ringach,
- 68 — 89 — 72 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 90 — 34 — 82 — 53 = starszy pasterz owiec, szef juhasów,
- 59 — 85 — 10 — 81 = razem z Odrą jest granicą po-koju między Polską i NRD,
- 41 — 69 — 71 = żołnierski rzemień z kłamrą.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE ARYTMOMETRU OBRAZKOWEGO z nr 47

ZNACZENIE RYSUNKÓW: dzik, trapez, koń, jelen. Hasło zadania: ZŁOTA POLSKA JESIEŃ.

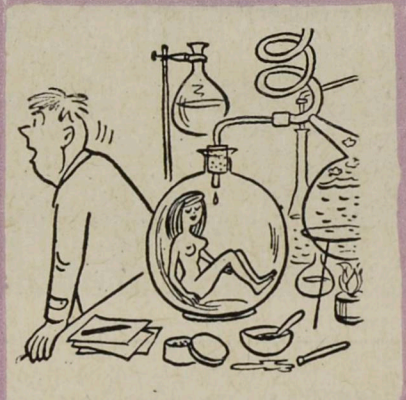
ROZWIĄZANIE LABIRYNTU z nr 47

Tekst przysłowia: NI AKSAMIT, NI ATEASY NIE DO-DADZA CI OKRASY.



Inventeurs modernes

Lubicie cenne odkrycia?



— O rety! Musiałem pomylić składniki!
— Zut! J'ai dû me tromper de formule...



— Co one chcą odkryć?
— Już odkryły. Kolana!
— Qu'ont-elles découvert?
— Les genoux, voyons!



— Tylko to wymieszam i... będę blondynką.
— Cette réaction terminée, je serais ...blonde.